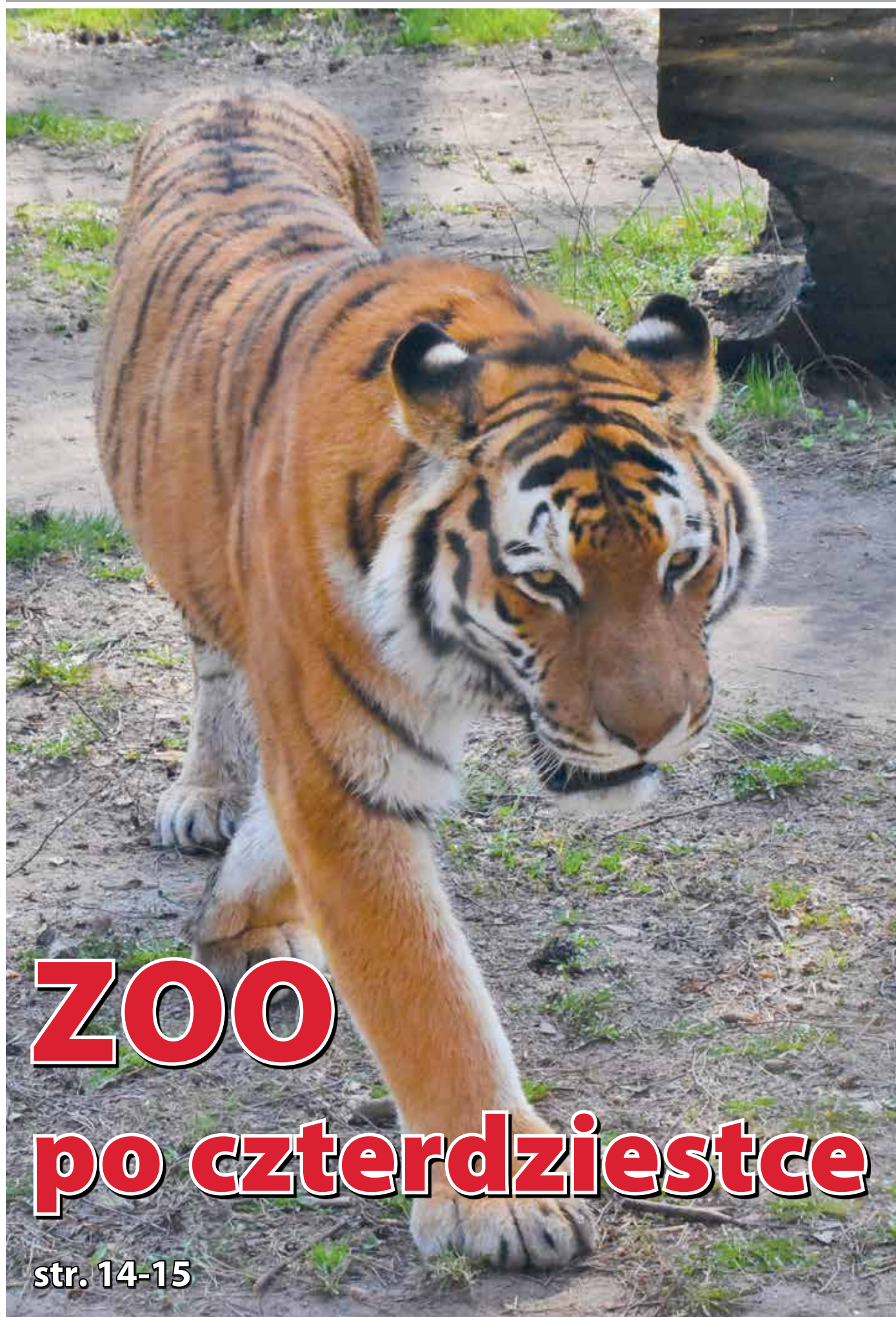


TYGODNIK BYDGOSKI

CZWARTEK | 26 KWIETNIA 2018 r. | ROK III • NR 13 2018 (59) | BEZPŁATNY | ISSN 2543-6481 | PKWU 58.14.11.0 | WYDAWCA: CPiR REMEDIA | BYDGOSKI.PL



ZOO po czterdziestce

str. 14-15



Bydgoszcz

Bartek Kamiński:
Potrzebujemy
architektonicznej perły

str. 14



Wielka majówka

Wywieśmy flagi.
Kalendarz imprez

str. 8-10



Kultura

XXV Bydgoski
Festiwal Operowy

str. 4

Michał Jędryka

Nie ma wroga na prawicy



Wśród medialnej ciszy 20 kwietnia minęła 150. rocznica urodzin człowieka, którego politycznie poprawne media głównego nurtu – nie tylko w Polsce – postanowiły konsekwentnie przemilczeć. Również w jego ojczyźnie, we Francji, którą kochał nad życie, rocznica ta z premedytacją została zdegradowana, ukryta, wstydliwie schowana. Francuska minister kultury Françoise Nyssen wykreśliła jego nazwisko z listy osób przeznaczonych do upamiętnienia, a szefowa komisji do spraw obchodów narodowych rocznic, Danièle Sallenave, przepytwana przez dziennikarza „Le Figaro” wyla się jak piskorz, twierdząc, że trzeba przemyśleć, w jaki sposób rozmawiać o osobie, której wpływ intelektualny na swoją epokę był nie do pominięcia, ale której poglądy były nie do zaakceptowania.

Tak, właśnie poglądy. Charles Maurras, bo o nim tu mowa, był we Francji powojennej, w czwartej republice generała de Gaulle'a, więźniem politycznym! Do dziś politycznie poprawne elity trzęsą się z oburzenia na samo jego wspomnienie. Kim był ten człowiek, którego jako siedemdziesięcioletniego starca trzeba było trzymać w więzieniu?

Maurras był najwybitniejszą postacią prawicy europejskiej w swych czasach. Autor bez mała 150 książek i tysięcy artyku-

łów, był absolutnie przekonany, że odbudowa dawnego tradycyjnego ładu na naszym kontynencie jest niezbędna, a ład ten musi być oparty o autorytet monarchii i zbudowany na prawach, które nie są przez ludzi wymyślone – jak współczesne ideologie – ale istnieją odwiecznie i obiektywnie, a człowiek, uprawiając politykę, winien je odkrywać i podporządkować się im.

Dlatego wielką estymą darzył Kościół, który nazywał „świętynią definiowania obowiązku”. Choć sam był ateistą – mimo że wychowany w rodzinie katolickiej – stracił jednak wiarę i odzyskał ją dopiero przed śmiercią. Podobnie jak nasz Dmowski, uznawał jednak zawsze zasadniczą rolę, jaką Kościół odgrywał i odgrywa w społeczeństwie europejskim i wiedział, że Europa bez chrześcijaństwa jest nie do pomyślenia.

Zresztą Dmowski spotykał się z Maurrasem, odwiedzał go we Francji, wspominał w swych pismach, w tym w najważniejszej swej pracy „Kościół, naród i państwo”. Maurras natomiast, podobnie jak Dmowski w Polsce, nie był czynnym politykiem. Wolał być przywódcą ideowym, myślicielem wyznaczającym kierunki walki. Ale z tej właśnie perspektywy widział szerzej i więcej.

On, którego publicystyka była ostra jak sztylet, nie zawahał się rzucać politycznych haseł, gdy uznał to za potrzebne. A bodaj najważniejszym z tych, które wypowiedział, było wezwanie rzucone na kongresie Action Française w 1923 r.: „nie ma wroga na prawicy”. Nigdy nie straciło ono na aktualności.

Najboleśniejszym ciosem dla Maurrasa, zapewne bardziej bolesnym niż więzienie, było potępienie ze strony Stolicy Apostolskiej. Ogłoszone przez Piusa XI, cofnięte w końcu tuż przez II wojnę światową przez Piusa XII, domaga się oddzielnego, poważnego studium. Ale Kościół katolicki, choć surowo potępił, nie przestał walczyć o duszę swego syna i odzyskał ją w końcu. Dzięki niestrudżonym zabiegom ks. Aristide Cormiera, Maurras w końcu wypowiedział się i umarł przyjąwszy sakramenty święte w 1952 roku. ■



Miasteczku Bydgoszczu

czyli krótka rozprawa słowami z Wójtem i z Mediami

Nominacja wagi ciężkiej

Nowym dyrektorem Zarządu Dróg Miejskich i Komunikacji Publicznej w Bydgoszczu został stary zastępca dyrektora, pełniący do tej pory obowiązki dyrektora, Jacek Witkowski. Nominację wygrał, a jakże, w konkursie, zostawiając w pokonanym polu ośmiu kontrkandydatów. Pan Jacek wyróżnia się tym, że „firmę” zna od podszewki, bo w ciągu 20 lat drogowej służby przeszedł wszystkie szczeble. Ścieżka kariery została zatem dobrze wytyczona. Nie śmiemy oceniać nominata, gdyż na gruntówkach, asfaltówkach i pojazdach szynowych mało się znamy, ale ujął nas wpis jednego z dziennikarzy na Facebooku, który skwitował kandydaturę pół żartem, pół serio: „Jedno jest pewne, właścicielowi Tartaku na siłce da radę”. Poziwiom, uwidim.

Tartak na prezydenta

W wyścigu do zwanego tronem fotela prezydenta Bydgoszczu po Rafale Bruskim ustawia się już kolejka kandydatów. Ostatnio na listę zgłosił się Krzysztof Pietrzak, właściciel wspomnianego wyżej Tartaku, którego nieruchomości skutecznie tarasuje ścieżkę rozbudowy Trasy Uniwersyteckiej. Od miesięcy skutecznie szachuje inwestora, czyli występującego w imieniu miasta Zarządu Dróg Miejskich i Komunikacji Publicznej. Na wieść o nominacji dla nowego dyrektora, Tartak dokonał wpisu na Facebooku: „Oddam za darmo 25 m² deski podłogowej sosnowej. Deska jest używana, ale w bardzo dobrym stanie”. Uznaliśmy, że się wystraszył i się wynosi. Ale po chwili dostrzeżliśmy: „Przewidywany termin odbioru - 05.04.19”. Ancymonek.

Rozmiar nie ma znaczenia

Pozostając w tematyce drogowej i transportu publicznego, przyjrzelśmy się nowym bydgoskim tramwajom. Bardzo nam się podobają pięcio- i trzyczłonowe swingi. Podoba nam się nawet nazywanie pojazdów szynowych imionami i nazwiskami znanych i szanowanych osób. Przy okazji kolejnej rocznicy nadania praw miejskich Bydgoszczu przez króla Kazimierza Wielkiego dostrzeżliśmy też, że rozmiar nie ma znaczenia. Imieniem króla Kazimierza (nomen omen) Wielkiego nazwano ten krótszy, trzyczłonowy tramwaj. ■

Katarzyna Chrzan

Alfie szansą dla Europy?



Tom i Kate Evansowie próbowali wszystkiego, co mogłoby uratować ich synka, 23-miesięcznego Alfiego. Chłopczyk, ciężko chory neurologicznie, w szpitalu w Liverpoolu miał zostać odłączony od aparatury podtrzymującej jego życie. Miało to nastąpić 22 kwietnia. Zrozpaczeni rodzice chcieli go przenieść do placówki, która zgodziłaby się nim zająć, odwoływali się od wyroku sądu do różnych instytucji, w tym do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Wszystko na nic.

Nastaje 23 kwietnia. Włoski rząd udziela Alfemu obywatelstwa, a szpital Bambino Gesù czeka na małego pacjenta. Do Liverpoolu leci dyrektor generalna szpitala, Mariella Enoc, ale nie zostaje nigdzie przyjęta! Jak donosi włoska prasa, „zastaje mur”. Nikt z osób decyzyjnych nie chce się z nią spotkać. Oczywiście, rozmawia z rodzicami chłopca, ale oni... nie mają prawa głosu. Dlaczego?

Wszystko w świetle prawa tzw. cywilizowanego i bogatego kraju! Oddział szpitalny jest obstawiony policją. „Wyszli jak na zbójcę”, a Alfie i jego rodzice są całkowicie bezbronni, chcą tylko przewieźć synka do szpitala, gdzie lekarze czekają, żeby ratować

jego życie. Czego właściwie pilnowali policjanci na oddziale? Żeby umarł?

Musimy zdać sobie sprawę z tego, jakie znaczenie ma to, co się właśnie dzieje. W mentalności społecznej żadna ideologia nie stoi w miejscu. Proces znieczulenia (albo uwrażliwiania) stale postępuje. Dlatego zaraz po dopuszczeniu aborcji i aborcji eugenicznej rozwija się ogólna znieczulica na jej dalszy wymiar: eutanazję eugeniczną. To dzieje się jako konsekwencja zgody na aborcję. Oto na naszych oczach odłącza się tlen 23-miesięcznemu chłopcu, w Wielkiej Brytanii, gdzie służba zdrowia jest wysoko finansowana.

Mijają godziny i lekarze są w szoku, bo chłopiec wciąż żyje! Gdyby podano mu leki, które planowano, oddychanie już dawno by ustało, bo Alfie nie miałby szans walczyć. Ludzie organizują się we wspieraniu rodziny, trwają też niezliczone modlitwy.

Portal LifeSiteNews – wiarygodny od lat – nie milczy. Rodzice Alfiego również – na bieżąco publikują informacje na YouTube i Twitterze. O sprawie zaczyna pisać włoska prasa, pojawiają się w końcu komentarze w mediach amerykańskich, ale i w brytyjskich. Przebijają się także świadectwo pewnej angielskiej mamy, która na kanale YouTube pokazuje, jak wygląda życie jej rodziny i syna, tak samo chorego jak Alfie, który miał to szczęście urodzić się 20 lat wcześniej, gdy znieczulica jeszcze nie była tak wielka. Wyobraźmy sobie, że i ta matka dużo ryzykuje, bo jeśli w świetle prawa można zabijać małego Alfiego, to dokładnie tak samo można będzie kiedyś zabić i jej syna!

Dramat Alfiego Evansa i jego rodziców rozgrywa się na naszych oczach. Musimy zdać sobie sprawę, że dotyczy nas wszystkich. Kiedy Europa, w której żyjemy, pojmie prawdę o życiu ludzkim? ■

Różne pasje, jeden ultraszybki Światłowód



od **39,99**
zł/mies.



sieć
#1

**Zapraszamy do salonów Orange
w Bydgoszczy**

Cena dotyczy internetu domowego w opcji do 100 Mb/s w umowie na 24 mies., od 13. mies. wyniesie 69,99 zł/mies., zawiera rabaty za zgodę marketingową i za e-fakturę. Szczegóły w regulaminie „Światłowód 1/17” na orange.pl i pod nr 801 234 567 (koszt połączenia wg cennika), gdzie sprawdzisz również zasięg Światłowodu.

Fox and its related entities. All rights reserved; © 2017 AMC NETWORK ENTERTAINMENT LLC. ALL RIGHTS RESERVED. 2017 © Lifetime; VIKINGS © 2017 TM Productions Limited / T5 Vikings IV Productions Inc. All Rights Reserved. An Ireland-Canada Co-Production; Bundesliga na żywo na kanałach ELEVEN SPORTS. © CBS Broadcast Inc. All Rights Reserved; Eurosport, skoki narciarskie; 2017 Ed Stafford, 10 dni, by przeżyć, Discovery Channel; © 2017 Par Pics; Viacom International Media Networks; © 2015 Fox and its related entities. All rights reserved.

Balet w teatralnej dramaturgii

Na inaugurację jubileuszowego XXV Bydgoskiego Festiwalu Operowego Opera Nova przygotowała niezwykle widowisko baletowe. Szekspirowski dramat „Romeo i Julia” to spektakl dopracowany w najdrobniejszych szczegółach: choreograficznie, scenograficznie, kostiumowo i muzycznie.

Choreografii podjął się światowej sławy kanadyjski choreograf i tancerz Paul Chalmer, który wcześniej dla bydgoskiej Opery Nova przygotował „Dziadka do orzechów”. „Romeo i Julia” to bardzo wymagający dla scen muzycznych tytuł, i już tylko z tego powodu poprzeczka dla zespołu musiała być postawiona bardzo wysoko. Z tego niełatwego zadania tancerze wywiązali się znakomicie.

Ulotna, zwiwna, sprawiająca momentami wrażenie jakby zaprzeczała prawom grawitacji Natalia Ścibak (Julia), perfekcyjny i jednocześnie młodzieńczo urzekający Paweł Nowicki (Romeo)... Oboje tych młodych tancerzy mieliśmy już okazję oglądać w „Dziadku do orzechów”. Także i tym razem Paul Chalmer postawił właśnie na nich i był to strzał w dziesiątkę. Ich baletowe

kreacje w tym spektaklu naprawdę porównują i autentycznie urzekają.

Dołożymy do tego znakomite role, między innymi Krzysztofa Górskiego, który jest jakby

jako niani Julii, która swoje taneczne układy wsparła niezwykle sugestywną grą sceniczną. A w tym baletcie miało to kapitalne znaczenie. Wyzwanie, które bowiem postawił przed tancerzami Paul Chalmer, było podwójnie trudne. „Romeo i Julia” w wizji choreografa to nie tylko niełatwy układ kroków, podniesień, ale także gra aktorska, balet bardziej teatralny, w którym emocje muszą być widoczne na twarzach, muszą przebiegać się w każdym geście. Taki też jest bydgoski spektakl: dramaturgia bardzo bliska Szekspirowskiej tragedii, kończąca się śmiercią słynnych kochanków z Werony.

W spektaklu nie brakuje efektownych pojedynków szermierczych. To rezultat pracy z tancerzami fechtmistrza i kaskadera Sylwestra Zawadzkiego. Przez większość pierwszego aktu jesteśmy świadkami walk na szpady i miecze pomiędzy zwaśnionymi rodami Kapuletich i Montekich. Po-

jedynki udało się Paulowi Chalmerowi wpleść

w choreografii tak umiejętnie, że nadają one przy całej swojej widowiskowości niezwykle wprost dynamiki spektaklowi.

Scenografia i kostiumy to niemal osobne rozdziały baletu. Jak tłumaczyła Agata Uchman, kostiumolóżka i projektantka, inspiracją dla niej była elżbietańska Anglia, ta szekspirowska. Postawiła na bardzo bogate, wręcz tchnące przepychem stroje. Każdy kostium to praktycznie osobne dzieło, zarówno jeżeli chodzi o materiał, jak i sam projekt. Szczegółne wrażenie robią barwy kostiumów wyróżniające zwaśnione rody – złoto-czerwone Kapule-



Festiwal otworzyła superprodukcja „Romeo i Julia”

tych i niebiesko-czarne Montekich. Kostiumowe bogactwo ze względu na fantastyczny efekt można uznać za uzasadnione, chociaż z pewnością stroje nie ułatwiają zadania tancerzom.

Także scenografia, autorstwa Diany Marszałek, przenosi widzów nie do Werony, gdzie rozgrywa się dramat Szekspira, ale do XVI-wiecznej Anglii. Zbudowane na scenie ceglane mury, wprost jakby żywcem przeniesione z londyńskich uliczek, stanowią sug-

estywne tło, ale jednocześnie są oddzielnym elementem przykuwającym uwagę, rozgrywanym się dramatu.

Z pewnością sce-

nografia działa na wyobraźnię, czy to w scenach bału, czy w murach kościoła, czy w wnętrzach sypialni.

Jesteśmy także świadkami wykorzystania możliwości technicznych bydgoskiej sceny – w trzecim akcie sypialnia Julii podjeżdża do góry, a oczom widzów pokazuje się grobowa krypta, w której w dramatycznych okolicznościach ginie Parys, umierają Julia i Romeo.

I muzyka. Jak mówił Maciej Figas, który stanął za dyrygen-

ckim pulpitem, piękna muzyka Prokofiewa jest postrachem orkiestr i dyrygentów – zadanie było zatem, z jednej strony, niezwykle trudne, ale z drugiej, zagranie tego to ogromna frajda. Frajda w tym przypadku zdecydowanie zwyciężyła. Muzyka Prokofiewa zagrana została przez orkiestrę Opery Nova wręcz brawurowo, a wyraz temu po zakończeniu spektaklu dali sami muzycy w orkiestrze. ■

Andrzej Pawełczak

XXV Bydgoski Festiwal Operowy

Program jubileuszowej edycji Bydgoskiego Festiwalu Operowego jest niezwykle różnorodny. Melomani mogą zobaczyć bardzo różnorodny repertuar: wielką rosyjską operę, balet neoklasyczny, operę barokową przeniesioną w średniowieczny klimat, stylową operę kameralną w wersji koncertowej (wierni prezentacji unikatowych dzieł muzyki dawnej, wykonywanych na instrumentach z epoki), taniec nowoczesny w wykonaniu jednego z najważniejszych zespołów skandynawskich. Za nami inaugurujący BFO baletowy spektakl „Romeo i Julia” Sergiusza Prokofiewa, przygotowany przez bydgoską Operę Nova, oraz musical „Trzej muszkieterowie” Teatru Muzycznego Capitol z Wrocławia. Przed nami prezentacje zespołów z Danii, Bułgarii, Niemiec, Austrii/ Francji, Czech. ■

„Kniaź Igor” – opera Aleksandra Borodina – Opera i Balet z Sofii (Bułgaria) – 27 kwietnia, godz. 19.00

„Pocafunek” – opera Bedřicha Smetany – Opera im. Janáčka – Teatr Narodowy z Brna (Czechy) – 29 kwietnia, godz. 18.00

„Naïs” – opéra-ballet/pastorale héroïque Jeana-Philippe Rameau – Il Giardino d'Amore (Austria) – 30 kwietnia, godz. 19.00

„Kreda” (Kridt/Chalk)/ „Czarny diament” (Black Diamond) – balet współczesny – Dansk Danseteater (Dania) – 2 i 3 maja, godz. 19.00

„Hercules” – oratorium/dramat muzyczny Georga Friedricha Händla – Nationaltheater Mannheim (Niemcy) – 5 maja, godz. 19.00

Camerimage w Bydgoszczy jeszcze raz. Ostatni raz?

Festiwal Camerimage w tym roku na pewno odbędzie się w Bydgoszczy. Obecnie przygotowywana jest nowa umowa, ale tylko na rok. Gdzie festiwal będzie się odbywał w następnych latach, nie wiadomo.

– My nie zmieniamy umów ani pisemnych, ani ustnych, wypełniamy je do końca. Dlatego Camerimage w tym roku pozostanie w Bydgoszczy – powiedział Marek Żydowicz, dyrektor Camerimage.

Na poniedziałkowym (23 kwietnia) posiedzeniu komisji promocji i współpracy z zagranicą bydgoskiej Rady Miasta podsumowano ubiegłoroczny festiwal. Jak poinformował Adam Zdunek z Fundacji Tumult, 25. Camerimage był rekordowy, zarówno jeżeli chodzi o liczbę gości, uczestników, jak i medialnego przekazu.

– Sprzedaliśmy ponad 4,5 tys. kart wstępu i ponad 15,3 tys. biletów i wejściówek na pojedyncze wydarzenia. Do Bydgoszczy przyjechało ponad 800 autorów zdjęć filmowych, 185 gości specjalnych i ponad 850 studentów. Do tego 173 przedstawiciele mediów z 11 krajów i prawie tysiąc gości reprezentujących szeroko rozumiany przemysł filmowy – wymieniał Adam Zdunek.

W mediach ukazało się ponad 15 tysięcy informacji na temat Camerimage. Pozwoliło to wygenero-

wać około 50 milionów złotych ekwiwalentu reklamowego, czyli wyliczonego algorytmem kosztu,

jaki trzeba by ponieść, aby zyskać taką reklamę. To także rekord. Dla porównania w 2016 roku liczba informacji przekazanych w mediach o festiwalu wyniosła 8,2 tysiące, co przełożyło się na kwotę 26,5 miliona złotych ekwiwalentu.

Cały budżet festiwalu zamknął się kwotą 9 milionów złotych, a dotacja ze strony miasta, podobnie jak w latach ubiegłych, wyniosła 2,5 miliona złotych. Taka sama miała być przez następne cztery lata. W grudniu 2017 roku prezydent Bydgoszczy

R a -

fał Bruski ogłosił, że porozumiał się z Markiem Żydowiczem w tej sprawie. Jeszcze w tym samym miesiącu w bydgoskich mediach pojawiły się informacje, że dyrektor Camerimage, minister kultury Piotr Gliński oraz prezydent Torunia Michał Zaleski podpisali list intencyjny dotyczący budowy festiwalowego centrum w Toruniu. Prezydent Bydgoszczy oraz radni zdecydowali o obcięciu dotacji do kwoty 500 tysięcy złotych.

– Niestety, nie dano nam szansy przekazania radnym naszego stanowiska, bo nie zaproszono mnie na sesję. Ja nie złamałem umowy, poczułem rozgoryczenie i zawód. Ograniczenie budżetu festiwalu uderzy nie w nas, tylko w Bydgoszcz. Wiem, że ta decyzja nie wynikała ze względów merytorycznych, ale politycznych – powiedział Marek Żydowicz.

Jak stwierdził, informował prezydenta Bydgoszczy, że taki list intencyjny zamierza podpisać. – Uprzedzałem, że jeśli plany

budowy czwartego kręgu Opery Nova nie nabiorą tempa, to będę musiał zacząć szukać dla festiwalu innego miejsca. Takiego, w którym będzie mógł zostać nie tylko na rok czy cztery lata, ale dłużej. Nie mogłem nie podpisać tego listu – to by było absurda, przecież od 30 lat zabiegam, by znaleźć dla festiwalu optymalne miejsce. Pan prezydent Bruski stwierdził, że zrobił wszystko, co mógł i nic więcej już zrobić nie może – mówił Marek Żydowicz.

– Ja chcę zostać w Bydgoszczy. Ale co mam zrobić? Nie wiem, czy powstanie czwarty krąg Opery Nova. Nie wiem też, czy powstanie centrum Camerimage w Toruniu – dodał. Obecnie trwają prace nad przygotowaniem nowej umowy z miastem, ale tylko na rok i z dofinansowaniem w wysokości 500 tys. złotych. – Będziemy zatem musieli poszukać gdzieś tych pozostałych dwóch milionów złotych, dlatego apeluję do radnych, a także do posłów i senatorów o pomoc w znalezieniu tych pieniędzy. Nie wiem, co się będzie dalej działo, może trzeba pomyśleć, aby festiwal odbywał się w dwóch miastach – stwierdził Marek Żydowicz. ■

Andrzej Pawełczak



Marek Żydowicz na posiedzeniu komisji promocji miasta

Wszystko, a zwłaszcza nie

Transowa Balladyna, czyli (nie) usłyszeć Słowackiego



Teatr Polski w Bydgoszczy wystawił „Balladynę” Juliusza Słowackiego. Nie, chwila. Wystawił „Balladynę. Wojnę wewnętrzną” Justyny Łagowskiej, scenografki, a ostatnio reżyserki (po spektaklu aktorzy wołali: „re-ży-ser-ka!, re-ży-ser-ka!” i jak się okazało, nie chodziło o pomieszczenie nad widownią, tylko o Justynę Łagowską właśnie). Teraz teatr tak ma, że nawet jeśli już wystawia klasykę, to zawsze z jakimś dopiskiem, a więc na przykład: „Dziady. Ekshumacja” albo „Nie-boska komedia. Wszystko powiem Bogu”, do wykorzystania została jeszcze cała masa dzieł klasycznych. Podpowiadam: „Don Kichot. Kino drogi”, „Hamlet. Rekonstrukcja”, „Tango. Wojna światów”, „Świętoszek. Nigdy więcej nie mów do mnie takim głosem”. Możliwości jest wiele. Przed współczesnymi interpretatorami klasyki morze wyzwań.

Jak poradziła sobie Justyna Łagowska? Gdyby poprzestała na wystawieniu musicalu na bazie dramatu Słowackiego, odniosłaby pełen sukces. Dagmara Mrowiec-Matuszak, która zagrała i Balladynę, i Goplanę, to świetna dziewczyna. Umie śpiewać, umie wyraźnie mówić i umie

się poruszać. Do tego ma wygląd. Aktorka kompletna. Wprawdzie transowa muzyka Roberta Piernikowskiego, o którym dowiaduję się, że na co dzień rapuje, często ją zagłuszała, ale i tak wyszła z tej opresji zwycięsko. Czego nie można powiedzieć o partnerujących jej mężczyznom. Manieryczny Marcin Zawodziński próbował śpiewać. Efebowały blondynek Paweł Paczesny błąkał się po scenie, najwyraźniej nie mogąc znaleźć sobie miejsca. Wrażenie zagubionych sprawiali także pozostali aktorzy, na których reżyserka nie znalazła pomysłu. Szkoda, bo taka Alicja Mozga to aktorka z ogromnym potencjałem i – co coraz rzadsze – znakomitym warsztatem. Uwagę zwracał chudziutki, łysy mężczyzna grający Skierkę. To Andrzej Jakubczyk. Może dadzą mu zagrać w Bydgoszczy coś jeszcze? Jakub Ulewicz miał momenty, kiedy po wschodniemu zaciągał, choć potem nagle zaciągać przestał. Kolejna tajemnica inscenizacji.

Od czasu do czasu przez scenę przeszła dziewczynka, czyli duch zamordowanej Aliny. Ale dlaczego zagrało ją dziecko? Że niewinna? I dlaczego sceny pomiędzy piosenkami tak niemiłosiernie się dłużyły? Może i Słowacki smęcił, ale żeby do tego stopnia? Czytam w programie spektaklu, że ktoś Słowackiego zaadaptował i poddał obróbce dramatur-

gicznej. No tak, dzisiaj wystarczy dopisać jakieś „Bla bla bla” do „Balladyny”, żeby poczuć się jak Słowacki. Niemal każda premiera utwierdza mnie w przekonaniu, że tak zwany dramaturg to przekleństwo współczesnego teatru. Kiedyś mówiło się na takich: „mądrzejszy od radia”. Ich taktyka polega na sklepaniu wątków kompletnie ze sobą niezwiązanymi, a następnie na pseudouczonym uzasadnieniu tegoż sklejenia. Wychodzi na ogół misz-masz i bzdziecie.

Skoro już pastwię się nad tą inscenizacją (którą mimo wszystko polecam Szanownemu Czytelnikowi), to trzeba też wspomnieć o... tak, proszę Państwa, o multimedialności! Kamera, laptop, projekcje na żywo i z odtworzenia, gordyjska płatanina kabli. Wiersz Słowackiego rzadko przebiegał się spośród tego chaosu. Można przyjąć, że takie było założenie: pokazać, że klasyka kona w zderzeniu ze współczesnym światem technologii, od których człowiek jest uzależniony. Na szczęście w końcówce Balladyna-Goplana dała wybrzmieć wierszowi Bolesława Leśmiana „Wiosenne zmyły”. Wprawdzie on ni przypiął, ni przyłatał w tym przedstawieniu, ale za to piękny. A piękno broni się samo. I za to jestem pani Dagmarze i pani reżyserce bardzo, ale to bardzo wdzięczny. ■

Jarosław Jakubowski

TYGODNIK BYDGOSKI – pierwszy prawdziwie lokalny tygodnik opinii w Bydgoszczy

- docieramy do ponad 70 000 mieszkańców miasta
- gazetę dystrybuujemy w najbardziej obleganych miejscach Bydgoszczy
- rozbudowana sieć kolportażu – sklepy firmowe piekarni Tosta, Baton, Siódmiak, cukiernia Rem Marco, Mini Delikatesy Ankris, Jubiler Domino, oraz taksówki Radio Taxi Zrzeszeni i Radio Taxi Mercedes



BATON:

BYDGOSZCZ

ul. Kościuszki 27b
ul. Gdańska 82
ul. Czerkaska 11
Pl. Piastowski 27
ul. Bielicka 45
ul. Kostrzyńska 2
ul. 11 Listopada 15
ul. Konopnicka 25
ul. Czeska 5
ul. Trybowskiego 7/1
ul. BBONN 12
ul. Berlinga 3
ul. Rataja paw.9i10
ul. 16 Pułku Ułanów Wlkp. 2A
ul. Curie Skłodowskiej 34b
ul. Jurasza 4/2
ul. Powstańców wielkopolskich 58
ul. Krasińskiego 2
ul. Centralna 2i Osielsko
ul. Modrakowa 52-54
ul. Curie Skłodowskiej 72A
ul. Dworcowa 28
ul. Grzymały-Siedleckiego 30
ul. Kromera 5
ul. Powstańców Warszawy 5
ul. Karpacka 31A/3A Bydgoszcz

OSIELSKO

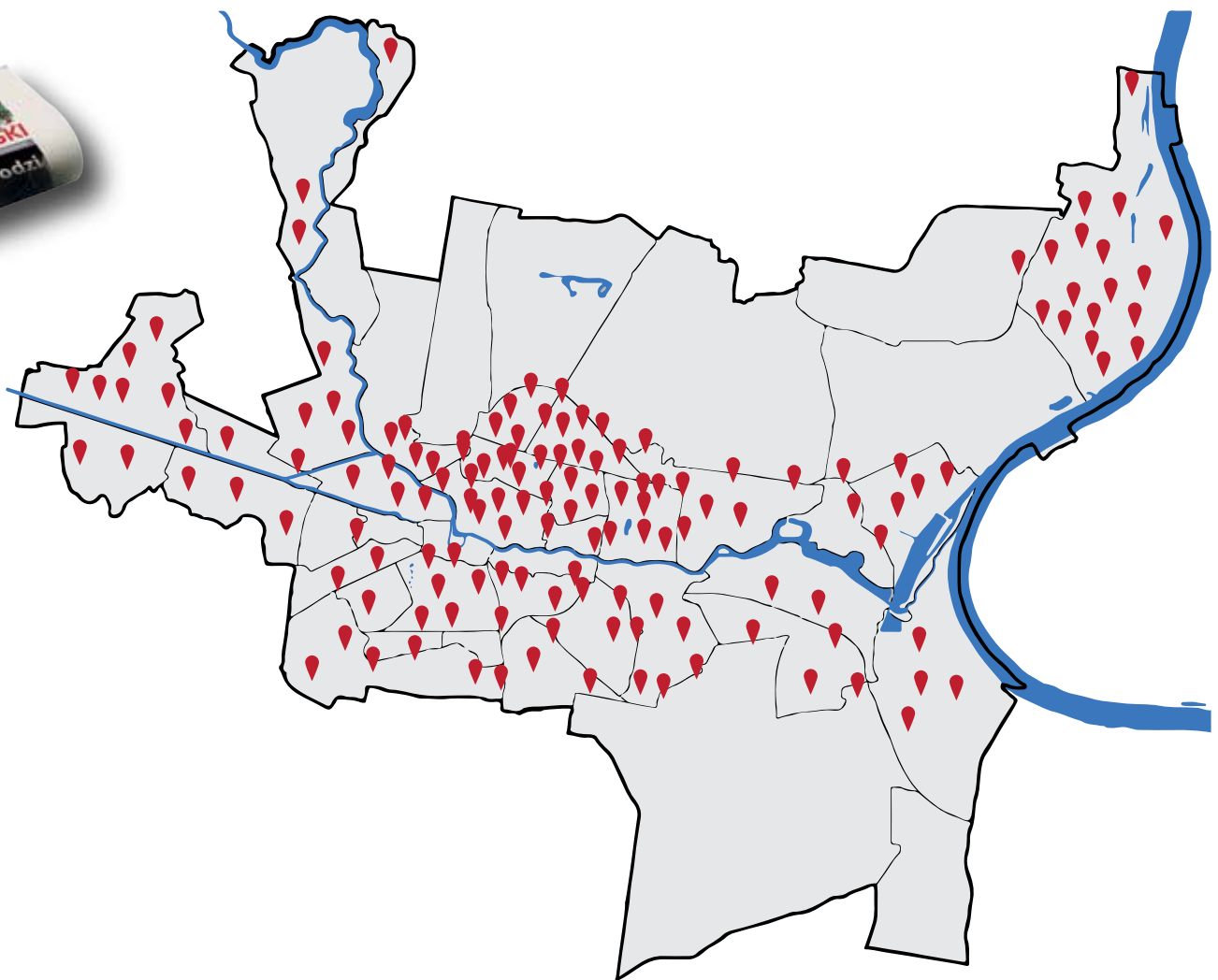
ul. Centralna 2i

ANKRIS MiniDelikatesy:

Sklep 1 Dolina 57
Sklep 3 Św. Trójcy 12
Sklep 4 Rycerska 16
Sklep 5 Świetlicowa 8a
Sklep 7 Nowy Adres

PUNKTU DYSTRYBUCJI MIASTO:

uRozdający nr1 Mostowa/Sawoy
Rozdający nr2 Gdańska/ Plac Wolności
Rozdający nr3 Rondo Grunwaldzkie taryfy/autobusy/mechanik
Rozdający nr4 Przejście chodnik Fokus/PKS/autobusy



**OD NASTĘPNEGO NUMERU
LISTA ZOSTANIE POSZERZONA
O KOLEJNE 50 PUNKTÓW DYSTRYBUCJI**

ZŁEĆ REKLAMĘ W KOLEJNYM NUMERZE!

ZADZWOŃ POD NUMER: 601-677-996

LUB NAPISZ NA ADRES REKLAMA@TYGODNIKBYDGOSKI.PL

Ratujmy Karolinę! Cel coraz bliżej

„Dobre wieści! Mogliśmy zmniejszyć kwotę zbiórki o 400 tys. złotych (...) To oznacza, że zostało już naprawdę niewiele, by Karolinka mogła zakończyć terapię blinatumomabem” – obwieściła fundacja Siepomaga na swojej stronie internetowej. By chora na białaczkę Karolina Wozowicz mogła skorzystać z pełnej terapii, brakuje jeszcze 28 tys. złotych.



Na powrót Karolinki (pierwsza od lewej) do zdrowia niecierpliwie czekają siostry, Magdalena i Julia

14-letnia Karolinka z Kotmierza ze śmiertelnym wrogiem, białaczką limfoblastyczną, walczy od dziecka. Choroba po raz pierwszy zaatakowała w 2010, powtórnie – sześć lat później. Rak za każdym razem pozwalał się „uśpić”. W styczniu okazało się jednak, że wróg nie odpuszcza – przyszła „wznowa”.

Zbiórka na nierefundowany lek rozpoczęła się pod koniec marca. „Jeśli Karolina jak najszybciej nie rozpocznie leczenia ostatniej szansy, umrze! Lek blinatumomab – to jedyna nadzieja” – apelowała rodzina Karoliny Wozowicz na stronie Fundacji Siepomaga. Na kurację potrzeba było ponad 1,7 miliona złotych.

W Internecie i do puszek

W pomoc dziewczynce zaangażowało się już ponad 65 tysięcy darczyńców. Na rzecz Karolinki zorganizowano m.in. zbiórkę w parafii pw. Zmartwychwstania Pańskiego w Bydgoszczy oraz internetową licytację. Wiele osób, w tym uczniowie i pracownicy szkoły w Kotmierzu, przekazują Karolinie słowa wsparcia

za pośrednictwem Facebooka. Zdjęcia z tabliczkami „Ratujmy Karolinę” trzymanymi przez znanych i nieznaną obiegają Internet.

Na rondzie Jagiellonów zawisł także olbrzymi billboard – w ten sposób na sytuację Karolinki chciały zwrócić uwagę firma Remedia oraz Wspólnota Mieszkaniowa Jagiellońska 21, które bezpłatnie udostępniły ścianę na ten cel. Reklama będzie eksponowana aż do zakończenia zbiórki, czyli do 30 kwietnia.

Po poinformowaniu o zbiórce na portalu tygodnikbydgoski.pl, portalach społecznościowych, a także po ekspozycji ściany reklamowej, o sytuacji Karolinki poinformowały wszystkie gazety w Bydgoszczy oraz wiele portali lokalnych i krajowych.

Nieoczekiwana pomoc

Kurację blinatumomabem udało się rozpocząć jeszcze w marcu. Mama Karolinki poinformowała: „Lek jest podawany codziennie (...). Stan ogólny Karolinki jest dobry, choć bołą ją nogi, plecy, głowa. Bóle łagodzi morfina, którą Karo-

linka przyjmuje dwa razy dziennie. Z drugiej strony bóle świadczą o tym, że lek nie jest obojętny dla jej organizmu. Mamy nadzieję, że wszystko pójdzie w dobrym kierunku i Karolinka nie będzie musiała wracać do chemii. Nasza córka jest prawdziwą »twardzielką« i dzielnie znosi leczenie”.

Zbiórka na stronie Fundacji Siepomaga została już dwukrotnie przedłużona. Na facebookowym profilu „Uratujmy Karolinę Wozowicz” rodzina dzieli się informacjami o stanie zdrowia dziewczynki i pomocy, jaką otrzymuje. Czytamy tam: „W ostatnich dniach zdarzyła się rzecz niesamowita... Na drugie konto Karolinki, czyli w Fundacji Otwartych Serc, wpłynęła pokaźna kwota 260 tys. złotych. Pieniądze te wpłacił Wiktor Baran z Rzeszowa. Brat Wiktora Michał chorował na tę samą chorobę, co Karolinka i również zbierał pieniądze na lek blinatumomab.

Niestety, Michał Baran nie zdążył rozpocząć leczenia i odszedł 27 marca 2018 roku.

Jego wolą było, aby zebrane pieniądze przekazać innej potrzebującej osobie. Brat Michała, Wiktor, zdecydował, że tą osobą będzie nasza Karolinka Wozowicz. Dziękujemy, Wiktorze i Michale”.

Dzięki pieniądzom przekazanym przez Wiktora Barana oraz środkom zgromadzonym przez rodzinę Karolinki udało się znacząco zmniejszyć kwotę zbiórki. By Ka-

rolinka mogła przyjąć pełne cztery cykle leku, brakuje jeszcze 28 tysięcy złotych.

„Trzymamy kciuki za Karolinę i walczymy do końca. Bądźcie z nami!” – piszą administratorzy strony Fundacji Siepomaga. Zbiórka na www.siepomaga.pl/ocal-karoline trwa do 30 kwietnia. Każdy z nas może pomóc! ■

red.

Ocalmy Karolinę Wozowicz. Dane do wpłaty

Fundacja Siepomaga

ul. Za Bramką 1, 61-842 Poznań
65 1060 0076 0000 3380 0013 1425
Tytułem: 9981 Karolina Wozowicz darowizna

Fundacja Otwartych Serc im. Bogusławy Nykiel-Ostrowskiej

58 1050 1458 1000 0022 8442 0169
z dopiskiem: dla Karoliny Wozowicz
Można też przekazać 1%, numer KRS:0000221146, cel szczegółowy: Karolina Wozowicz

SMS: Treść S9981, numer 72365 (koszt 2,46 brutto)



196-64

www.taximercedes.bydgoszcz.pl

RADIO TAXI MERCEDES

BEZPŁATNE ZAMAWIANIE TAXI

800 666 666

zamów TAXI przez SMS

600 00 96 64

Wielka majówka. Gdzie warto się wybrać?

Dużo oczywiście zależy od pogody, ale w długi majowy weekend w Bydgoszczy nie zabraknie atrakcji. Dla naszych Czytelników, którzy pozostają w mieście, przygotowaliśmy majowy „rozkład jazdy” – gdzie i na co można się wybrać.

✓ Piknik rodzinny w Wojskowych Zakładach Lotniczych nr 2 Uroczystości z okazji Narodowego Święta 3 Maja oraz Święta Flagi organizują wspólnie Kujawsko-Pomorski Urząd Wojewódzki i Urząd Marszałkowski. W Bydgoszczy 2 maja (godz. 12.00) oficjalne uroczystości oraz koncert orkiestry wojskowej odbędą się na placu Wolności.

Natomiast 3 maja uroczystości rozpoczną się o godzinie 11.00 na Starym Rynku Mszą św., wygłoszone zostaną okolicznościowe przemówienia i wręczone odznaczenia. O godz. 12.30 w Wojskowych Zakładach Lotniczych nr 2 przy ul. Szubińskiej rozpocznie się piknik rodzinny. W programie: wystawa sprzętu wojskowego, a zobaczyć będzie można nowoczesne samoloty, śmigłowce, a także sprzęt pancerny, koncert orkiestry wojskowej, występy Zespołu Pieśni i Tańca Ziemia Bydgoska oraz zespołów wokalnych i pokazy szkół tanecznych. Nie zabraknie także grochówki.

✓ Urodzinowy koncert na Wyspie Młyńskiej

3 i 4 maja na Wyspie Młyńskiej zaprezentują się gwiazdy sceny muzycznej: Bisz-BOK, Pawbeats, Żuki, Enej, Grubson. Koncerty odbędą się z okazji 672. rocznicy urodzin miasta, ale w tym roku wpisują się w obchody setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości.

Bisz i Pawbeats wystąpią 3 maja, początek koncertów o godz. 19.00 (Bisz) i 21.00 (Pawbeats). 4 maja natomiast zaprezentują się Żuki (godz. 18.00), Enej (20.00) i Grubson (22.00).

Ponadto 3 i 4 maja od godz. 10.00 do 16.00 na Wyspie Młyńskiej działać będzie strefa dla dzieci: ścianka wspinaczkowa, będą gry i zabawy zręcznościowe, konkursy plastyczne, sportowe i związane z wiedzą o mieście, a także ekologiczny kącik kulinarny, w którym najmłodsi pod okiem profesjonalnych kucharzy przygotowywać będą zdrowe sałatki i koktajle.

Urodzinowy koncert na Wyspie Młyńskiej jest jednym z elementów projektu „Dumni z Bydgoszczy – Dumni z Niepodległej”. W jego ramach w sumie odbędzie się około 500 różnego rodzaju imprez. Są to między innymi konkursy wiedzy o Polsce, hymnie, godle, ale także o naszym mieście, jego bohaterach, wystawy, zawody sportowe.



3 maja uroczystości na Starym Rynku rozpoczną się o godzinie 11.00

✓ Dla Biało-Czerwonej

Jedną z imprez, która odbędzie się 3 maja, przygotowanych w ramach obchodów setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, jest marsz i rajd „Dla Biało-Czerwonej”. Organizują ją wspólnie miasto oraz Rowerowa Brzoza.

Co w programie? Dla mieszkańców gminy Nowa Wieś Wielka (a także wszystkich chętnych) przemarsz ze 100-metrową flagą – start w Tarkowie Dolnym (godz. 9.30) do Nowej Wsi Wielkiej. Tam w kościele parafialnym o godz. 10.00 rozpocznie się Msza św. w intencji ojczyzny. Następnie uczestnicy marszu przejdą z flagą do Brzozy, gdzie na boisku szkolnym mieszkańcy gminy utworzą napis „Polska”.

Dla wszystkich uczestników marszu w Brzozie przewidziany jest posiłek. Każdy otrzyma okolicznościowy kotylion. Dla mieszkańców Nowej Wsi Wielkiej zostanie podstawiony bezpłatny autokar do Brzozy i z powrotem, odjazd autokarów z Nowej Wsi Wielkiej (parking) o godz. 13.15.

Dla uczestników z Bydgoszczy zostanie zorganizowany specjalny rajd rowerowy „Dla Biało-Czerwonej” na trasie Bydgoszcz – Brzoza – Bydgoszcz. Trasa będzie wiodła leśnymi drogami. Start z Bydgoszczy – Leśnictwo Bielice przy barze leśnym „Kogut” o godz. 12.30. Każdy uczestnik rajdu otrzyma okolicznościowy kotylion oraz ciepły posiłek w Brzozie.

✓ Koncert w Ostromecku

Miejskie Centrum Kultury zaprasza 3 maja do Ostromecka na koncert pt. „Duch polski w muzyce Zygmunta Noskowskiego”. Wystąpią: Marzena Buchwald i Joanna Derenda-Łukasik. Prowadzenie: dr Anna Szarapka.

Podczas koncertu usłyszymy kompozycje Zygmunta Noskowskiego, wśród których znajdą się m.in. Suita Polska op. 28 na 4 ręce, części: Polonez, Kujawiak, Mazur, Oberek, Fantazja góralska op. 17 na 4 ręce.

Początek koncertu o godzinie 16.00, wstęp wolny.

✓ Święto Kultury Industrialnej w Explozeum

Explozeum jest punktem kotwicznym na Europejskim Szlaku Dziedzictwa Przemysłowego ERIH. 1 maja na terenie obiektu odbędzie się European dance event „Work-it-out”. Wstęp wolny.

W programie m.in.: 11.00–16.00 – Fabryka dla dzieci – rodzinne gry i animacje, gra terenowa „Tajna Fabryka” prowadząca uczestników terenami poprzemysłowymi m.in. przez linię technologiczną produkcji nitrogliceryny; 12.00–15.00 – Strefa zakazana – wprowadzanie po III strefie NGL (wejścia co godzinę od 12.00, zapisy w recepcji 883 366 056), dawny Zachem – poznaj teren wraz z przewodnikiem (przejazdy za bytkowym autobusem z Muzeum Komunikacji w Paterku); 11.00 – przedstawienie interaktywne dla dzieci (Teatr Alelale).

Na godzinę 15.00 zaplanowano happening taneczny „Work-it-out”. Tancerze, zarówno amatorzy, jak i profesjonaliści, będą wykonywać układ w rytm elektronicznej wersji „Ody do radości” w aranżacji przygotowanej przez Paula Fangera i Paula Ostareka – dwóch siedemnastoletnich muzyków. Inspiracją dla choreografii, przygotowanej przez Hai Truonga ze studia tańca Groove Dance, była powtarzalność ruchów wykonywanych przez robotników. Każdy może dołączyć do wydarzenia. Wystarczy wpisać w internetową wyszukiwarkę frazę „ERIH WORKitOUT Dance Tutorial” i nauczyć się układu tanecznego. Wydarzenie to połączy 33 miasta w 10 krajach z całej Europy, pokazując historię dziedzictwa przemysłowego na Szlaku ERIH. Internetowa relacja z obchodów w Bydgoszczy będzie prowadzona na żywo.

✓ Weekend w Myśliczku

Długi weekend majowy to dobra okazja, by spędzić czas na powietrzu, w Leśnym Parku Kultury i Wypoczynku w Myśliczku.

1 maja odbędzie się tu XXI Bydgoskie Otwarcie Sezonu Motocyklowego. Głównym punktem programu będzie tradycyjnie parada motocyklowa – kolumna wystartuje z parkingu przy TESCO o godz. 12.00, a następnie ulicami Toruńską, Bernardyńską, Focha, Gdańską dojedzie do Myśliczka, gdzie odbędzie się piknik motocyklistów. W programie m.in. uroczyste święcenie motocykli (godz. 14.00).

Jak co roku o tej porze LPKiW zaprasza do zoo na pokaz strzyżenia owiec. Prezentacja odbędzie się w sobotę, 4 maja, początek o godzinie 11.00.

Przez cały majowy weekend zoo czynne będzie w godz. 10.00–19.00. Cena biletu to 15 zł (normalny) i 10 zł (ulgowy). 30 kwietnia ogród zoologiczny czynny będzie w godz. od 10.00 do 18.00.

Do 15 maja na terenie parku czynna jest niezwykła wystawa „Fotografia Dzikiej Przyrody”. Składa się na nią 60 plansz (fotografie z opisami), udostępnionych przez Agencję Zegart Jerzy Zegarliński z Bydgoszczy. Ekspozycja stanowi wyselekcjonowany zestaw najlepszych zdjęć z ostatnich 15 edycji wystaw prestiżowego konkursu fotograficznego „Wildlife Photographer of the Year”, organizowanego przez BBC Wildlife i Natural History Museum w Londynie (zdjęcia z lat 2002–2016).

W majowy weekend czynny będzie Park Rozrywki z wszystkimi atrakcjami. Codziennie w godz. 11.00–19.00 czeka m.in. Zaginiony Świat Dinosaurów, Makroświat z modelami owadów w olbrzymim powiększeniu, wielofunkcyjny plac zabaw w kształcie zamku ze zjeżdżalnicami, drabinkami.

Ośrodek Rekreacji Konnej funkcjonować będzie w następujący sposób: 30.04 – zamknięte, 1.05 – czynne w godz. 10.00–13.00, 2.05 – w godz. 15.00–19.00, 3.05 – w godz. 10.00–13.00, 4.05 – w godz. 15.00–19.00, 5–6.05 – czynne w godz. 10.00–17.00.

Działać będzie już także Wakepark, który sezon zainauguruje 28–29 kwietnia.

Można również wybrać się do Ogródu Botanicznego, który od początku maja otwarty będzie w godz. 9.00–22.00. Wstęp jest bezpłatny.

3 maja zacznie kursować ciuchcia na kołach. Kolejka jeździć będzie tylko w weekendy i dni świąteczne w godz. 11.00–18.00

Warto dodać, że w czasie majówki działać będą wszystkie punkty gastronomiczne na terenie parku.

✓ A może by tak na łyżwy

W majowy weekend czynne będzie także lodowisko Torbyd:

Od 1 do 4 maja: 14.00–15.30, 16.00–17.30, 18.00–19.30, 20.00–21.30

Od 5 do 6 maja: 9.00–10.30, 11.00–12.30, 13.00–14.30, 15.00–16.30, 17.00–18.30, 19.00–20.30 ■

Uroczyste obchody

Dnia Flagi Rzeczypospolitej Polskiej

oraz

227. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja

DZIEŃ FLAGI RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

2 maja 2018 r. / Bydgoszcz

plac Wolności

12.00

- Rozpoczęcie uroczystości pod pomnikiem Wolności
- Odegranie hymnu państwowego i podniesienie flagi na maszt
- Święto Flagi RP – historia i znaczenie
- Przekazanie flagi Komendantowi Wojewódzkiemu Policji
- Koncert Orkiestry Wojskowej w Bydgoszczy

227. ROCZNICA UCHWALENIA KONSTYTUCJI 3 MAJA

3 Maja 2018 r. / Bydgoszcz

Stary Rynek

11.00

- Msza św. w intencji Ojczyzny pod przewodnictwem Ordynariusza Diecezji Bydgoskiej Ks. Bpa Jana Tyrawy

Wojskowe Zakłady Lotnicze Nr 2, ul. Szubińska 107

12.30

- Rozpoczęcie rodzinnego pikniku Niepodległości
- Wystawa sprzętu wojskowego
- Koncert Orkiestry Wojskowej w Bydgoszczy i Zespołu Pieśni i Tańca Ziemia Bydgoska
- Występy zespołów wokalnych oraz pokazy szkół tanecznych



Rozsmakuj się w majówce

Długi majowy weekend sprzyja spotkaniom z bliskimi, spędzaniu czasu na świeżym powietrzu oraz – grillowaniu. Czy tak przyrządzone potrawy mogą być zdrowe? Jak najbardziej! Warto jednak pamiętać o kilku zasadach.

Jedną z głównych zalet grillowania potraw jest to, że nie wymaga ono dodatku tłuszczu – dzięki temu przygotowane w sposób mięsa są zdecydowanie mniej kaloryczne niż mięsa smażone i panierowane. Dzięki tej zaoszczędzonej puli energetycznej możemy skusić się na tłustsze gatunki. Za sprawą tłuszczu naturalnie zawartego w mięsie potrawy grillowane będą także bardziej soczyste i smaczniejsze, ponieważ to właśnie tłuszcz jest nośnikiem smaku. Niestety, grillowanie ma też swoje wady.

Podczas długotrwałego grillowania, prowadzącego do zwęglenia przygotowywanych produktów, powstają substancje takie jak benzopireny, akrylamid czy wolne rodniki, wykazujące działanie rakotwórcze. Ich ilość i toksyczność rośnie wraz z czasem i temperaturą podgrzewania żywności. Nie dopuszczajmy więc do zwęglania grillowanych produktów, a jako dodatek do nich podawajmy świeże warzywa, zasobne w witaminy, minerały i antyutleniacze, które zneutralizują wolne rodniki.

Warto także zwrócić uwagę na prawidłowe przechowywanie mięsa, drobiu i ryb. Powinniśmy trzymać je w warunkach chłodniczych, owinięte np. w papier pergaminowy lub w inny sposób zabezpieczone przed dotykaniem pozostałych produktów. Mięso przechowywa-



Nie zapominajmy, by na talerzu obok porcji mięsa z grilla pojawiła się duża porcja świeżych warzyw, np. w postaci sałatki z dodatkiem oliwy z oliwek

ne w nieodpowiednich warunkach może stanowić doskonałą pożywkę dla szkodliwych drobnoustrojów, dlatego nie powinniśmy przechowywać go dłużej niż 2-3 dni. Mięso mielone najlepiej przyrządzić zaraz po jego zmieleniu lub w ciągu kilku godzin, gdyż jego rozdrobnienie przyczynia się do zniszczenia tkanek i skrócenia okresu trwałości.

Decydując się na grillowane mięso, należy pamiętać też o jego równomiernym ogrzewaniu. O prawidłowym przygotowaniu może świadczyć m.in. białawy wyciek soku pojawiający się po naciśnięciu widelcem kawałka mięsa. Wyciek koloru czerwonego oznacza potrzebę jego dłuższej obróbki.

Dodatkowo, by ograniczyć powstawanie toksycznych substancji, potrawy należy przygotowywać nad żarzącym się paleniskiem oraz unikać sytuacji, w której wytapiający się z mięsa tłuszcz skapuje do paleniska. Z badań wynika, że wcześniej zamarynowane mięso może mieć nawet o 90% mniej szkodliwych hetero-

cyklicznych amin tworzących się podczas grillowania. Korzystnie wpłynie także dodanie do marynaty dużej ilości ziół, np. tymianku i rozmarynu. Nie zapominajmy także, by na talerzu obok porcji mięsa z grilla pojawiła się duża porcja świeżych warzyw, np. w postaci sałatki z dodatkiem oliwy z oliwek.

Warzywa również można grillować. Do tego celu idealnie nadadzą się: cukinie, bakłażany, papryka, kolby kukurydzy, kabaczki czy patisony. Chcąc zaskoczyć najbliższych oryginalnym posiłkiem z grilla, zaserwujmy im farszerowane pieczarki portobello. Jako nadzienie takich pieczarek można użyć już wcześniej wymienione warzywa, a także szpinak czy ser mozzarella. Zdrowszą alternatywą dla gotowych i wysokokalorycznych sosów będą domowe, np. sos tzatziki na bazie naturalnego jogurtu ze startym ogórkiem i dużą dawką przeciśniętego przez prasę czosnku, który wykazuje m.in. działanie antyoksydacyjne i zapobiega hiperlipidemii. Z kolei dla miłośników wegetariańskiego jedzenia można przygotować kotleciki z kaszy jaglanej, która podobnie jak mięso dostarcza dużych ilości białka oraz witamin z grupy B. ■

**Justyna Kubacka,
Weronika Stolarek
twojpsychodietetyk.pl**







mini delikatesy

ankris

W Bydgoszczy zawsze po drodze ...

• ul. Św. Trójcy 12 • ul. Dolina 57 • ul. Wysoka 26 • ul. Rycerska 16 • ul. Świetlicowa 8a • ul. Halicka 23



Belma Accessories Systems sp. z o.o.

To jedno z najnowocześniejszych przedsiębiorstw w Polsce, największe tego typu w Europie Środkowo-Wschodniej. Jesteśmy firmą specjalizującą się w kompleksowej obróbce blach.

Posiadamy nowoczesny park maszynowy wyposażony między innymi w wykrawarki laserowe, roboty spawalnicze, prasy krawędziowe, centra gnące, dwie malarnie proszkowe.

Zatrudniamy blisko 900 osób, w tym ok. 150 operatorów maszyn i urządzeń. W dziale Badawczo-Rozwojowym zatrudniamy ok. 40 inżynierów-projektantów, którzy opracowują nowe wyroby i nowe procesy produkcyjne dla branż: telekomunikacyjnej, energii odnawialnych, automatyki przemysłowej itp. pracując na najnowszym oprogramowaniu projektowym ProEnginner.

W ZWIĄZKU Z DYNAMICZNYM ROZWOJEM POSZUKUJEMY KANDYDATÓW/TEK ZAINTERESOWANYCH PRACĄ NA STANOWISKACH:

- Operator maszyn CNC
- Monter
- Operator wózków widłowych
- Pracownik pomocy produkcji

Warto u nas pracować, gdyż:

- mamy bardzo silną, ugruntowaną pozycję na rynku europejskim,
- jesteśmy dużą firmą gwarantującą bezpieczeństwo i stabilność pracy,
- oferujemy udział w ciekawych projektach (realizujemy kontrakty dla największych koncernów światowych),
- dbamy o rozwój każdego pracownika poprzez odpowiednie szkolenia, indywidualną ścieżkę kariery,
- posiadamy rozbudowany system motywacyjny,
- urlop wypoczynkowy - planujemy już od stycznia dla każdego pracownika,
- zapewniamy miłą atmosferę pracy w profesjonalnym zespole,
- wynagrodzenia wypłacamy zawsze terminowo,
- dofinansowujemy prywatną opiekę medyczną oraz posiłki.

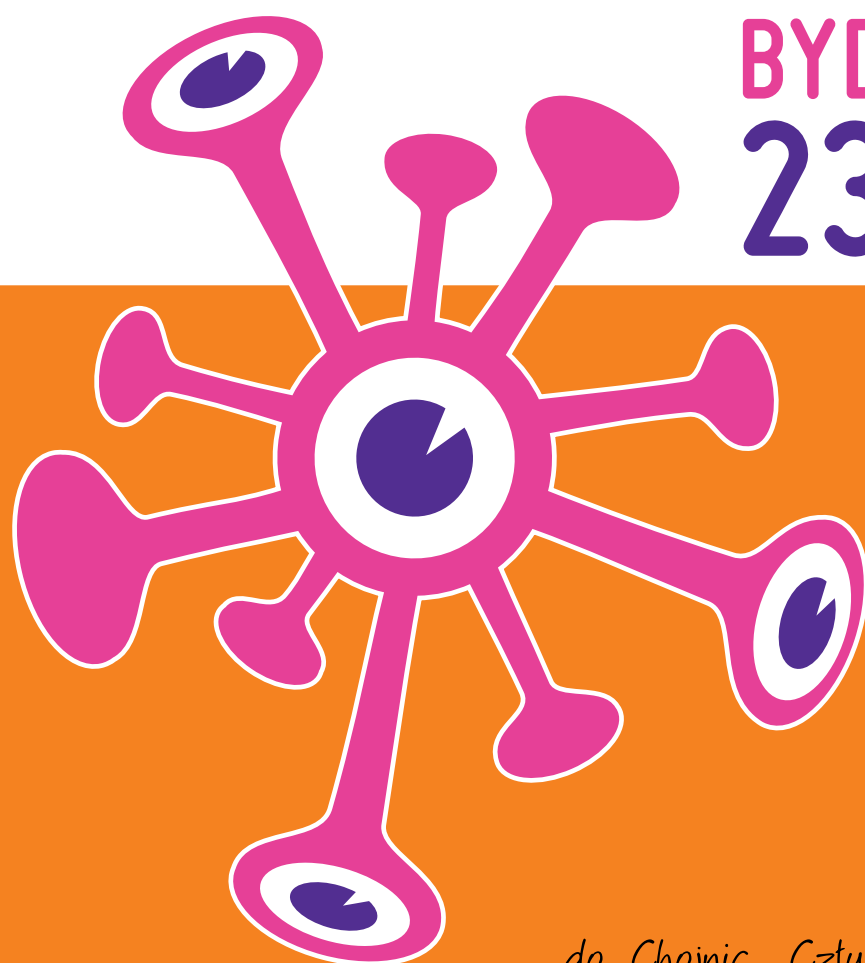


Osoby zainteresowane prosimy o przesłanie aplikacji na adres e-mail: praca@bas.pol.pl

Więcej informacji na stronie:
www.bas.pol.pl/kariera/ lub pod numerem telefonu: +48 52 36 36 360

Belma AS Sp. z o.o.

ul. Łochowska 69, 86-005 Bydgoszcz/Białe Błota
tel. +48 52 36 36 360, e-mail: praca@bas.pol.pl
www.bas.pol.pl



BYDGOSKIFESTIWALNAUKI 23-27MAJA2018

pokazy, eksperymenty, warsztaty, wykłady

ORGANIZATORZY



*wstęp
bezpłatny*

Zapraszamy również na zajęcia

do Chojnic, Cztuchowa, Działdowa, Inowrocławia i Solca Kujawskiego

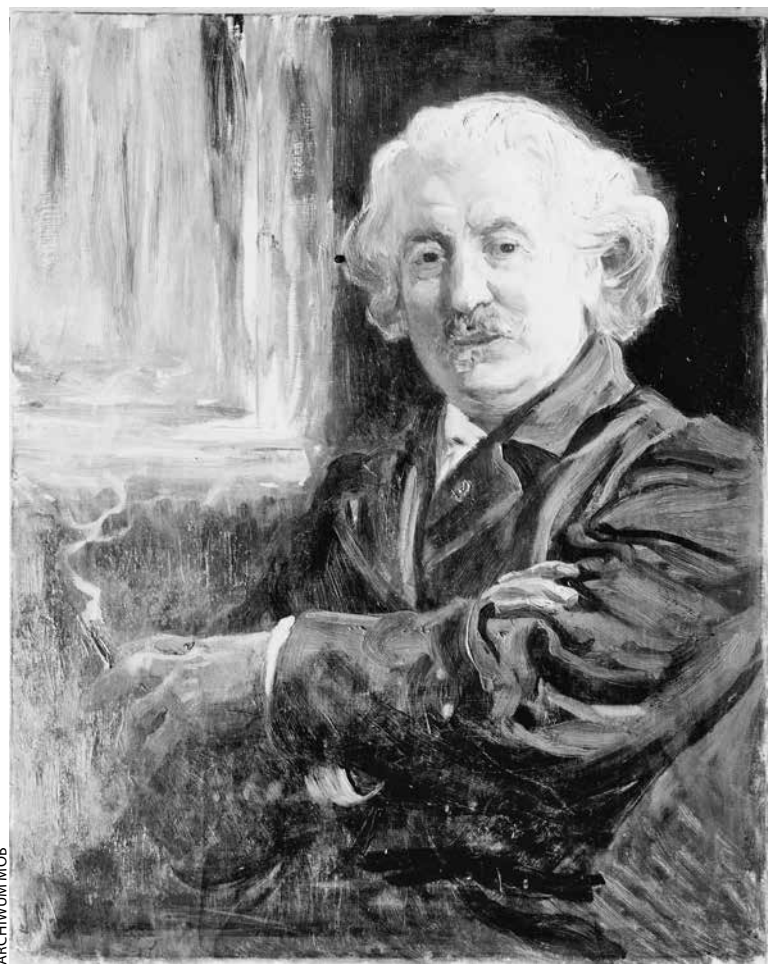


Zapisy online od 14 maja 2018

www.festiwalnauki.bydgoszcz.pl

Kossak, Fałat, Mehoffer. Bydgoskie

– Marzy nam się odzyskanie choćby jednego obrazu ze zbiorów utraconych. Byłby to wspaniały prezent na 95-lecie istnienia muzeum – mówi Anna Kaszubowska z Działu Inwentaryzacji Zbiorów Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy.



Fragment ekspozycji w Muzeum Miejskim w Bydgoszczy, przed 1939 r. (z lewej), Józef Męcina-Krzesz, „Portret rzeźbiarza Godebskiego”, utracony w Dębowie

W ministerialnej bazie dziedzictwa utraconego – zbiorów, które „przepadły” w czasie wojny, a których los nie jest znany – znajdują się dziesiątki tysięcy zabytków. Dotąd na liście figurowały 182 dzieła sztuki z Bydgoszczy. Na początku roku muzeum zakończyło badania – dofinansowane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego – poświęcone 144 obrazom, które po II wojnie światowej nie powróciły do miasta.

To dopiero pierwszy etap badań strat wojennych, dotyczący tylko malarstwa polskiego. Na swoją kolej czekają jeszcze malarstwo obce, grafika, rysunek, militaria, rzemiosło artystyczne czy zbiory... afrykańskie. – Na pierwszy ogień idzie to, co najłatwiej jest zidentyfikować – wyjaśnia Anna Kaszubowska, historyk z Działu Inwentaryzacji Zbiorów MOB. Malarstwo pod tym względem jest najwciążniejsze, bo najbardziej „niepowtarzalne”. – Wielu artystów powielało swoje prace, ale nigdy nie były one identyczne. W przypadku grafiki sprawa jest trudniejsza – odbitek mogą być dziesiątki. Jeśli na odwrocie nie ma numerów inwentarzowych, próby zlokalizowania tej właściwej, należącej do naszych zbiorów, są

błądzeniem po omacku – wyjaśnia pracowniczka muzeum.

Chociaż malarstwo jest bardziej charakterystyczne, próba identyfikacji danego dzieła to w żadnym wypadku nie „kaszka z mleczeniem”. Jeżeli obraz nie był reprodukowany, np. w albumach, często nie wiadomo, jak właściwie wyglądał...

Aby dotrzeć do wizerunków zaginionych dzieł, Anna Kaszubowska przeprowadziła kwerendy (poszukiwania w archiwach, bibliotekach – przyp. red.) m.in. w Gdańsku, Poznaniu, Krakowie, Warszawie. Punktem wyjścia były dokumenty zachowane w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy.

Początki bydgoskiego muzeum

Muzeum Miejskie w Bydgoszczy powstało w 1923 roku, w nieistniejącym już budynku przy Starym Rynku 2. Początkowo zbiory nie były pokaźne – zawierały głównie eksponaty archeologiczne. Szybko jednak się rozrastały, m.in. dzięki hojności obywateli. W ten sposób do muzeum trafiły m.in. subtelne prace Leokadii Łempickiej i dzieła Leona Wyczółkowskiego, przekazane przez wdowę po nim. – Później niektórzy zorientowali się,

Anna Kaszubowska:
W Kawęcinie pod Świeciem część bydgoskich obrazów została rozkradziona. Ktoś jednym z obrazów zabezpieczył sobie otwór okienny, ktoś inny przyciął płótno, bo nie pasowało mu jako okrycie na łóżko

że można z muzeum ubić interes – uśmiecha się historyczka. – Były to osoby prywatne, zdarzały się galerie. Oferty sprzedaży napływały z całego kraju – opowiada.

Okazuje się jednak, że muzeum nie zawsze wykorzystywało szansę. – Z przykrością muszę stwierdzić, że gros ciekawych prac odrzucano, czy to ze względu na budżet, czy z innych powodów, zdecydowano się natomiast na prace mniejszego formatu – mówi Anna Kaszubowska.

Skąd wiadomo, co dokładnie znajdowało się bydgoskich zbiorach?

– Wszystkie obiekty zgromadzone w muzeum powinny być trafić do księgi inwentarzowej. Była ona jednak prowadzona w dość niefrasobliwy sposób. Niektórych numerów brakuje, inne z kolei się dublują – tłumaczy historyczka. Co ciekawe, ostatecznie największą pomocą w jej pracy były listy wywozowe sporządzone przez Niemców w latach 1943–1944...

Dziedzictwo rozproszone

W tym czasie burmistrz Bydgoszczy Walther Ernst wydał rozkaz decentralizacji zbiorów muzealnych z powodu ryzyka bombardowania. – To paradoks, że Niemcy

zgrabili nam dużą część dóbr, zniszczyli nasz kraj, ale z drugiej strony w dziedzinie sztuki byli profesjonalistami, miłowali się w niej. Właśnie dlatego tworzyli spisy, mieli ten pruski porządek, czyli coś, czego u nas przed wojną niestety brakowało – wzdycha Anna Kaszubowska.

Zbiory muzeum decyzją niemiecką trafiły do kilku dworców położonych na zachód i północ od Bydgoszczy – Trzcianka (pow. bydgoski, gm. Sicienka), Dębowa (pow. nakielski, gm. Sadki), Piotrkówka (pow. bydgoski, gm. Sicienka) i Kawęcina (pow. świecki, gm. Bukowiec) – by oddalić je od frontu wschodniego. Łącznie w 1943 i 1944 r. wywieziono tam 591 obrazów. Zdaniem historyczki nie można jednak powiedzieć, że zostały one zrabowane. – Niektórzy doszukują się w tym zagrabienia, ale z dokumentów zachowanych w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy wynika, że muzealia miały zostać przeniesione tylko na jakiś czas, do zakończenia wojny. Tam miały być zabezpieczone i z czasem powrócić do Bydgoszczy – opowiada Kaszubowska. Swoje stanowisko argumentuje, mówiąc, że gdyby chodziło o grabież, obrazy zosta-

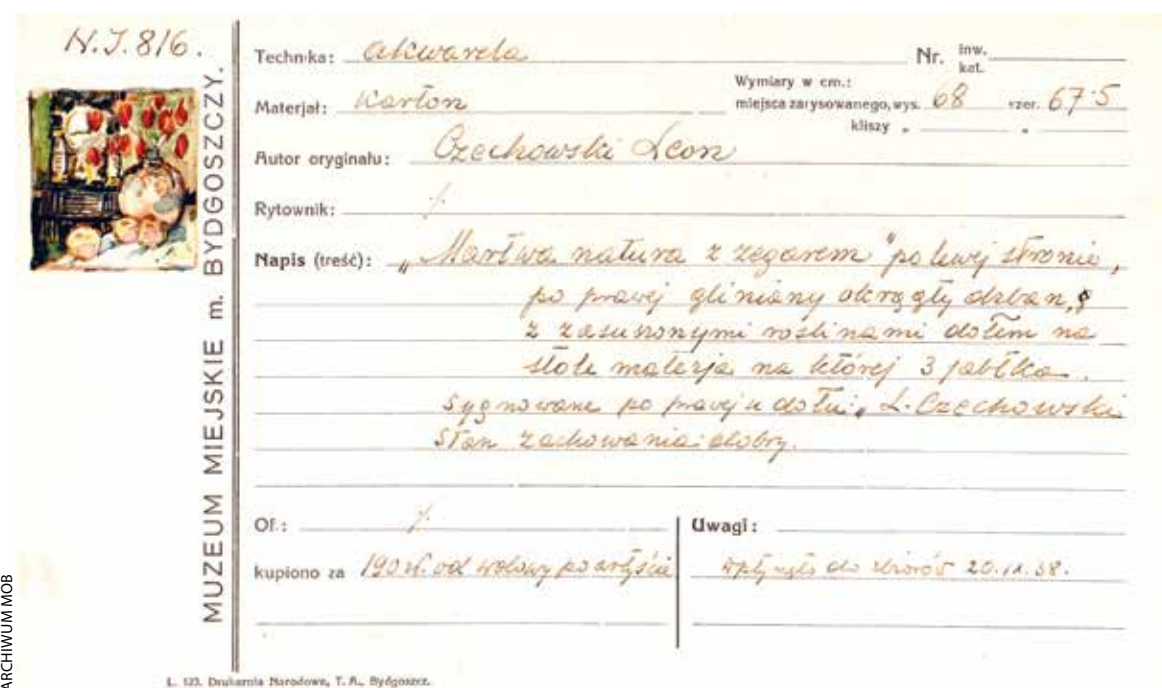
muzeum szuka strat wojennych

łyby wywiezione dalej – i to „byle jak, byle szybciej”. Tymczasem sporządzono dokładną ewidencję. Na polecenie ówczesnego dyrektora muzeum, doktora Konrada Kothe, obrazy były przewożone ciężarówkami w specjalnie zamówionych skrzyniach. Te, które do skrzyń się nie zmieściły, miały być zrolowane, okryte kocami. Polecono także, by po rozładunku skrzynie zostawić lekko uchylone, tak, by była cyrkulacja powietrza. Wydaje się, że o obrazy dbali jak o własne dziedzictwo... – Niemcy traktowali Bydgoszcz jak swoje miasto, „mały Berlin” – podkreśla Anna Kaszubowska. Nie spodziewali się, że nie pozostanie w ich rękach.

Z powrotem do Bydgoszczy

Po wojnie kolekcja rzeczywiście częściowo powróciła do miasta. Po wyzwoleniu Bydgoszczy rozpoczęto starania o przewiezienie dzieł sztuki z powrotem. Do dworców wybrały się specjalne komisje. Z Piotrkówka udało się odzyskać niemal wszystkie eksponaty. Z Dębowa i Trzcińca komisja wróciła jednak z niczym – tamtejsze dworki zostały spalone przez wojska radzieckie. Komisja uznała, że skoro majątki spłonęły, to obrazy również. – Ale czy tak było naprawdę? Trudno powiedzieć. W Trzcińcu świadek twierdził, że do dworku co jakiś przyjeżdżały samochody z Bydgoszczy i odjeżdżały w nieznanym kierunku. Może jednak zanim Armia Czerwona wkroczyła do tej miejscowości, Niemcy zdążyli wywieźć obrazy gdzieś dalej, ale w tym miejscu ślad się urywa – mówi Anna Kaszubowska. Brak wiadomości to jednak i w tym przypadku dobra wiadomość. – Daje nam cień nadziei, że a nuż coś kiedyś „wyplynie” na jakiejś aukcji – wyjaśnia badaczka.

Z kolei w Kawęcinie pod Świeciem część obrazów została rozkradziona. Członkowie komisji znajdowali tam płótna wykorzystane w dość nieoczekiwany sposób. – Ktoś jednym z obrazów zabezpie-



W ustalaniu wizerunku obrazów mogą pomóc miniatury wykonane ręką pracownika muzeum. Na zdjęciu: przedwojenna karta naukowa, Leon Czechowski, „Martwa natura z zegarem”

czył sobie otwór okienny, ktoś inny przyciął płótno, bo nie pasowało mu jako okrycie na łóżko – wymienia pracowniczka muzeum.

Jak je odzyskać?

Najczęściej zabytki udaje się odzyskać wprost z rynku dzieł sztuki, kiedy pojawiają się na aukcjach. – Ministerstwo czujnie to monitoruje. Przy odzyskiwaniu takich dzieł pracuje sztab prawników, którzy jadą do danego kraju, oglądają obraz w podczerwieni, by sprawdzić, czy faktycznie na odwrocie posiada oznaczenia danego muzeum, numery ewidencyjne – tłumaczy. Muzeum musi także wykazać się solidną dokumentacją świadczącą, że praca należała do jego zbiorów. Pomaga w tym dokumentacja fotograficzna. Sama zgodność tytułów nie jest wystarczającym dowodem. Niektórzy artyści wykonywali bowiem różne wersje tej samej pracy, podobnie je też tytułując. Celem projektu było więc także dochodzenie do tego, jak wyglądały zaginione obrazy. – Jeżeli chodzi o nasze muzeum, sprawy z wizerunkami niestety kuleją. Zachowało się kilka szkla-

nych klisz z czasów przedwojnia, ale to za mało – opowiada Anna Kaszubowska. W czasie kwerend udało jej się jednak dotrzeć do kilkunastu wizerunków utraconych obrazów. – Każdy „trop” bardzo mnie cieszył. Koleżanka z działu śmiała się, że „Ania ma trafienie!” – opowiada z uśmiechem. – Czasem wizerunek pracy udaje się wyłuskać po krótkim opisie zachowanym w karcie naukowej obiektu. A jeżeli nie mamy ani opisu, ani wizerunku, tylko sam tytuł, to bardzo trudno jest nam manewrować.

Jednym z takich „trafień” okazała się „Heroína” Józefa Mehoffera, która dziś byłaby jednym z cenniejszych obrazów w bydgoskiej kolekcji. Jej wizerunek udało się odnaleźć na podstawie zachowanego opisu. – Mehoffer nie tworzył prac o tym samym tytule, starał się oryginalnie je nazywać – tłumaczy historyczka. Do tego, jak wyglądał obraz właściwy dotarła w Muzeum Narodowym w Poznaniu, wśród materiałów po Powszechnej Wystawie Krajowej, na której obraz został zaprezentowany.

Zachowało się także nieco archiwalnych zdjęć z przedwojennej ekspozycji – nawet jeśli zdjęcie jest

rozmażane, słabej jakości, ogólny zarys może już pozwolić stwierdzić, jak taki obraz wyglądał i pomóc w ew. odzyskaniu go. W przypadku niektórych obiektów zachowały się także miniatury wykonane ręką któregoś z pracowników.

Rozbudzone nadzieje

Z zasady poszukiwaniem zbiorów dołączonych do ogólnopolskiej listy zajmuje się Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Ale muzealnicy-pasjonaci w miarę możliwości także śledzą rynek. – Kiedyś zobaczyłam, że na aukcji pojawił się obraz Kossaka „Polowanie par force”. Mieliśmy w zbiorach pracę o takim tytule, zachował się też wizerunek – ta z aukcji na pierwszy rzut oka wydawała się identyczna. Po przyjrzeniu się detalom okazało się jednak, że to inny obraz. Ale nie ukrywam, że w pierwszej chwili serce aż podeszło mi do gardła z wrażenia – uśmiecha się Anna Kaszubowska.

Wśród poszukiwanych obrazów znajdują się m.in. prace Franciszka Ejsmonda, Juliana Fałata, Wojciecha Kossaka, Józefa Mehoffera,

Aleksandra Orłowskiego czy Maksymiliana Antoniego Piotrowskiego. Łącznie – 144, a wśród nich „Portret rzeźbiarza Godebskiego” pędzla Józefa Męciny-Krzesza, „Jagiello oplakuje śmierć Jadwigi” Maksymiliana Antoniego Piotrowskiego, „Portret księdza” Ludomira Sienkowskiego, czy też zakupiona jeszcze w styczniu 1923 r. przez Radę Miasta na potrzeby mającego powstać muzeum, praca Fryderyka Pautscha „Szkic do procesji rusińskiej (Poświęcenie ziół i owoców)”.

– Dużo muzeów odzyskuje swoje zaginione muzealia, a o Bydgoszcz mówi się mało. Szafruje się najważniejszymi nazwiskami – takimi jak Olga Boznańska, Józef Brandt, Leon Wyczółkowski – wszyscy wiedzą, że Bydgoszcz miała takie obrazy-perłki, a o innych artystach lub pojedynczych dziełach się już nie mówi – wyjaśnia pracowniczka muzeum.

Badania, i te już zakończone, i te dopiero planowane, są szansą, by wiedzę o bydgoskich zbiorach rozpropagować. Taką szansą może być także kolejna dotacja, o którą ubiega się muzeum – stworzenie podstrony podpiętej pod stronę MOB. Znalazłyby się tam wyniki przeprowadzonych kwerend. – Czekamy na decyzję jak na szpilkach, mamy nadzieję, że się uda. Dzięki podstronie z katalogiem utraconych zbiorów, to, co robimy, nie trafiłoby do szuflady – tłumaczy Anna Kaszubowska. Szanse na znalezienie jakiegoś tropu po zaginionych eksponatach, byłyby większe. – To dobry sposób, by zmotywować lokalną społeczność do pomocy, bo sami nie jesteśmy w stanie wychwycić wszystkiego – dodaje.

Pracownicy Muzeum Okręgowego nie tracą nadziei, że coś z dawnych zbiorów do Bydgoszczy powróci. – Marzy nam się, że kiedyś odzyskamy choć jedną pracę. Byłby to piękny prezent na 95. urodziny muzeum, które będziemy obchodzić w tym roku – mówi Anna Kaszubowska. ■

Marta Kocoń



Zapraszamy do sklepów
BATON na CHLEB IG.

Chleb dla diabetyków o niskim indeksie glikemicznym.



Potrzebujemy architektonicznej perły

– O klasie projektu nie świadczy wcale, czy się wyróżnia, ale czy wpisuje się w architekturę miasta. Z chęcią pokazania się, może zrodzić się wrażenie bałaganu – mówi Bartek Kamiński, architekt, właściciel bydgoskiej firmy Lines Architekti, która stworzyła projekt osiedla Perłowa Dolina, które niebawem powstanie w Dolinie Pięciu Stawów.

Jarosław Kopeć: Jest Pan bydgoszczaninem?

Bartek Kamiński: Tak, urodziłem się w Bydgoszczy. Wychowałem się na Wyżynach.

To niezbyt wyszukane wzorce architektoniczne.

Wielka płyta, podwórka z trzepakami, faktycznie nic wyszukanego.

Perłowa Dolina jawi się zatem trochę jak odreagowanie obrazów dzieciństwa.

Przede wszystkim ten projekt to praca zespołowa, wyzwanie, które rzucił inwestor. Ubraliśmy je w ciekawy kształt. Śledząc oddźwięk na naszych forach internetowych, zauważyliśmy nawet zarzuty o plagiat. Ale podobnych budynków można na świecie spotkać wiele. Można się nawet pokusić o stwierdzenie, że jest to jakaś moda, bo stylem bym tego jednak nie nazwał.

Jak na Bydgoszcz to projekt niezwykły.

Faktycznie. Chociaż, powtórzę, pomysł opasania bryły taśmą balkonów nie jest nowy. Wszystko zależy od ułożenia taśm, tak, by budynek dobrze wpisywał się w krajobraz. Takie rozwiązanie zastosowano przy projektowaniu jednego z hoteli nadmorskich w Świnoujściu. My chcieliśmy jak najlepiej dostosować bryłę do otoczenia, wpisać się w układ geometryczny parku. Sąsiedztwo oczek wodnych w Dolinie Pięciu Stawów naturalnie podpowiadało takie rozwiązanie.

Finezyjnie poukładaliśmy pasy zieleni i ciagi komunikacyjne. Budynek wygląda zgrabnie zarówno z poziomu ulicy, jak i z lotu ptaka. Bryła musiała być szczególna, bo wymagała zaopiniowania przez komisję urbanistyczną i zdobyła pozytywną ocenę

Owalna elewacja nawiązuje do lat 30. ubiegłego wieku?

Późny modernizm? Nie, raczej nie. To jest jak najbardziej nowoczesne projektowanie.

Pomieszczenia też mają owalne ściany?

Nie, trik polega na tym, że gdyby nie taśmy, budynek byłby prostopadłościenny. Nie ma żadnej obłej ściany. Oczywiście są kąty ostre, ale staraliśmy się je tak rozrysować, żeby wnętrza nadawały się do praktycznej adaptacji pomieszczeń, zwłaszcza w dużych mieszkaniach. Ale to wszystko zależy już od in-



Bartek Kamiński (okularach) z zespołem Lines Architekti

wencji i potrzeb przyszłych lokatorów. Naprawdę można je ciekawie zaaranżować. W budynku jest około 250 mieszkań i tyle może być sposobów aranżacji.

Kolorystyką Perłowa Dolina też będzie się wyróżniać na tle miasta?

Dostrzegamy w Bydgoszczy, ale i w całym kraju, odreagowywanie peerelowskiej szarżyzny. Przy okazji ocieplania budynków inwestorzy, spółdzielnie, wspólnoty mieszkaniowe, malują je na różne krzykliwe kolory...

...tzw. pastelozą?

Przede wszystkim brak spójnej koncepcji dla poszczególnych osiedli czy kwartałów budynków. Projektanci dostają pojedyncze realizacje. Zarządcy bloków podejmują decyzje praktycznie samodzielnie. Remonty, w tym projekty, robi się, mocno pilnując nakładów. Cena jest najważniejsza, ostatecznie wychodzi tanio i tak jak widać – zielona kulka, czerwona gwiazdka. Niestety, będziemy w tym tkwić, miną lata, zanim uwolnimy się od tego myślenia.

W przypadku Perłowej Doliny zastosowaliśmy biel, nawet rażącą, i czerni.

W mieście zimą mamy smog. Biel to odważna decyzja.

Wszystko się brudzi. Smogu się nie obawiam. Kurz w połączeniu z deszczem, zacieki, tego bardziej się boję.

Jesteście bydgoską firmą i dla Bydgoszczy tworzycie najwięcej projektów?

Tak, przede wszystkim dla Bydgoszczy. Zrobiliśmy kilka naprawdę ciekawych projektów. Bardzo lubię Piano House przy ul. Karłowicza, Biznes Park przy ul. Kraszewskiego, budynki przy Cichej i Mierosławskiego.

Jak Pan ocenia bydgoską architekturę?

Zdarzają się ciekawe projekty. Generalnie jednak oceniam naszą architekturę mizernie. Wolałbym, żeby konkurencja była silna. W ten sposób można zbudować znacznie naszej pracy. Chciałbym, żeby do Bydgoszczy wchodziły różne pracownie i dobre biura. Osobiście jestem zadowolony z takich projektów, które mało rzucają się w oczy, dzięki którym w mieście nie powstaje wrażenie bałaganu. O klasie projektu nie świadczy bowiem wcale, czy się wyróżnia, czy jest zauważalny, ale czy wpisuje się w architekturę

miasta. Takim przykładem może być inwestycja przy ul. Czartoryskiego nieopodal szkoły.

Jestem też zwolennikiem „nordika” (Nordic Haven – przyp. red.). Bronię tego projektu, choć wielu wiesza na nim psy. Moim zdaniem świetnie „usiadł” w przestrzeni nad rzeką.

Ma Pan jakichś architektów-idoli?

Lubię kilku architektów. Francuza Jeana Nouvela czy Duńczyka Bjarke Ingelsa. Ale u nas inspiracje powstają w inny sposób. Czasami nawet projekt małego domku w Nowej Zelandii może zapłodnić do stworzenia ciekawej realizacji. W naszej pracy, w miarę możliwości, nie powiela się schematów. To jest ciągle poszukiwanie. Mamy na tyle odwagi, żeby dbać o kreatywną wolną rękę.

Po odkryciu skarbu w bydgoskiej katedrze, „Tygodnik” lansuje hasło „Miasto Skarbów”, bo Bydgoszcz ma się czym chwalić w różnych dziedzinach. Czy w architekturze też?

Chyba jednak nie ma czegoś aż tak magnetycznego, co mogłoby spowodować, że chciałoby się tutaj przyjechać. Powiem tak: mam nadzieję,

że ciągle jesteśmy jeszcze przed realizacją takich projektów. Szkoda, że plany zabudowy placu Teatralnego zostały zarzucone. To miejsce aż się prosi o zabudowę. Nie o odbudowę teatru jeden do jednego, ale o coś nowego, tak, żeby przy okazji zagospodarować nabrzeże Brdy, żeby bulwar był dla ludzi.

Uważam, że ciekawie zapowiada się projekt, który ma być realizowany na terenach po byłej fabryce narzędzi.

Bardzo dobrym przykładem jest to, co zrobił Adma Sowa. Odbudowa ulicy Jatki jest strzałem w dziesiątkę. W ogóle cały ten kwartał starówki to taka nasza nowa perełka, może jeszcze nie skarb, ale właśnie perełka. To jest taki właśnie projekt, który się specjalnie nie wyróżnia, nie jest spektakularny za wszelką cenę, ale jest bardzo dobrze zaprojektowany. I miejsce ożyło.

Skoro już jesteśmy na Starym Rynku – jest Pan za odbudową zachodniej pierzei?

Nie jestem przeciwnikiem zabudowy tej części rynku, ale żadna z koncepcji, które pojawiały się do tej pory, nie była zadowalająca. Wprowadzenie inwazyjnej zabudowy spowoduje, że rynek będzie zupełnie nowym miejscem. Ryzyko jest olbrzymie. Trzeba rozmawiać. Próbować rozwijać pomysł. Stary Rynek ciągle ma szansę być tym charakterystycznym punktem miasta.

Charakterystyczne mają być wysokościowce na Brdą.

Nie chcę o tym mówić. W Bydgoszczy brakuje wizji i silnej motywacji oraz konsekwencji we wdrażaniu jej. Z powodu prowincjonalizmu środowiska każda szansa pokazania się motywuje, żeby zrobić coś innego niż wszyscy. Z tego wszystkiego rodzi się wrażenie bałaganu.

Wróćmy jeszcze do Pana. Jest Pan absolwentem I Liceum Ogólnokształcącego. Skąd zatem taki wybór – architektura?

Poszedłem na Politechnikę Gdańską. Nie miałem wielkiego wyboru studiów. Architektura na politechnice jest wyjątkowa, nie jest aż tak ścisła. A skąd właśnie architektura? W dzieciństwie lubiłem wyobrażać sobie, rysować i tworzyć... samochody. Od tego się zaczęło. Po powrocie do Bydgoszczy założyłem firmę. Znalazłem współpracowników i tworzymy teraz wspólnie zespół. Bo zespół jest najważniejszy. ■



TEB Edukacja
OGÓLNOPOLSKA SIEĆ SZKÓŁ

SZKOŁY POLICEALNE

SZKOŁY MEDYCZNE



**...bo chcę mieć
dobry zawód!**

- **Asystentka stomatologiczna** z elementami implantologii
- **Higienistka stomatologiczna**
- **Technik dentystyczny** z technologią CAD/CAM
- **Technik elektroradiolog**
- **Ortoptystka** - rehabilitacja wzroku
- **Technik masażysta** z elementami fizjoterapii
- **Kosmetyka estetyczna**
- **Technik usług kosmetycznych** z dermokonsultacją
- **Wizaż i stylizacja**
- **Podologia i pielęgnacja stóp**
- **Stylizacja paznokci**
- **Dietetyka**
- **Specjalista ds. mediów społecznościowych**

BYDGOSZCZ, ul. Dworcowa 71, tel. 52 568 40 90

www.teb.pl

Do stołu zaprasza redaktor Krystyna Lewicka-Ritter

Wilk uznał moje przywództwo w



Bydgoskie zoo, stanowiące część Leśnego Parku Kultury i Wypoczynku „Myślęcinek”, obchodzi w tym roku 40-lecie istnienia. Od 32 lat pracuje w nim Tamara Samsonowicz, która w 2002 roku została jego kierowniczką. Gdy rozpoczynała pracę, było tu 500 zwierząt reprezentujących 100 gatunków. W roku jubileuszu jest ich już dwa razy więcej. Najatrakcyjniejszym obecnie pupilem zoo jest 14-letni tygrys syberyjski o imieniu Jarda, do którego kilka tygodni temu przyjechała prześliczna roczna tygrysiczka Ania. Czy przypadną sobie do gustu, hm, hm.... – Tego jeszcze nie wiadomo – mówi kierowniczka ZOO.

Krystyna Lewicka-Ritter: Pani Tamaro, ponad 1000 zwierząt należących do 210 gatunków. Duża i radosna ta Pani rodzina. Bo wszyscy w Parku wiedzą, że wiele z tych zwierząt wychowywała Pani niemal jak czuła matka, karmiąc odrzucone przez matki stworzenia butelką czy strzykawką...

Tamara Samsonowicz: Tak, zdarzało się, że małe wyderki czy sarenki zabierałam nawet do domu, ponieważ ani chwili nie mogły zostawać bez czulej opieki. Kocham zwierzęta od dzieciństwa, zawsze towarzyszył mi jakiś ukochany piesek. Teraz, gdy mieszkam w bloku, już nie mam możliwości mieć własnego czworonoga, ale tę miłość przelewam na zwierzęta w zoo. Najbardziej kocham wydry. Są bardzo wdzięczne i łatwo przywiązują się do człowieka. Ale znają mnie tu także niedźwiedzie, rysie, zebry, lisy, kuny, szopy pracze, także nasze ptaki i mieszkańcy Akwarium-Terrarium....

A przede wszystkim pewnie i wilki, bo z nimi przeżyła Pani swoją chyba najgroźniejszą przygodę...

Tak, z basiosem, przywódcą myśliwińskiej watahy, wygrałam „bitwę”, chyba o przywództwo w stadzie. To było kilkanaście lat temu. Wieczorem, po zamknięciu ogrodu, wilki wydostały się jakoś na jego teren. Oczywiście wszyscy zostaliśmy natychmiast postawieni w stan alarmu. Poszłam razem z pielęgniarzami i obstawą, by z powrotem zagonić je do wybiegu, ale to nie było takie proste. Mimo że działaliśmy spokojnie, basior podszedł do mnie i najpierw mierzyliśmy się wzrokiem. Zbliżył



Wśród ulubieńców Tamary Samsonowicz są lemury. Uwielbiają rodzinę, które im przynosi

się niebezpiecznie blisko i złapał mnie swoimi zębami za ramię. Na szczęście byłam w bardzo grubej kurtce i nie zranił mnie. Musiałam na niego krzyknąć i... wtedy poddał się, wchodząc do swojego wybiegu. Za nim weszły pozostałe osobniki. Dzisiaj już opowiadam o tej przygodzie z humorem, mówiąc, że wygrałam z wilkiem walkę o przywództwo w stadzie. Ale wtedy nie było mi do śmiechu. Po tym wydarzeniu zaostrożiliśmy jeszcze bardziej rygorów bezpieczeństwa.

Tym bardziej, że do zoo przybywały coraz groźniejsze okazy, by wymienić tylko krokodyla w Akwarium-Terrarium, które

powstało dzięki Pani uporowi, oraz dostojnego tygrysa Jarda.

Tak, tu już nie można popełnić najmniejszego błędu. Wiedzą to wszyscy pracownicy zoo, a jest ich wraz z pielęgniarzami i kasjerkami 32. To może nieduża obsada, ale za to bardzo odpowiedzialnych ludzi.

Wśród pracowników są także osoby prowadzące zajęcia dydaktyczne dla zorganizowanych grup dziecięcych lub młodzieżowych.

Zajęcia edukacyjne to część naszej działalności gospodarczej, pozwalającej zarobić dodatkowe pieniądze na utrzymanie zoo, które jest niezwykle kosztowne. Na przykład tygrys zjada dziennie 5-7 kg mięsa

w postaci mięsa wołowego, królików albo drobiu. Lemury uwielbiają rodzynki, niedźwiedzie czasami dostają konfitury lub miód, jaszczurki świeże sałaty, suszone kwiaty i zioła... Oj, dużo tych smakołyków przygotowujemy codziennie dla naszych zwierzątek. Do tego kosztowna opieka weterynaryjna i utrzymanie zieleni w ogrodzie. Całkowity koszt utrzymania zoo to rocznie około trzech milionów złotych. W tym koszt zakupu karmy dla zwierząt – miesięcznie to ponad 60.000 złotych. Większość, bo blisko 60 procent kosztów, pokrywa miasto Bydgoszcz, resztę dokłada Leśny Park Kultury i Wypoczynku, i nasze dochody z biletów czy właśnie z zajęć edukacyjnych. Dlatego poszukujemy sponsorów dla poszczególnych zwierząt. Może zgłoszą się do nas także po tym wywiadzie ze mną. Gorąco zapraszam.



Bliny wg Tamary Samsonowicz

1,5 szklanki mąki pszennej, 0,5 szklanki mąki gryczanej, 2 dag drożdży, 2 jaja, cukier i sól (do smaku), około 750 ml mleka, 3 dag masła, 8 dag tłuszczu do smażenia

Mąkę pszenną i gryczaną przesiać. Do mąki pszennej dodać drożdże rozmieszane z cukrem i 250 ml mleka. Postawić w ciepłym miejscu. Gdy rozczyln wyrośnie (ok. godziny), wsypać mąkę gryczaną, dodać tyle mleka, aby ciasto było gęste jak śmietana. Wybić łyżką starannie, dodając żółtka, pianę, masło topione, sól. Po tych składnikach już nie

dodajemy mąki! Konsystencja ciasta – gęściejsze niż na naleśniki. Postawić w ciepłym miejscu, aby wyrosło (ok. 0,5 godz.). Małe patelnie smarować tłuszczem, nalewać ciasta na 1/2 cm grubo, smażyć szybko z obu stron na równym ogniu. Usmażone układać na półmisku nagrzanym w piekarniku lub postawionym na garnku z gorącą wodą. Bliny podawać zaraz po usmażeniu. Do blinów podawać topione masło, śmietanę, masło śledziowe, kawior lub serwować polane masłem i posypane posiekаныmi jajkami. ■

stadzie

Wszystko, co robicie, przekłada się na radość gości, szczególnie dzieci odwiedzających bydgoski ogród. Ale niebawem ma być jeszcze bardziej atrakcyjnie.

Właśnie ogłosiliśmy przetarg na budowę Biegunarium, czyli wybiegu, na którym będzie niedźwiedź polarny, foki, pingwiny, renifery, woły pizmowe. Jest szansa, że powstanie ono około roku 2020. A moim, na razie odległym marzeniem jest, by kiedyś przyjechała do nas żyrafa. O Akwarium-Terrarium też przecież kiedyś tylko marzyłam.

Pani Tamaro, z okazji jubileuszu, składamy Pani i wszystkim pracownikom zoo życzenia wszelkiej pomysłowości i spełnienia właśnie tych marzeń. A czym uraczyłaby Pani gości na jubileuszowym przyjęciu? Ponieważ pochodzę ze Wschodu, najchętniej zaproponowałabym Państwu wspaniałe bliny, które my, wyznawcy prawosławia, podajemy niemal przy każdej ważnej okazji. Są przepyszne. Zresztą spróbujcie Państwo przyrządzić je w swoich domach. Podaję przepis i życzę smacznego. ■

Krystyna Lewicka-Ritter
Fot. Anna Kopeć



Męczennik z Bydgoszczy

– Dużo się modłę, aby Bóg pozwolił mi dokonać jakiegoś czynu heroicznego, bym mógł zasłużyć na świętość
– mówił w 1937 r. ks. Stanisław Streich. Wkrótce zginął od kuli w kościele w Luboniu. Dziś jest kandydatem na ołtarze.

Ksiądz Stanisław Streich urodził się 27 sierpnia 1902 roku w Bydgoszczy. Był pierwszym z trzech synów Franciszka i Władysławy z domu Birzyńskiej. Jego rodzice wychowali się w rodzinach katolickich i patriotycznych. Ojciec był urzędnikiem zakładu ubezpieczeń. Kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa na pl. Piastowskim jeszcze wtedy nie istniał, a kamienica przy ul. Pomorskiej 53, przy której Streichowie mieszkali, należała do parafii farnej. Ochrzczono go więc w kościele farnym, dzisiejszej katedrze, trzy dni po urodzeniu. Na chrzcie otrzymał imię św. Stanisława Kostki. Później rodzina przeprowadziła się do mieszkania przy ul. Chrobrego 12.

W Bydgoszczy Stanisław skończył szkołę powszechną. Następnie podjął naukę w ośmioletnim gimnazjum humanistycznym, jeszcze niemieckim, a po jej zakończeniu, w polskiej już szkole, w 1920 roku zdał maturę. Rozpoznał w sobie powołanie do kapłaństwa i rozpoczął studia w Wyższym Seminarium Duchownym i Gnieźnie i w Poznaniu (seminaria te były wówczas połączone, część studiów odbywała się w jednym, część w drugim z tych miast). Święceń kapłańskich udzielił mu kardynał Edmund Dalbor 6 czerwca 1925 roku. Mszę prymicyjną odprawił w wybudowanym już kościele Najświętszego Serca Jezusowego na pl. Piastowskim, gdzie proboszczem był wówczas ks. Narcyz Putz, dziś błogosławiony. Co ciekawe, ten kapłan też później przeszedł męczeńską drogę.

Proboszcz trudnych parafian

W wieku 31. lat ks. Stanisław został proboszczem w Żabikowie. Do tej parafii należała wówczas miejscowość Luboń. To była trudna placówka, a ponadto czasy głębokiego kryzysu gospodarczego. Luboń był miejscowością przemysłową. W fabrykach ograniczono produkcję i zwalniano pracowników. W rzeszach bezrobotnych agitacja komunistyczna (a także agitacja sekt religijnych) znajdowała podatny grunt.

Proboszcz próbował, ile mógł, z użebowanych pieniędzy, zaradzić biedzie swoich parafian. Było to dla niego ciężkie doświadczenie, które znosił bez skargi, gorliwie pracując. Mieszkańcy Lubonia domagali się też własnego kościoła i własnej parafii. W tamtych warunkach było to zadanie niezwykle trudne. Ksiądz Streich uzyskał jednak na to zgodę



Ks. Stanisław Streich (w środku) podczas oplatka przy ul. Łąkowej 12 w Poznaniu

władzy duchownej. Poruszył niebo i ziemię, aby kościół parafianom wybudować. Zjednał do tego wielu ludzi. Otrzymał pomoc od przemysłowców i starostwa poznańskiego. Na pewno nie bez znaczenia była jego popularność w Poznaniu i osobiste więzi. Zebrał znaczne fundusze, nawet od protestantów. Wzniósł lewą nawę kościoła, urządzając ją jako prowizoryczną kaplicę. Wtedy erygowano samodzielną parafię lubońską, a ks. Streich został jej administratorem.

Zorganizował duszpasterstwo parafialne. Zakładał katolickie organizacje. Oczywiście cały czas nie zapominał o biednych. W parafii lubońskiej pomoc dla ubogich zinstytucjonalizował przy pomocy Caritas.

Pogrożki i napaści

Napięcie społeczne jednak rosło, propaganda komunistyczna nie próżnowała. Przez cały 1937 rok ks. Streich otrzymywał sporo anonimowych listów, w których obelżywymi słowami zapowiadano jego rychłą śmierć. W kwietniu tego roku włamano się do kościoła i uszkodzono tabernakulum. W sierpniu został napadnięty stróż pilnujący kościoła. W październiku nieznani sprawcy obrzucili księdza kamieniami.

Tymczasem świątynia była coraz bliższa ukończeniu. Konsekracja kościoła miała odbyć się 15 maja 1938 roku. Ksiądz Wojciech Mueller w swojej książce przytacza ciekawą wspomnienie z tego okresu. Na jednej z katechez ks. Streich tłumaczył dzieciom, że najłatwiej

Na jednej z katechez ks. Streich tłumaczył dzieciom, że na świętość najtrudniej będzie zasłużyć osobom duchownym, ponieważ one, czyniąc dobro, wypełniają tylko swój obowiązek

dojdą do świętości biedni i niepełnosprawni, którzy przyjmują ze spokojem przeciwności losu. Następnymi będą dzieci i ludzie dobro czyniący. Najtrudniej będzie zasłużyć na świętość osobom duchownym, ponieważ one, czyniąc dobro, wypełniają tylko swój obowiązek. Zasługą dla nich byłby czyn heroiczny, prześladowanie albo śmierć za wiarę. W obecnym czasie jest to jednak raczej niemożliwe. Dużo się modłę, aby Bóg pozwolił mi dokonać jakiegoś czynu heroicznego, bym mógł zasłużyć na świętość – mówił (por. ks. W. Mueller, „Błogosławiona krew”, 109-110).

20 lutego 1938 Wawrzyniec Nowak miał podejść do konfesjonału i – bez przeżegnania się i przyklęknienia –

pochylił się do krtek i bardzo krótko coś księdzu powiedział. Świadkowie zdarzenia wspominają zmienione go i przygnębionego ks. Streicha po tym zdarzeniu. Wnioskowano stąd, że właśnie wtedy dowiedział się on o „wyroku”, jaki nań wydano.

Strzały w kościele

27 lutego 1938 roku rano zasiadł jak zwykle w konfesjonale, aby słuchać spowiedzi, a potem rozpoczął Mszę świętą dla dzieci. Zdjął ornat (w dawnej liturgii kapłan na czas kazania zdejmował tę szatę) i skierował się ku ambonie, aby przeczytać ewangelię i wygłosić kazanie. Jak czytamy w jego biografii, przyciskając lewą ręką do piersi Ewangelia, prawą ręką dotykał główki dzieci, prosząc o przejście. Nagle na jego drodze pojawił się człowiek, siedzący wcześniej na stopniach ambony. Dwukrotnie strzelił do kapłana z rewolweru. Jedna z kul trafiła księdza w twarz, druga utkwiała w księdze Ewangelia. Pierwszy strzał okazał się śmiertelny, ale morderca dla pewności oddał dwa kolejne strzały w plecy księdza.

Według relacji sądowej Franciszka Krawczyńskiego, kościelnego, który był świadkiem zdarzenia, zabójca wbiegł na ambonę z okrzykiem: „Niech żyje komunizm!” oraz „Wynoście się z kościoła, to za waszą wolność!” To właśnie ten kościelny, słysząc strzały, wybiegł z zakrystii i rzucił się na zamachowca, chwytając go za rękę uzbrojoną w pistolet. W czasie szamotaniny padły kolejne strzały. Krawczyński został ranny w prawą skroń i lewy

bark, pociski zraniły również dwie inne osoby, w tym dwunastoletniego chłopca. Morderca próbował uciec, ale zatrzymało go i rozbroiło trzech mężczyzn. Został oddany w ręce policji i przewieziony do Poznania.

„Wschodnia nienawiść do Boga”

Na pogrzeb przybyło około 20 tys. osób. Przewodniczył mu biskup Walenty Dymek. Kazanie wygłosił ks. Stefan Kaczorowski. Już wtedy mówił: „Nie uprzedzając opinii Kościoła św., jesteśmy wszyscy w sercach naszych głęboko przeświadczeni, że śmierć twoja była naprawdę męczeńską!”. Wspominał o kanonizacji kapłana-męczennika bł. Andrzeja Boboli, która miała odbyć się kilka tygodni później. „Wszak ta sama wschodnia nienawiść do Boga, która jego pozbawiła życia, podniosła także rękę na Ciebie!” – mówił dalej kaznodzieja.

Mordercą okazał się mieszkaniec Lubonia, Wawrzyniec Nowak. W czasie pierwszej wojny światowej dostał się on do niewoli rosyjskiej. Po powrocie do Polski działał w Polskiej Partii Socjalistycznej – Lewica, będącej legalną osłoną dla działalności komunistycznej, która była formalnie zabroniona. Był pięciokrotnie karany.

Istnieją niejasne podejrzenia, że mord mógł mieć związek z czystkami Stalina. Być może był inspirowany przez Sowietów, by wzburzyć polskie społeczeństwo. Są to jednak spekulacje, których trudno dowiedzieć.

Nowak został skazany 21 marca 1938 roku przez sąd okręgowy w Poznaniu na karę śmierci. Do publicznej wiadomości podano, że wyrok wykonano. Akta dotyczące tej sprawy zniknęły. Istnieją pogłoski, że Nowak uniknął kary, ponieważ został wymieniony na dwóch kapłanów więzionych przez Sowietów, nie sposób jednak ich zweryfikować. ■

Michał Jędryka

Opracowano na podstawie:

„Bydgoskiego słownika biograficznego”, kazania abpa Gądeckiego z okazji rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego

5 listopada 2017 r., w Luboniu, kazania ks. Wojciecha Muellera wygłoszonego 22 kwietnia 2018 r.

w Bydgoszczy w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa w Bydgoszczy oraz materiałów serwisu www.ksiadz-streich.org

Wzór kapłana na nasze trudne czasy...

– Miał szczególny charyzmat, był lubiany. W zateizowanym Luboniu w ciągu trzech lat wybudował kościół
– mówi ks. dr Wojciech Mueller, postulator procesu kanonizacyjnego ks. Stanisława Streicha.



Kamienica przy ul. Pomorskiej 53, przy której mieszkali Streichowie, należała do parafii farnej (z prawej) Małego Stanisława ochrzczono więc w kościele farnym, dzisiejszej katedrze. Później rodzina przeprowadziła się do mieszkania przy ul. Chrobrego 12

Michał Jędryka: Jak doszło do tego że został Ksiądz postulatorem procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego ks. Stanisława Streicha?

Ks. dr Wojciech Mueller: Postulatora wyznacza biskup. W tym wypadku było tak, że kilka lat temu rozpocząłem prowadzenie procesu beatyfikacyjnego księdza Aleksandra Woźnego z Poznania. Uzyskałem w tej dziedzinie pewne doświadczenie i w 2016 roku, kiedy została rozpoczęta sprawa księdza Streicha, ksiądz arcybiskup zaproponował mi, żebym się tego podjął. A ja się chętnie zgodziłem.

Na jakim etapie znajduje się w tej chwili ten proces?

Przesłuchaliśmy naocznych świadków, 10 osób, do których udało nam się dotrzeć. Szukamy pozostałych świadków, w tym tych, którzy znają sprawę ze słyszenia. Docelowo spodziewam się, że przesłuchanych będzie około 30 osób i ten etap chciałbym w tym roku zamknąć, a najpóźniej na początku przyszłego roku wysłać dokumentację do Rzymu. Konieczne będzie też sporządzenie opinii historyków na temat materiałów znajdujących się w archiwach, takich jak archiwum diecezjalne, archiwum parafialne czy archiwum państwowe, a także IPN. Trzeba sprawdzić wszystkie istniejące ślady, tak samo trzeba skatalogować medialne doniesienia z lat 1938 i 1939.

W czasach komunistycznych istniały przeszkody, żeby podjąć to postępowanie...

Tak, bo morderca był komunistą, dlatego władze robiły wszystko, by przeszkodzić w przypominaniu tej sprawy.

Czy pamięć o ks. Streichu przetrwała?

Dziś w Luboniu grupa ludzi modli się w intencji jego beatyfikacji każdego 27 dnia miesiąca. W 80. rocznicę śmierci, a więc dwa miesiące temu, odbyły się oficjalne uroczystości w parafii. Natomiast z pewnością istnieje bolesna wyrwa historyczna i pokolenia obecnie żyjące w Luboniu i w diecezji trzeba edukować, uświadamiać, że takie wydarzenie miało miejsce. Starsze pokolenia to pamiętają, młode natomiast żyją innymi sprawami. Na tym też polega praca postulatora, żeby to uświadamiać, prowadzić taką akcję edukacyjną.

Jakie ślady po księdzu ks. Streichu można znaleźć w Luboniu?

Przede wszystkim tam znajduje się jego grób. Został on pochowany przy kościele, który zaczął budować. Zachowała się sutanna, w którą był ubrany w dniu śmierci, jest też ewangelista przestrzelony kulą mordercy. Jest też taki zamiar, żeby powstała izba pamięci Sługi Bożego Stanisława Streicha. I wydaje się to możliwe, bo pamiątek jest sporo. Rodzina przechowuje nawet jego meble.

Czy doczesne szczątki księdza Streicha zostaną przeniesione do kościoła?

Czy do kościoła, tego jeszcze nie wiemy, ale na pewno zostanie przeprowadzona ich ekshumacja, bo to

jest przewidziane procedurą procesu kanonizacyjnego. Zwłoki kandydata na ołtarze muszą być kanonicznie sprawdzone, zbadane. Określa się to terminem „rekognicja”.

Co można powiedzieć o Słudze Bożym? Czy spodziewał się męczeństwa?

Samo wydarzenie w kościele było dla wszystkich szokiem. Ale wiemy, że Wawrzyniec Nowak, morderca księdza Streicha, krótko przed tym wydarzeniem był u niego i powiedział mu o swoim zamiarze. Tak więc ksiądz Streich mógł coś wiedzieć o czekającym go męczeństwie, oczywiście nie mógł

być pewien, jak sprawy się potoczą. Tym bardziej, że atmosfera w Luboniu była wówczas niespokojna. Zdarzały się chuligańskie ataki na świątynię i plebanię, wybicia szyb były na porządku dziennym. Ksiądz Streich otrzymywał też anonimy, być może był zastraszany także w inny sposób.

Dlaczego złoczyńca, komunista, wybrał właśnie jego, właśnie jego zabił?

Ten kapłan miał szczególny dar przyciągania i jednania ludzi. Miał po prostu na nich wpływ – zarówno na dzieci, jak i na dorosłych parafian. Był to szczególny charyzmat,

zauważony zresztą przez jego przełożonych. Decyzja, żeby akurat Księdza Stanisława wysłać na budowę kościoła w skomunizowanym Luboniu, była bardzo trafna. Potrafił on w ciągu trzech lat wybudować kościół w miejscowości bardzo silnie zateizowanej, zeświecczonej, opanowanej przez ideologię komunistyczną. Udało mu się zjednoczyć parafię wokół idei budowy kościoła. Powołał do życia organizacje katolickie. Na zachowanych zdjęciach z różnymi grupami, czy z ministrantami, wyraźnie widać, że był to człowiek który miał doskonały kontakt z ludźmi, był z pewnością lubiany. Miał 36 lat, kiedy zginął.

dokończenie na str. 20



Grób rodziców Sługi Bożego w głównej alei cmentarza NSPJ

... ks. Streich kandydatem na ołtarze

dokończenie ze str. 19

Młodo został proboszczem...

Trzeba pamiętać, że były to zupełnie inne czasy. Po pierwszej wojnie światowej brakowało księży, intensywnie rozbudowywały się miasta, miejscowości podmiejskie, tworzone były nowe parafie, gdzie potrzeba było duszpasterzy. Z pewnością biskup dostrzegł jego charyzmę i miało to wpływ na wybranie go do budowy kościoła, o czym już wspomniałem.

Kościół, który budował, otrzymał wezwanie św. Jana Bosko. Dlaczego tak się stało? Ksiądz Streich nie był przecież salezjaninem...

Trzeba pamiętać, że prymas Hlond był salezjaninem i być może była to sugestia samego prymasa. Ksiądz Jan Bosko był postacią bardzo bliską prymasowi. To jednak są domysły – kulisów wyboru wezwania dla parafii nie znamy.

Jakie odnalazł Ksiądz bydgoskie ślady ks. Stanisława?

Na Mszach świętych w niedzielę 22 kwietnia głosiłem kazania w parafii

Najświętszego Serca Pana Jezusa na placu Piastowskim. Zgłosiły się do mnie dwie osoby. Jedna, której korzenie sięgają Lubonia – dziadkowie byli mieszkańcami Lubonia i pamiętali te wydarzenia. Druga osoba zeznała, że gdzieś pod Bydgoszczą mieszka rodzina Streichów. Jestem przekonany, że w tej parafii warto by pielęgnować pamięć o Słudze Bożym. Można na przykład 27 każdego miesiąca zorganizować modlitwę o beatyfikację. Byłem też na cmentarzu na grobie rodziców Sługi Bożego. To też jest miejsce w Waszym mieście, które może stać się miejscem pamięci.

Co wiemy o sprawcy tego morderstwa, poza tym, że był komunistą?

Znamy jego krótki biogram. Został on opublikowany w książce poświęconej księdzu Streichowi. Książkę tę, mojego autorstwa, wydaną z okazji rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego, można nabyć w lubońskiej parafii, nosi ona tytuł „Błogosławiona krew – męczeństwo Sługi Bożego ks. Stanisława

Po pierwszej wojnie światowej brakowało księży, intensywnie rozbudowywały się miasta, miejscowości podmiejskie, tworzone były nowe parafie, gdzie potrzebowano duszpasterzy

Streicha”. Wawrzyniec Nowak, bo tak nazywał się morderca, pochodził z Lubonia. Później działał w rozmaitych bojówkach komunistycznych na Wołyniu. Nie wiemy, kiedy tak się zradyzalizował, ale na początku lat trzydziestych przyjechał do Lubonia. Kiedy się pojawił, zaczął się ferment. Luboń był zagłębiem komunistycznym, a Wawrzyniec Nowak należał do tajnej organizacji wojskowej działającej przy partii komunistycznej, która w Polsce była nielegalna. Nie wiemy dokładnie, jak przebiegały przygotowania do zabójstwa ani dlaczego wybrał tę właśnie osobę. Niektórzy twierdzą, że miał jakiś osobisty zatarg z księdzem Streichem.

Wawrzyniec Nowak po dokonaniu morderstwa został zatrzymany przez parafian i oddany w ręce policji. Sąd skazał go na wyrok śmierci i według oficjalnej wersji wyrok wykonano. Pojawiła się jednak hipoteza, że został on wymieniony

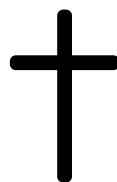
w Związku Sowieckim na inne osoby.

Tak, pogłoska taka istnieje i należy do tych hipotez, których w oparciu o obecny stan wiedzy nie umiemy ani potwierdzić, ani obalić. W każdym razie mamy zeznanie osoby, która twierdzi, że widziała zwłoki Nowaka i w tamtym czasie była przekonana, że to był on, dziś, po tylu latach nie jest w stanie z całą pewnością powiedzieć, czy był to on.

Czy praca postulatora w procesie beatyfikacyjnym sprawia, że powstaje jakaś szczególna osobista więź z osobą Sługi Bożego?

Oczywiście, że tak jest. Nie wyobrażam sobie, że mogłoby być inaczej. Jeśli zbadało się czyjeś życie tak szczegółowo, to z pewnością tworzy się bardzo silna więź duchowa, mimo że ks. Streich jest już po tamtej stronie. Uważam go nie tylko za osobistego wzór, ale sądzę, że jest to wspaniała postać, wspaniały wzór dla dzisiejszych kapłanów w naszych niełatwych przecież czasach. ■

Państwu Liliannie i Remigiuszowi Wytkowskim
wyraży głębokiego współczucia,
wsparcia i otuchy
w tych najtrudniejszych chwilach
z powodu śmierci



Męża i Ojca
Ireneusza Wytkowskiego

składają
Właściciele oraz pracownicy Agencji Reklamowej Remedia

Maksymilian Powęski

WSTĄPIŁ DO NIEBA, STAMTĄD PRZYJDZIE SĄDZIĆ



Nie ma problemu z określeniem początku okresu wielkanocnego, rozpoczynającego się świętem

Zmartwychwstania Pańskiego, czyli Wielkanocą. Można jednak zadawać sobie pytanie, kiedy ten okres się kończy. W uproszczeniu wolno powiedzieć, że trwa on tak długo, jak długo w kościołach widzimy biały kolor szat liturgicznych oraz przedmioty, które w okolicach ołtarza pojawiły się właśnie w Wielkanoc. Są to: figura Zmartwychwstałego, paschał oraz krucyfiks z czerwoną stulą. Zgodnie z tym, co mówią rubryki Mszału, krzyż paschalny przyozdobiony czerwoną stulą zostaje przekazany ministrantowi przy grobie Pańskim po zakończeniu Wigilii Paschalnej i jest niesiony podczas procesji rezurekcyjnej wraz z figurą Zmartwychwstałego. Po powrocie procesji do głównego ołtarza, krzyż i figurę ustawia się obok. Krzyż z czerwoną stulą oraz figura Zmartwychwstałego, a także paschał poświęcony na początku Wigilii Paschalnej pozostają przy ołtarzu przez cały okres wielkanocny.

Właśnie obserwując te przedmioty, w dawnej liturgii można było zauważyć pewną zmianę zachodzącą w święto Wniebowstąpienia Pańskiego. W kościele powszechnym przypada ono w czwartek będący czterdziestym dniem od Wielkanocy (w tym roku 10 maja). Z prezbiterium wnoszono wtedy figurę Zmartwychwstałego, po odczytaniu ewangelii gaszono paschał, którego płomień jest znakiem widzialnej obecności Chrystusa wśród ludzi. Do Zesłania Ducha Świętego pozostawał tam krucyfiks ze stulą. Wtedy również kończyło się używanie białych szat. Ten zwyczaj również zreformowano. Najnowszy ceremoniał posługi biskupów (*Ceremoniale episcoporum*) wprowadza przepis, że wszystkie te trzy znaki Zmartwychwstania mają pozostać w kościele aż do Zesłania Ducha Świętego. Jest to uzasadnione, ale z drugiej strony usuwa trochę w cień samo Wniebowstąpienie.

Nowe życie w chwale

Więcej miejsca chciałbym poświęcić właśnie tej uroczystości, nieco zmarginalizowanej. Niestety, w Polsce została ona, ze względu na cywilne zniesienie obchodów, na wzór niemiecki przeniesiona na następującą po niej niedzielę. W Rzymie jednak Wniebowstą-



WIKIPEDIA/REAFERLASH

Benvenuto Tisi, „Wniebowstąpienie Chrystusa”

pienie obchodzone jest w czwartek czterdziestego dnia po Wielkanocy. Tego dnia Msze święte z dnia Wniebowstąpienia zostaną też odprawione w tych kościołach, w których sprawowana jest tak zwana stara Msza, tam bowiem obowiązuje kalendarz przedsoborowy.

Teologia, którą to święto przypomina, jest niesłychanie ważna w naszych czasach, coraz bardziej wykazujących symptomy czasów ostatecznych.

Fakt Wniebowstąpienia był logiczną konsekwencją, ukoronowaniem zmartwychwstania. Po zmartwychwstaniu bowiem Jezus Chrystus jako pierwszy człowiek otrzymał ciało chwalebne. Ciało to co do tożsamości jest tym samym, które zostało zdjęte z krzyża i złożone do grobu. Ale ma też nowe, zupełnie nieznane zwykłemu ludzkiemu ciału, właściwości. Jest ono mianowicie niezniszczalne, niepodatne na cierpienie, nieśkazitelną, przepełnione jasnością i ma w sobie pełną doskonałość. Jest to ciało należące już do innego porządku rzeczywistości, który to porządek przez nas wszystkich, mamy nadzieję, zostanie kiedyś osiągnięty. Z takim ciałem pojawił się Jezus Chrystus na ziemi tylko

po to, żeby ukazać w swojej osobie cuda życia w chwale, do której jesteśmy przeznaczeni. Ale chwala ta należy do świata przyszłego i dlatego nie pozostał z tym ciałem wśród nas, ale wstąpił do nieba, gdzie przebywa w chwale Swojego Ojca i pozostanie na zawsze, bez jakichkolwiek przeszkód, w tym wiecznym stanie szczęśliwości i doskonałości.

Sąd nad światem

Wniebowstąpienie Chrystusa ma jednak związek z sądem nad światem, który nastąpi w dniach ostatnich. W Składzie Apostolskim nie bez przyczyny zaraz po w słowach dotyczących Wniebowstąpienia mówimy: „stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych”. Chrystus przez Swoje wstąpienie do nieba objął władzę królewską i władzę sądu nad wszystkimi osobami i rzeczami. Ta władza przysługuje tylko Jemu. Choć Bóg jest jedyny w Trójcy Osób, to jednak w niebie nie ma żadnego „trójpodziału władzy”, który jest wymysłem ludzkim (i to – powiedzmy na marginesie – dość dziwnym). W niebiańskiej rzeczywistości Syn Boży sprawuje władzę królewską i władzę sądu,

Wniebowstąpienie było uroczystą inauguracją rządów Zmartwychwstałego nad całym światem, dlatego to święto wielkiej radości, mimo pewnego smutku rozstania, którego doznali Jego uczniowie, gdy „stali i wpatrywali się w niebo”

dlatego że jest On mądrością Ojca, a akt sądu jest w najwyższym stopniu aktem mądrości i prawdy.

Jest jeszcze drugi powód. Jezus Chrystus jest zarówno Bogiem, jak i człowiekiem i w swojej naturze ludzkiej ma godność głowy Kościoła, a w konsekwencji głowy wszystkich ludzi, którzy podlegają sądowi. Jako jedyny z ludzi posiada w pełni łaskę uświęcającą, która czyni człowieka zdolnym do sądu. Ostatnim zaś powodem oddania sądu właśnie Jemu jest to, że Chrystus, niesprawiedliwie osądzony, został ustanowiony sędzią, by dokonać ostatecznego aktu sprawiedliwości.

Król-człowiek na zawsze

Wniebowstąpienie było więc – można powiedzieć – uroczystą inauguracją rządów Zmartwychwstałego nad całym światem. Jak podkreśla św. Tomasz z Akwinu, od tego momentu nie może się wydarzyć nic, co nie byłoby skutkiem Jego królewskich rządów. Wszystko, w całym wszechświecie, jest poddane rządóm Chrystusa, który już na całą wieczność jest zarówno Bogiem, jak i człowiekiem. Ludzką naturę przybrał bowiem na stałe, a nie tylko „na chwilę” ziemskiego

życia. Rządy Chrystusa dotyczą zarówno spraw ludzkich, jak i całej przyrody nieożywionej, a także świata duchowego, a więc aniołów – i to zarówno tych dobrych, jak i złych, czyli diabłów. Wszystko to zostało poddane władzy Chrystusa, nie tylko jako Boga, ale także jako człowieka – Syna Bożego, któremu królewska władza została dana ze względu na zasługę odkupieńczej męki i śmierci.

Władza ta obecnie jest częściowo przed ludzkimi oczyma zakryta. Wiemy o niej dzięki wierze w to, co Chrystus objawił w czasie ziemskiego życia i wyciąganiu logicznych wniosków z Jego nauki. Jednak Chrystus sam zapowiedział, że ostateczny i definitywny akt tej władzy, czyli najwyższy i ostateczny sąd nad wszystkimi stworzeniami odbędzie się na końcu czasów jawnie, przed oczami wszystkich ludzi i będzie bezpośrednio oglądany przez każdego. Wtedy cała doskonałość, sprawiedliwość i najwyższa władza królewska przynależna Chrystusowi ukażą się w sposób dla każdego rozumnego stworzenia oczywisty, wraz ze wszystkimi tego konsekwencjami, jakimi będzie osądzenie działania wszystkich stworzeń, a cała sprawiedliwość zostanie wymierzona ostatecznie każdemu, według jego zasług i win.

Sąd ten dotyczyć będzie jednak spraw ludzkich. Aniołowie bowiem zostali już osądzeni, ale cały ten świat duchowy, zarówno aniołów służących Bogu, jak i potępionych demonów, jest poddany władzy królewskiej Chrystusa i – jak twierdzi święty Tomasz – duchy te otrzymają od Chrystusa jako od człowieka pewne dodatkowe nagrody za dobre czyny względem ludzi (aniołowie dobrzy) i pewne dodatkowe kary za zło wyrządzone ludziom otrzymując demony.

Wniebowstąpienie jest zatem świętem królewskiej władzy naszego Pana. Można powiedzieć, że tak jak na ziemi uroczyste i z wielkim splendorem urządza się koronację królów (choć naszym pokoleniom splendor ten jest już może mniej znany, wciąż jednak możemy go sobie wyobrazić choćby na podstawie danych historycznych), tak analogicznie inauguracją królewskiej władzy Chrystusa, swoistą intronizacją, było Jego Wniebowstąpienie. Dlatego jest to dla nas, katolików, święto wielkiej radości, mimo pewnego smutku rozstania, którego z pewnością doznali Jego uczniowie, gdy „stali i wpatrywali się w niebo”, jak o tym napisał, w pierwszym rozdziale Dziejów Apostolskich, św. Łukasz. ■

Honorowy TW Kustosz. Rajmund

W 2007 r. Rajmund Kuczma otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Bydgoszczy. Odnalezione w archiwach dokumenty podają w wątpliwość zasadność przyznawania mu tak zaszczytnego wyróżnienia.

Sprawa Rajmunda Kuczmy w doskonały sposób wpisuje się w dyskusję o potrzebie lustracji i dekomunizacji. Zaniechania w tym zakresie powodują, że żyjemy w nieświadomości, w efekcie której honorujemy ludzi niezasługujących na takie traktowanie. Czy gdybyśmy mieli pełną wiedzę na jego temat, zostałby Honorowym Obywatel Bydgoszczy (tytuł ten otrzymał 26 września 2007 r., niespełna miesiąc przed śmiercią)? Czy wreszcie kilka lat później wystąpiono by z wnioskiem o nadanie jednej z bydgoskich ulic jego imienia (stało się to w maju 2014 r. na mocy uchwały Rady Miasta Bydgoszczy nr LVIII/1239/14)?

Jako wieloletni dyrektor miejskiego muzeum, popularyzator historii miasta, niewątpliwie ma Rajmund Kuczma zasługi, których nikt nie chce mu odbierać. Niemniej jednak na swoim koncie ma również czyny, które uzasadniają pytania o to, czy rzeczywiście jest on godzien nagradzania go takimi zaszczytami jak honorowe obywatelstwo miasta czy patronowanie jednej z ulic. Czy rzeczywiście chcemy, aby za wzorzec dla młodzieży służył człowiek, który za pieniądze zdradzał komunistycznej bezpiece swoich kolegów?

Zasłużony dla miasta

Rajmund Kuczma urodził się 31 sierpnia 1929 r. w Nakle nad Notecią. W 1934 r. jego rodzina przeprowadziła się do Bydgoszczy. Od tego momentu aż do śmierci związany z miastem, w którym się uczył, pracował i żył. Po maturze zatrudniony był w wielu lokalnych szkołach, gdzie nauczał historii. W mediach i na różnych spotkaniach aktywnie propagował wiedzę o dziejach Bydgoszczy. Działalność ta zdecydowała o podjęciu studiów historycznych na UMK w Toruniu. Po ich ukończeniu w 1958 r. został dodatkowo zatrudniony w Muzeum Okręgowym w Bydgoszczy, w którym pracował do przejścia na emeryturę w 1981 r., w tym od 1968 r. pełniąc funkcję dyrektora tej placówki. W czasie swojej pracy w muzeum aktywnie propagował wiedzę o mieście, przygotował wiele wystaw, przyczynił się do rozbudowy i opracowania zbiorów, pozyskania dla placówki nowych obiektów, w tych znajdujących się na Wyspie Młyńskiej. Propagował wiedzę o Bydgoszczy, publikując wiele książek i artykułów prasowych oraz udzielając się medialnie,



Portret Rajmunda Kuczmy (między księdzem Zdzisławem Lipińskim i Krzysztofem Pendereckim), poczet honorowych obywateli miasta w bydgoskim ratuszu

występując w radiu czy telewizji. Był konsultantem historycznym podczas kręcenia filmów dokumentalnych o Bydgoszczy, a także członkiem wielu towarzystw naukowych, organizacji i instytucji. Między innymi był honorowym członkiem Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy, Dzielnicy Kujawsko-Pomorskiej Związku Towarzystw Gimnastycznych „Sokół”, Cechu Rzemiosł Spożywczych i Miejskiego Komitetu Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa.

W uznaniu za swoje działania był wielokrotnie nagradzany i wyróżniany. Między innymi otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal za Zasługi dla Miasta Bydgoszczy, dwukrotnie Nagrodę Ministra Kultury i Sztuki. W 1996 r. otrzymał tytuł „Bydgoszczanina Roku”, a w 2007 r. nadano mu zaszczytny tytuł Honorowego Obywatela Bydgoszczy. Było to ostatnie wyróżnienie, ponieważ kilka tygodni później zmarł.

Sekrety archiwów bezpieki

W archiwum delegatury Instytutu Pamięci Narodowej w Bydgoszczy znajduje się dokumentacja o sygnaturze AIPN By 00105/474. Pod numerem tym skrywa sięteczka personalna tajnego współpracownika „Kustosz”. Po zapoznaniu się z jej zawartością jednoznacznie stwierdzić można, że pod pseudonimem tym zakamufLOWANY był Rajmund Kuczma.

Moment werbunku nie był początkiem kontaktów z tajną służbą PRL ani nawet dostarczania jej przedstawicielom informacji. Rejestracja w ewidencji SB była sformalizowaniem jego wcześniejszych kontaktów

Podkreślić należy, że oryginalna dokumentacja sprawy „Kustosza” nie zachowała się, została ona zniszczona przez funkcjonariuszy SB, zgodnie zresztą z obowiązującą procedurą. Po zakończeniu przez TW ps. „Kustosz” współpracy z SB jego dokumentacja została złożona w Wydziale „C”, czyli resortowym archiwum, gdzie nadano jej sygnaturę 34047/I. Po kilku latach została ona zniszczona, lecz zanim to zrobiono, wykonano mikrofilm niektórych dokumentów z tec-

ki personalnej, aby w razie nagłej potrzeby można było je jeszcze operacyjnie wykorzystać. Zgodnie z przyjętymi założeniami, mikrofilm miał zostać komisyjnie zniszczony w 2000 roku. Dzięki upadkowi komunizmu tak się jednak nie stało i przetrwał on do czasów współczesnych. Dzisiaj mogą z niego korzystać historycy i inne zainteresowane osoby.

W zachowanej dokumentacji odnaleźć można m.in. własnoręczne zobowiązanie do współpracy, pokwitowanie odbioru pieniędzy za przekazywane funkcjonariuszowi SB informacje oraz charakterystyki TW. Dzięki tej dokumentacji zrekonstruować możemy ten skrywany epizod z życia Rajmunda Kuczmy, ale z oczywistych względów nie jesteśmy w stanie powiedzieć wszystkiego na temat jego kontaktów z bezpieką. Być może dalsze badania pozwolą odnaleźć inne materiały, które wniosą nowe elementy do tej układanki.

Werbunek przez SB

Rajmund Kuczma został zwerbowany przez SB w 1967 r., gdy miał 38 lat i w miarę ustabilizowaną sytuację prywatną i zawodową. Uzasadniając zasadność werbunku, funkcjonariusz pisał w swoim raporcie do zastępcy naczelnika Wydziału III KW MO w Bydgoszczy: „Cel pozyskania: zabezpieczenie stałego dopływu informacji ze środowisk inteligencji bydgoskiej, środowisk twórczych i artystycznych, kadry pedagogicznej i młodzieży,

w kwestiach natury politycznej, oraz wykorzystanie możliwości kandydata w osobistym dotarciu do osoby ks. Welca – duszpasterza akademickiego na m[ia]sto Bydgoszcz, celem uzyskiwania w miarę jego możliwości informacji w tym zakresie, dla prowadzenia bieżącej kontroli działalności d[us]zpasterstwa a[kad]emickiego w środowisku młodzieży akademickiej”.

W dalszej części dokumentu oficer SB wskazuje, że kandydat na TW dysponuje dużymi możliwościami operacyjnymi, ponieważ posiada liczne kontakty w zróżnicowanych środowiskach i instytucjach, co wynika z jego aktywnej działalności i charakteru pracy zawodowej. Z tego też względu był dla bezpieki cennym nabytkiem, który mógł być użyteczny w wielu sprawach operacyjnych.

Formalnie rejestracja Rajmunda Kuczmy w ewidencji SB jako tajnego współpracownika nastąpiła 3 czerwca 1967 roku. Wówczas to spotkał się on z funkcjonariuszem SB ppor. Bolesławem Pogodzińskim i został przez niego zwerbowany na tajnego współpracownika. Spotkanie miało miejsce w jednym z prywatnych mieszkań, podpisał wówczas zobowiązanie do współpracy i przeszedł wstępne przeszkolenie na temat tego, w jaki sposób ma postępować, aby zachować w tajemnicy fakt współpracy z peerelowskimi służbami. Został również poinstruowany, w jaki sposób kontaktować się ze swoim oficerem prowadzącym: „W razie potrzeby nagłego nawiązania kontaktu z pracownikiem SB – pisał Pogodziński – dałem TW nr tel. służbowego: 47-548 oraz adres domowy [...], gdzie zjawi się z legendą: że znalazł poszukiwane przeze mnie materiały do pracy magisterskiej i dla ich przejrzenia udamy się na miasto... ponadto w mniej nagłych okolicznościach prześle na mój adres kartkę pocztową z pozdrowieniami od »Rajmunda«, co będzie oznaczało konieczność odbycia spotkania służbowego”.

Z zachowanej dokumentacji wynika, że moment werbunku nie był początkiem kontaktów z tajną służbą PRL czy nawet dostarczania jej przedstawicielom informacji. Rejestracja w ewidencji SB była sformalizowaniem jego wcześniejszych kontaktów, o czym dowiadujemy się m.in. z „Wniosku o opracowanie kandydata na tajnego współpracownika”. W rubryce „Uzasadnienie wytypowania kandydata na

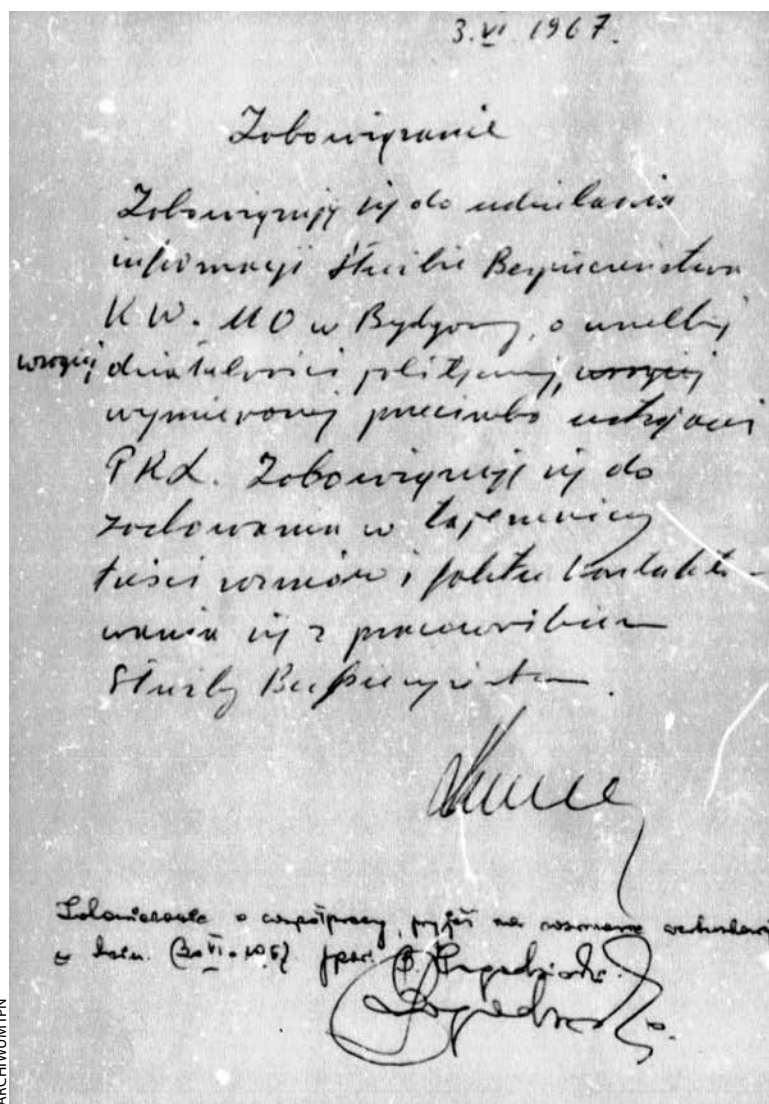
Kuczma współpracował z SB

TW” czytamy: „Dotychczasowa współpraca układa się pomyślnie, a wym[ieniony] wnosi istotne dane dot. środowiska inteligencji bydgoskiej, kadry pedagogicznej szkół zawodowych oraz posiada możliwości w osobistym dotarciu do duszpasterza akademickiego na m[iasto] – ks. [Franciszka] Welca”.

Z innego dokumentu poznajemy więcej szczegółów, gdyż oficer SB, przygotowując się do werbunku, napisał w maju 1967 r.: „Dotychczasowa współpraca [z R. Kuczma] w charakterze po. datująca się od października 1964 roku układała się pomyślnie i w 25 odbytych spotkaniach służbowych ww. przekazał w sumie: 11 istotnych informacji natury politycznej, 8 – zawodowej, 6 – o problematyce okupacyjnej. Ostatnio w dniu 4 maja br. przekazał istotną informację o negatywnych wypowiedziach nauczyciela tej szkoły [chodzi o Zasadniczą Szkołę Zawodową CZSP, gdzie Kuczma był w tym czasie wicedyrektorem] ob. »N«, o zabarwieniu politycznym, co pozwoliło nam na pełne rozeznanie osobowości i zwrócenie uwagi na działalność tego osobnika”.

Efekty współpracy

O tym, że działalność TW „Kustosza” szkodziła różnym osobom, dowiedzieć się możemy również z innych dokumentów. W jednym z nich znajduje się m.in. sprawozdanie funkcjonariusza SB z pożytych od niego w trakcie spotkania informacji. Przedstawiciel bezpieki pisał: „W czasie rozmowy [z „Kustoszem”] uzyskałem następujące informacje: 1. ob. Narloch Albin, nauczyciel i wychowawca ZSZ CZSP przy ul. Konarskiego – o którym donosił TW w poprzedniej rozmowie i jego negatywnych, nieuzasadnionych wypowiedziach pod adresem stosunków panujących w naszym kraju w kwestii niedostatecznego zabezpieczenia materialnego nauczycieli – TW podaje, że ob. »N« w dalszym ciągu zajmuje podobne stanowisko i daje temu wyraz w prowadzonych rozmowach, ignorując wszelkie upomnienia ze strony dyrekcji. 2. b. dyrektor Muzeum w Bydgoszczy ob. [Kazimierz] Borucki utrzymywał w przeszłości korespondencyjny kontakt z Marianem Hoepke – redaktorem pisma „Der Bromberg” – organu ziomkostwa bydgoszczan w NRF-ie. Kontakt miał być utrzymywany na adres na terenie Francji, skąd Hoepke dla lepszego kamuflażu prowadził swą korespondencję. Z posiadanych danych wynika, że Borucki udaje się w niedługim czasie do Francji... 3.



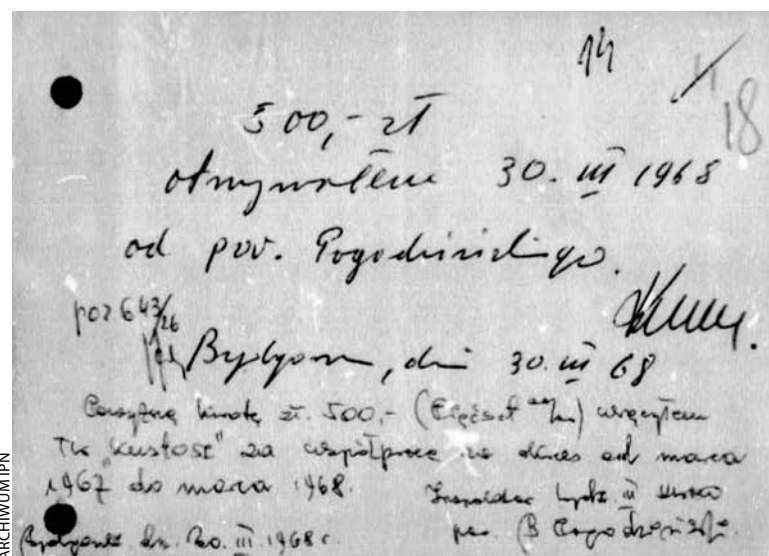
ob. Tabaczyński T. [...] penetruje składnice makulatury na terenie Bydgoszczy, skąd wybiera książki w języku niemieckim i następnie dokonuje ich sprzedaży. TW przypuszcza, że może on uzyskiwać tą drogą książki o wrogiej tematyce – hitlerowskiej lub temu podobne... 4. ob. Kalkstein-Osłowski Adam [...] jest odwiedzany przez ludzi z NRF-u, zainteresowanych w tematyce ziomkowskiej, prawdopodobnie ci sami ludzie spotykali się z b. dyr. Muzeum – Boruckim i mogą być związani z ww. wymienionym M. Hoepke”.

Niestety, w dostępnej dokumentacji dotyczącej „Kustosza” nie zachował się mikrofilm teczki pracy, nie mamy więc dostępu do większej liczby jego donosów. Pozostawione informacje w teczce personalnej nie pozostawiają jednak wątpliwości co do tego, że przekazywane przez niego informacje mogły szkodzić innym. Co więcej, za dostarczanie tych informacji był przez bezpiekę wynagradzany finansowo. Na mikrofilmie zachowało się zresztą pokwitowanie odbioru przez „Kustosza” pieniędzy. Własnoręcznie je podpisał, notując powyżej: „500 zł otrzymałem 30 III 1968 od por. Pogodzińskiego. Bydgoszcz, dnia 30 III [19]68”. Zgodnie z procedurami funkcjonariusz SB opisał ten

dokument, zamieszczając na nim następującą adnotację: „Powyższą kwotę zł 500 (pięćset) wręczyłem TW »Kustosz« za współpracę za okres od marca 1967 do marca 1968. Bydgoszcz dn[ia] 30 III 1968 r. – Inspektor Wydz. III KW MO por. B. Pogodziński”. W związku z tym, że nie zachowała się kompletna dokumentacja, nie wiemy niestety, ile razy był w ten sposób wynagradzany i ile łącznie przyjął pieniędzy.

Współpraca „Kustosza” z SB trwała 10 lat. W związku z tym, że do obecnych czasów nie zachowała się pełna dokumentacja TW „Kustosz”, trudno jest całościowo ją opisać. Można jednak stwierdzić, że musiała być ona intensywna, skoro po zaledwie pół roku od rejestracji funkcjonariusz SB pisał, że „pozyskany w czerwcu 1967 r., po wstępnym okresie szkolenia, zaczyna przejawiać zainteresowanie problematyką operacyjną i wykazywać wzrastającą inicjatywę w zakresie zleconych mu zadań i czynności. Za rok 1967 odbyłem z TW w sumie 10 spotkań służbowych”. Następnie informuje o tym, że część donosów sporządzał na piśmie i były one wykorzystywane operacyjnie przeciwko konkretnym osobom i środowiskom.

22 grudnia 1977 r. major Leonard Rybacki, zastępca naczelnika



W zachowanej dokumentacji odnaleźć można m.in. własnoręczne zobowiązanie do współpracy (z lewej), pokwitowanie odbioru pieniędzy za przekazywane funkcjonariuszowi SB informacje

Wydziału III KW MO w Bydgoszczy, wystąpił z „Raportem o wyeliminowanie KO ps. »Kustosz« nr 3577/67”. W piśmie tym postuluje zakończenie współpracy i złożenie materiałów do archiwum. Wniosek swój uzasadniał w następujący sposób: „aktualnie nie jest przydatny operacyjnie dla Wydziału III z braku możliwości uzyskiwania informacji o zagadnieniach będących w naszym zainteresowaniu, bowiem jest członkiem PZPR i pełni funkcję dyrektora Muzeum im. L. Wyczółkowskiego w Bydgoszczy. Środowisko, w którym obraca się wymieniony, nie pozostaje w naszym operacyjnym zainteresowaniu”. Przynależność do PZPR była tu o tyle istotna, że oficjalne instrukcje operacyjne SB zabraniały werbowania i wykorzystywania jako tajnych współpracowników ludzi należących do partii. Często obchodzono ten zapis poprzez rejestrowanie takich osób w kategorii „kontakt operacyjny”. Podobnie postąpiono w przypadku Rajmunda Kuczmy. Jego również początkowo przerejestrowano do tej kategorii. Po czasie uznano jednak, że i to nie jest potrzebne, bowiem poprzez to, że jest członkiem PZPR i dyrektorem ważnej instytucji gwarantuje, że będzie lojalny wobec partii i ówczesnych władz. Co więcej, z tych samych powodów zobligowany będzie nie tylko do lojalności, ale również do oficjalnej i jawnej współpracy z władzami i podległymi im tajnymi służbami.

Wobec powyższego, oficer prowadzący proponował, aby „Kustosz” zdjąć z ewidencji operacyjnej, a jego teczkę na 20 lat złożyć do archiwum. W swoim raporcie oficer SB zastrzegł: „Jednocześnie wnoszę o niepobieranie od wymienionego zobowiązania o zachowaniu tajem-

nicy, ponieważ będzie z nim utrzymywany kontakt służbowy przez pracowników sekcji IV”. Zachowana dokumentacja nie pozwala jednak na stwierdzenie, na czym polegały wspomniane powyżej kontakty i czy w ogóle miały miejsce.

Co dalej?

Wobec ujawnionych powyżej faktów zasadne jest pytanie o to, komu i na jakich podstawach nadawane jest przez władze miasta honorowe obywatelstwo. Niezbędna jest także dyskusja nad przyznanymi już tytułami, ponieważ Rajmund Kuczma nie jest jedynym kontrowersyjnym honorowym obywatelem Bydgoszczy. Przypomnieć bowiem wypada, że cały czas ten zaszczytny tytuł noszą Franz Lüdtko i Michał Rola-Żymierski. Pierwszy był gorliwym nazistą, Reichsleiterem organizacji Bund Deutscher Osten. Honorowe obywatelstwo nadano mu w 1942 r., a więc w czasie II wojny światowej. Sylwetkę Roli-Żymierskiego przedstawiałem już na łamach „Tygodnika Bydgoskiego”. Stał on na czele powojennej armii. Wykorzystując swoją pozycję, przyczyniał się do represji na Żołnierzach Wyklętych. Zwalczając podziemie niepodległościowe, często współpracował z jednostkami sowieckimi, w tym z NKWD, tym samym przyczyniał się do sowietyzacji naszego kraju i podporządkowaniu go obcemu państwu. Powojenne władze Bydgoszczy nadały mu honorowe obywatelstwo w 1945 roku.

Zasadne jest pytanie o to, czy bydgoszczanie chcą nadal honorować nazistów, komunistów i tajnych współpracowników komunistycznych tajnych służb, a także wskazywać ich jako osoby godne naśladowania i zaszczytów? ■

Krzysztof Osinski

Problemy Bydgoszczy z polityką historyczną

Tożsamość historyczną miasta buduje się latami, w celu integrowania jego mieszkańców wokół wspólnych wartości oraz dla podsycania dumy z przeszłości. W Bydgoszczy niestety brakuje takiej spójnej, długofalowej, opartej o historię, strategii – pisze historyk Krzysztof Osiński.

Można wręcz odnieść wrażenie, że władze miasta i osoby z ich otoczenia nie do końca rozumieją, czym jest historia i jak olbrzymi potencjał w niej drzemie. Nie jest to bynajmniej przytyk tylko do obecnych władz Bydgoszczy, ponieważ proces ten, z różnym nasileniem, widoczny był również za poprzedników. Wspomnieć można chociażby batalię, jaką stoczyć musiał archeolog Wojciech Siwiak, który zechciał „samowolnie” zaznaczyć na chodniku przed „Savoy’em” przebieg granic średniowiecznej Bydgoszczy. Władze miasta zamiast pochwalić go za świetny pomysł, groziły procesem sądowym.

Bydgoszcz ma bardzo bogatą historię. Wystarczy tylko odpowiednio wykorzystać informacje czerpane z przeszłości do budowania spójnej, promującej miasto narracji. Wspomnieć można chociażby o niewykorzystanym potencjale tkwiącym w osobie Mariana Rejewskiego i sprawie złamania przez niego szyfru niemieckiej maszyny „Enigma”. Postać ta znana jest praktycznie na całym świecie. Gdybyśmy tylko zechcieli w oparciu o jej historię budować narrację, mógłby nam wyjść całkiem ciekawy produkt promujący miasto. Nie udało się przekonać nikogo z władz miasta do zbudowania „Centrum Enigmy” w Młynach Rothera, może uda się przeforsować utworzenie takiego miejsca w dawnej hali targowej przy ul. Magdzińskiego? Można by tam przecież stworzyć wzorowane na Centrum Nauki Kopernik miejsce edukacyjno-rozrywkowe, gdzie punktem wyjścia byłaby opowieść o Enigmie i Marianie Rejewskim, a istotą placówki różnego rodzaju sale z zagadkami i tajemnicami do złamania. Przez zabawę można by się uczyć, a przy okazji poprzez postać Rejewskiego promować Bydgoszcz.

Tylko czy ktokolwiek będzie zainteresowany takim opartym o historię projektem? Przecież w „urodziny miasta” nikt nie pofatygował się, by przyozdobić ulice flagami z herbem Bydgoszczy. Również w różnego rodzaju święta państwowe w mieście nie widać biało-czerwonych flag. Miasto nie potrafi sprostać najprostszemu zadaniu w tym zakresie, trudno więc oczekiwać, by sprostało wyzwaniom o większej skali. Naiwnie jednak liczyć, że przyszłość przyniesie otrzeźwienie i zmianę w podejściu do historii i wykorzystywaniu tkwiącego w niej potencjału. Tymczasem jednak dostrzegam wie-



Mural na ścianie kamienicy przy ul. Gdańskiej 10, upamiętniający Mariana Rejewskiego

le przejawów lekceważenia historii lub traktowania jej instrumentalnie, zgodnie z kalkulacjami partii uczestniczących w sporach politycznych.

Pomnik Żołnierzy Wyklętych

O lekceważeniu historii przez władze Bydgoszczy najdobitniej świadczy ostatnia walka o pomnik Żołnierzy Wyklętych. W październiku 2017 r. zapadła decyzja Rady Miasta, że monumentu upamiętniającego żołnierzy walczących z komunistycznym zniewoleniem w Bydgoszczy nie będzie. Zignorowano tysiące głosów pod petycją, głosy kombatantów, historyków i osób zaangażowanych w prace Komitetu Organizacyjnego Budowy Pomnika. Przeważały partyjne kalkulacje, brak wiedzy, ale przede wszystkim polityczne przeświadczenie, że skoro inicjatywę popiera politycy Prawa i Sprawiedliwości, to przedstawiciele innych ugrupowań automatycznie muszą mieć w tej sprawie przeciwne zdanie.

Zapomniano przy tym, że ofiarą takiego postępowania nie byli wcale

politycy PiS, ale żołnierze podziemia niepodległościowego, którzy kilkadziesiąt lat temu, skazani na niepowodzenie, nie złożyli broni i do końca walczyli o obronę niepodległości Polski, nie zgadzając się na zniewolenie i sowietyzację kraju. Wówczas zapłacili ogromną cenę. Wielu z nich zginęło, inni tracili zdrowie w ubeckich katowniach i stalinowskich więzieniach. Ufundowanie takiego pomnika mogło być wyrazem symbolicznego uhonorowania tych osób i ich poświęcenia.

Miejsce, w którym miał stanąć monument, nie było przypadkowe. Skwer ppor. Leszka Białego leży bowiem naprzeciwko ul. ks. Ryszarda Markwarta, gdzie w 1945 r. znajdowała się pierwsza siedziba Urzędu Bezpieczeństwa. To w niej przetrzymywano, przesłuchiowano, bestialsko torturowano, a w końcu mordowano Żołnierzy Wyklętych. Patron skweru był właśnie jedną z takich ofiar.

Przeciwnicy pomnika wymówili się tym, że w planach miasta jest budowa zbiorników retencyjnych pod skwerem Leszka Białego. Dziwnym zbiegiem okoliczności pomysł budowy zbiorników narodził się dzień przed sesją, na której odrzucono projekt ufundowania monumentu, a ponadto jak dotąd nie słyszeliśmy o żadnych pracach nad stworzeniem projektu tego zbiornika (który zresztą, gdyby nawet powstał, zajmowałby zaledwie ułamek skweru Leszka Białego).

Opór wobec dekomunizacji ulic

Nie mniejszy niesmak budziła sprawa dekomunizacji ulic. Zamiast rozstrzygnąć tę kwestię w sposób szybki i bezkonfliktowy, rozpoczęto żenujący wielomiesięczny spektakl. Najpierw nie robiono nic, aby wprowadzić w życie zasady ustawy dekomunizującej nazwy ulic, później nie chciano się zgodzić na propozycje opozycji w sprawie nowych patronów, a na koniec, gdy interweniował już wojewoda i decyzją zastępczą sam zdekomunizował nazwy bydgoskich ulic, Rada Miasta sprzeciwiła się temu i przywróciła część z nazw dawnych ulic, odwołujących się przecież do ideologii totalitarnej i czasów służnie minionych (wojewoda decyzję radnych uchylił – przyp. red.).

Smutne to, bo przecież kwestia dekomunizacji ulic to nie tylko symboliczne zadośćuczynienie

ofiaram komunizmu i odrzucenie z przestrzeni publicznej oznak sowieckiego zniewolenia, ale również, a może przede wszystkim, kwestia przestrzegania prawa. Sprawę tę reguluje przecież zarówno uchwalona przez Sejm ustawa, ale również konstytucja, która wyraźnie wskazuje, że zabronione jest propagowanie totalitarnych ideologii, w tym komunizmu.

Honorowi obywatele?

Kolejna kwestia odnosi się do honorowania wybitnych mieszkańców miasta poprzez nadawanie im honorowego obywatelstwa. Okazuje się bowiem, że czasami tytuły te przyznawane są zbyt pochopnie, bez jakiegokolwiek wcześniejszej, dyskretnej, ale dogłębnej i wszechstronnej weryfikacji tego, czy dana osoba zasługuje na taki zaszczyt, czy też nie. Przykładem takiego zaniechania może być chociażby opisywana na łamach „Tygodnika Bydgoskiego” sprawa współpracy Rajmunda Kuczmy z tajnymi służbami PRL.

Władze miasta bezrefleksyjnie podchodzą jednak również do honorowych obywateli odziedziczonych z poprzednich epok. Pamiętać bowiem musimy, że tytuły takie cały czas posiadają nazista Franz Lüdtkke (tytuł nadano mu w 1942 r.) i komunista oraz agent gestapo i NKWD Michał Rola-Zymierski (honorowe obywatelstwo otrzymał w 1945 r.). Mimo że media nagłaśniały ten problem, władze miasta nie zrobiły nic, aby go rozwiązać. Dziwne to podejście, bo przecież honorowy obywatel ma stanowić wzorzec dla mieszkańców miasta. Czy rzeczywiście to miano mają nosić nazista, komunista i tajny współpracownik służb PRL?

Przykładów takiego bezrefleksyjnego podejścia do historii w Bydgoszczy wskazać można znacznie więcej. Wspomnieć można chociażby o wyburzaniu pozostałości po fabryce zbrojeniowej DAG, bez zastanowienia się, czy nie można by wykorzystać ich lepiej dla promowania miasta. Przecież niewątpliwym sukces „Explosum” pokazuje, że jest zainteresowanie tego rodzaju miejscem. Rozszerzenie terenu i zwiększenie liczby zagospodarowanych budynków mogłoby tylko podnieść jego atrakcyjność. Tylko czy ktokolwiek będzie chciał się nad tym pochylić i dostrzeże potencjał tkwiący w historii? ■

Medale dostali nie tylko zasłużeni

Niestety, nie wszystkie nominacje do Medali Kazimierza Wielkiego były godne wyróżnienia, tym bardziej, że uzasadnienia mijają się z prawdą. Mam nadzieję, że przyjdzie czas na weryfikację wszelakich godności – pisze działacz społeczny, były bydgoski radny Andrzej Adamski.

Od kilkunastu lat przyglądam się zjawiskom asymilowania, amnezji, legitymizowania osób z naszego otoczenia służących minionej epoce – komunizmowi. Z racji wieku znam wiele osób – nieraz sympatycznych, ale służących bez opamiętania jedynej wówczas słusznej sprawie. Zaciekawienie tym zjawiskiem noszę od dzieciństwa, kiedy to mówiono o jednym z mych sympatycznych wujków, że przed wojną oddany był władzy, w czasie wojny okupantowi, a po służył „ludowej”. No cóż – każdy zachowuje się, jak potrafi.

Znam także osoby, którym utworzyły się oczy i podjęły próby oczyszczenia swego sumienia. Wielu takich – czapki z głów!

Większość, jak sądzę, jest jednak takich, którzy troszczą się o „oczyszczenie” swej drogi życiowej przez wybiórcze ukazywanie swej szlachetności,



Medal Kazimierza Wielkiego przyznawany jest przez Radę Miasta Bydgoszczy za szczególne zasługi dla miasta

najczęściej stosując półprawdy. Zauważyłem to w mediach społecznościowych, w uzasadnieniach do wyróżnień, w notkach biograficznych, w medialnym legitymizowaniu.

Powodem do powyższej refleksji jest fakt, który miał miejsce w ostatnich dniach marca, kiedy to Rada Miasta królewskiej Bydgoszczy, a za nią media wszelakie, w tym „Tygodnik Bydgoski”, przedstawiły

nam kandydatury do najważniejszego bydgoskiego medalu – medalu Kazimierza Wielkiego. Niestety, nie wszystkie nominacje są godne wyróżnienia, tym bardziej, że uzasadnienia mijają się z prawdą.

Jeszcze raz! Odnoszę się z szacunkiem do Osób, które wycofują się z hańbiącej przeszłości i pragną się zrehabilitować, ale jeśli ktoś trwa w swej zatwardziałości i przez kilkadziesiąt lat obficie liże konfitury, to ja się buntuję! Nazwiska?! Chętnie – gdyby podjęto rzeczową rozmowę.

Mam nadzieję, że przyjdzie czas na weryfikację wszelakich godności: honorowych obywatelstw, ulicznych autografów, laurów, bydgoskich medali.

Tymczasem „węgliszkowa” Bydgoszcz ma się dobrze, „...ale zawsze wiem, co to jest nadzieja” (sp). ■

List otrzymaliśmy w nawiązaniu do uzasadnienia nominacji do Medali Kazimierza Wielkiego, które opublikowaliśmy w wydaniu z 28 marca. Tytuł nadała redakcja.

KUJAWSKO-POMORSKA SZKOŁA WYŻSZA w BYDGOSZCZY

• PRAWO 5-LETNIE JEDNOLITE STUDIA MAGISTERSKIE

uprawniające do podjęcia aplikacji prawniczych

STUDIA MAGISTERSKIE I LICENCJACKIE:

• EKONOMIA

ogólna, przedsiębiorstw, handel międzynarodowy, analityk rynków finansowych, zarządzanie sprzedażą, marketing i PR w biznesie, rachunkowość przedsiębiorstw i finanse, zarządzanie kadrami i doradztwo personalne, prawo w biznesie, bankowość i doradztwo finansowe, zarządzanie firmą międzynarodową, psychologia w biznesie i in.

• FINANSE I RACHUNKOWOŚĆ PEDAGOGIKA

integracja sensoryczna, przedszkolna i wczesnoszkolna do wyboru z j. obcym (nauczycielska), opiekuńczo-wychowawcza, resocjalizacja z pedagogiką penitencjarną, psychopedagogika, rewalidacyjna - oligofrenopedagogika, wych. obronne i in.

• ADMINISTRACJA

samorządowa, publiczna, skarbowa, w służbie zdrowia, w organach wymiaru sprawiedliwości, bezpieczeństwo publiczne, adm. i obrót nieruchomości, organizacja i zarządzanie w administracji, polityka resocjalizacyjna i in.

• PRACA SOCJALNA

• FILOLOGIA

angielska, hiszpańska, germańska, rosyjska, lingwistyka stosowana

• STOSUNKI MIĘDZYNARODOWE

STUDIA INŻYNIERSKIE:

• BUDOWNICTWO

ogólne, energoszczędne, rewitalizacja obiektów budowlanych, budownictwo drogowe, technologia i organizacja budownictwa

• GEODEZJA I KARTOGRAFIA

ogólna, geoinformatyka

• INFORMATYKA

w usługach finansowych, teleinformatyka, grafika komputerowa, sieci komputerowe i bezpieczeństwo systemów, systemy baz danych, inżynieria oprogramowania, technologie internetowe, inżynieria obrazu i dźwięku

STUDIA PODYPLOMOWE, KURSY, SZKOLENIA

Dwa dyplomy

kontaktujemy
telefonem!!

Zniżki rodzinne
Konkurencyjne czesne
Stypendia

www.kpsw.edu.pl

ul. Toruńska 55
85-023 Bydgoszcz

52 322 0 322 500 149 149
rekrutacja@kpsw.edu.pl

KPSW - NAJCHĘTNIEJ WYBIERANA NIEPUBLICZNA UCZELNIA W REGIONIE

CO NAS WYRÓŻNIA?

Jednolite studia magisterskie na kierunku Prawo

Najlepszy wynik na egzaminie wstępnym na aplikację radcowską w Bydgoszczy wśród kandydatów z całej Polski, kontynuowanie nauki w renomowanej Krajowej Szkole Sądownictwa i Prokuratury w Krakowie.

Zajęcia prowadzą uznani profesorowie oraz praktycy: sędziowie, adwokaci, radcy prawni. Na kierunku Prawo prowadzone są kursy przygotowujące do aplikacji. Decyzją Komitetu Ewaluacji Jednostek Naukowych Instytut Prawa jako jedyna jednostka naukowa w sektorze uczelni niepublicznych w województwie kujawsko-pomorskim uzyskała kategorię B.

Pedagogika i studia podyplomowe:

Specjalność - Integracja Sensoryczna

Realizacja specjalności przy współpracy Polskiego Towarzystwa Integracji Sensorycznej w Warszawie. Ukończenie gwarantuje uzyskanie krajowego lub międzynarodowego certyfikatu.

Kierunek - Informatyka

Absolwenci kierunku Informatyka uplasowali się na I miejscu Rankingu Ogólnopolskiego Systemu Monitorowania Ekonomicznych Losów Absolwentów Szkół Wyższych (ELA) w kujawsko-pomorskim. Przedmiotem badania były ich sukcesy na rynku pracy, m. in. osiąganie najwyższych wynagrodzeń.

Studia inżynierskie

Możliwość ukończenia wraz z certyfikatem Akademii CISCO w dziedzinie Routingu i Switchingu.

INICJATYWY

Zaangażowanie studentów w pomoc mieszkańcom Bydgoszczy i okolic w ramach działalności Kliniki Prawa. Pod opieką merytoryczną nauczycieli akademickich prowadzone są darmowe konsultacje, oraz porady prawne.

Inicjatywy akademickie m.in.: Kongres „Jeden świat wiele kultur”, Akademia Liderów, Międzynarodowe Otwarte Dni Nauki, Uniwersytet Młodych Polaków „OMEGA”, Uniwersytet Dzieci „ALFA”.

NOWE PERSPEKTYWY

Kształcenie równoległe na studiach drugiego stopnia i studiach podyplomowych. Szansa uzyskania dwóch dyplomów w jednym czasie.

Program Erasmus

Możliwość podjęcia studiów, staży bądź praktyk w wybranych partnerskich uczelniach a także w ośrodkach akademickich w UE i poza Europą, m. in. Hiszpanii, Portugalii, Włoszech, Grecji, Bułgarii, Chinach, Francji, Wielkiej Brytanii.

Oferta dla obcokrajowców

Kursy języka polskiego, szkolenia, zajęcia prowadzone w języku angielskim i języku rosyjskim.

KPSW może poszczycić się znakomitą kadrą naukowców i praktyków z kraju i zagranicy, która prowadzi liczne indywidualne i zespołowe badania naukowe. Efektem czego są nowatorskie inicjatywy naukowe oraz społeczne o zasięgu krajowym i międzynarodowym, m.in. cykliczne kongresy, konferencje, sympozja, seminaria.

ZDOBĄDŹ WYKSZTAŁCENIE - NIE TYLKO DYPLOM ...

Tunezja. Europejski kawałek Afryki

Tunezja, najmniej zislamizowany z krajów arabskich, po kilkuletniej przerwie wraca do łask polskich turystów. Cywilizacja europejska i egzotyka nigdzie nie sąsiadują tak blisko, jak tutaj.

Tunezja leży na północy Afryki, na wybrzeżu Morza Śródziemnego. Kraj przyciąga piaszczystymi plażami, niezwykłymi zabytkami i egzotyką orientu. Znaczną część wybrzeża, około 100 km, stanowią szerokie, złociste i piaszczyste plaże, najpiękniejsze nad całym Morzem Śródziemnym. To kraina wydmy, palm daktylowych i wielbłądów i największe zagłębienie oliwkowe z ponad 75 milionów drzew. Już w maju pogoda w Tunezji zachęca do wyruszenia na wcześniejsze wakacje.

Wczasy na wybrzeżu

Do największych i najciekawszych kurortów nadmorskich Tunezji należą:

- Hammamet, „miasto jaśminu” – rozciągające się wśród palm, drzew pomarańczowych, jaśminowych i krzewów różanych. To najstarszy i najbardziej lubiany kurort tunezyjski, o łagodnym klimacie i szerokich piaszczystych plażach, z medyną – starą dzielnicą – Wielkim Meczetem i fortem.
- Monastir, który z małej wioski przekształcił się w jeden z najpiękniejszych kurortów z bogatą infrastrukturą turystyczną oraz lotniskiem. Do miejsc wartych zobaczenia należą tu: medyna, mauzoleum pierwszego prezydenta Tunezji, Bourgiby, Wielki Meczet oraz VIII-wieczny Ribat Harthema.
- Sousse, czyli trzecie co do wielkości miasto Tunezji, założone ponad trzy tys. lat temu, ze strefą hotelową i atrakcjami dla turystów, położone wzdłuż wybrzeża.
- Port el Kantaoui – urokliwy port jachtowy i zarazem piękny ogród w stylu andaluzyjskim, z aquaparkiem i lunaparkiem, mógłby ubiegać się o miano stolicy rozrywki.
- Nabeul, mniejsze miasteczko słynące z gwarnych targów wielbłądzych i ręcznie wyrabianych ceramiki.
- Mahdia, dawny port punicki, a za czasów Fatymidów stolica Tunezji, pełne zabytków, z medyną otoczoną murem, twierdzą turecką, Wielkim Meczetem oraz malowniczym cmentarzem muzułmańskim.



W El Jem (z lewej) możemy podziwiać ruiny świetnie zachowanego rzymskiego amfiteatru. To największa budowla z czasów rzymskich w Afryce. Z kolei okolice Matmaty przyciągają fanów „Gwiezdných wojen”



• Tunezja to znacznie więcej niż tylko plaże, słońce i kurorty nad Morzem Śródziemnym. Wiele wrażeń dostarcza wyprawa w głąb lądu, gdzie można zmierzyć się z sięgającą aż po horyzont pustynią i wybrać się na wycieczkę objazdową po Saharze. Berberowie nadal żyją w wydrążonych w ziemi domach, a odpoczynek dają tu jedynie oazy. Tunezja pozostawała pod wpływem wielu kultur, dlatego też możemy odnaleźć tutaj zabytki z różnych epok: rzymskie, bizantyjskie, arabskie, tureckie i francuskie.

Sceneria prosto z ekranu

Południowa Tunezja to wielki plan filmowy, „piaskowa fabryka snów”. Jej niezwykle i bardzo zróżnicowany krajobraz w postaci jałowej pustyni i piaszczystych przestrzeni oraz skupisk zielonych palm i oaz, skalistego pasma górskiego, słonego jeziora, jaskiń i wiosek tubylców wykorzystano w scenach wielu kultowych filmów: „Gwiezdných wojnach”, „Angielskim pacjentem”, „Indianie Jonesie”, „Quo vadis”, „W pustyni i w puszczy” czy „Gładiorze”.

Warto zobaczyć tu El Jem, czyli miasto plantatorów oliwek, ze słynnym i wpisanym na listę UNESCO koloseum będącym trzecim co do wielkości tego typu obiektem (po Rzymie i Kapui) na świecie i największą budowlą z czasów rzymskich w Afryce. Podziwiać tu można ruiny świetnie zachowanego rzymskiego amfiteatru.

Jedną z największych atrakcji południowej Tunezji są malownicze i jedno z najpiękniejszych na świecie oazy. Chebika, Tamerza i Mides to oazy górskie, położone blisko Algierii, z 12-metrowym wodo-

spadem oraz potężnym wąwozem. Pustynna oaza Douz nazywana jest „bramą Sahary”, wyruszają stąd w głąb pustyni karawany oraz jeepy, a temperatura nawet jesienią sięga tu 35 stopni Celsjusza. Oglądać tu można pustynię o zachodzie słońca także z grzbietu wielbłąda.

Z kolei główną atrakcją Matmaty są podziemne domy, wielkie groty i jaskinie wydrążone w miękkiej skale. Z lotu ptaka te oryginalne

zalało większość tych terenów. Dziś zapełniające się jedynie podczas deszczu, wysychające słone jezioro zachwyca kolorami wody. Purpurowa, zielona, błękitna jest niezmiennie piękna, podziwiana przez turystów o zachodzie słońca.

Turyści chętnie odwiedzają też Kairuan – oznaczający po arabsku karawanę – pierwszą stolicę Tunezji, założoną w 670 roku. Po Mekce, Medynie i Jerozolimie, to czwarte święte miasto islamu. Jego zabytkowa starówka, jedna z najpiękniejszych w Tunezji, ogrodzona jest murem o długości siedmiu kilometrów. Najważniejszym miejscem miasta jest Wielki Meczet Sidi Ukby.

Stolica i rzymskie pamiątki

Podczas wyprawy do Tunezji, warto zobaczyć także Tunis – półtoramilionową stolicę kraju, główny port handlowy, w której najlepiej widać połączenie świata zachodniego z Orientem. Z średniowieczną zabudową, i jedną z najciekawszych medin świata, bazarem, meczetem i pałacem Dar Othman sąsiadują nowoczesne budynki. W pobliskim Muzeum Bardo, mieszczącym się w dawnym pałacu Bejów, znajduje się najpiękniejsza na świecie kolekcja mozaik rzymskich wraz z zabytkami archeologicznymi z terenu całej Tunezji. Na przedmieściach Tunisu leży Sidi Bou Said, białoniebieskie miasteczko, z tarasami zawieszonymi nad zatoką, które tworzą scenerię wprost wymarzoną na romantyczne spotkania. To jedno z najbardziej urokliwych miejsc w Tunezji.

Godna uwagi jest także Kartagina, czyli ruiny starożytnego

miasta, założonego w IX w p.n.e. Zwiedzimy tu najlepiej zachowany zabytek z czasów rzymskich: Termy Antoniusza.

Wyspa połączona z lądem

Najslawniejszą tunezyjską wyspą jest Djerba (Dżerba), położona na południu, licząca 500 km kw. powierzchni. Dzięki ciepłemu, łagodnemu klimatowi i bardzo rzadkim deszczom jest doskonałym miejscem wypoczynku przez większość roku. Pełna gajów oliwnych, palmowych oraz cytrusowych sadów, równinna kraina (najwyższe wzniesienie wynosi 30 metrów), jest też świetnym miejscem na rodzinny wypoczynek – piaszczyste plaże łagodnie opadają tu do spokojnego morza. Dzięki łączącej ją z lądem 7-kilometrowej grobli, Djerba to także dobra baza wypadowa. Blisko stąd na Saharę, do oaz górskich: Chebiki, Tamerzy, Matmaty, miejsc, w których kręcono „Gwiezdne wojny”.

Tunezja, kraj pachnący jaśminem, urzeka turystów przede wszystkim korzystnym dla zdrowia klimatem, różnorodnością krajobrazów, bogactwem zabytków, a także możliwością aktywnego wypoczynku. Turystyczne trasy wiodą przez wybrzeże, starożytne miasta aż do oaz i wydmy Sahary. Wraz z przystępnymi cenami tworzy idealny kierunek wakacyjny dla wszystkich spragnionych słońca i wypoczynku. Tygodniowe wakacje all inclusive w 4* hotelu można tu spędzić już od 1200 złotych. ■

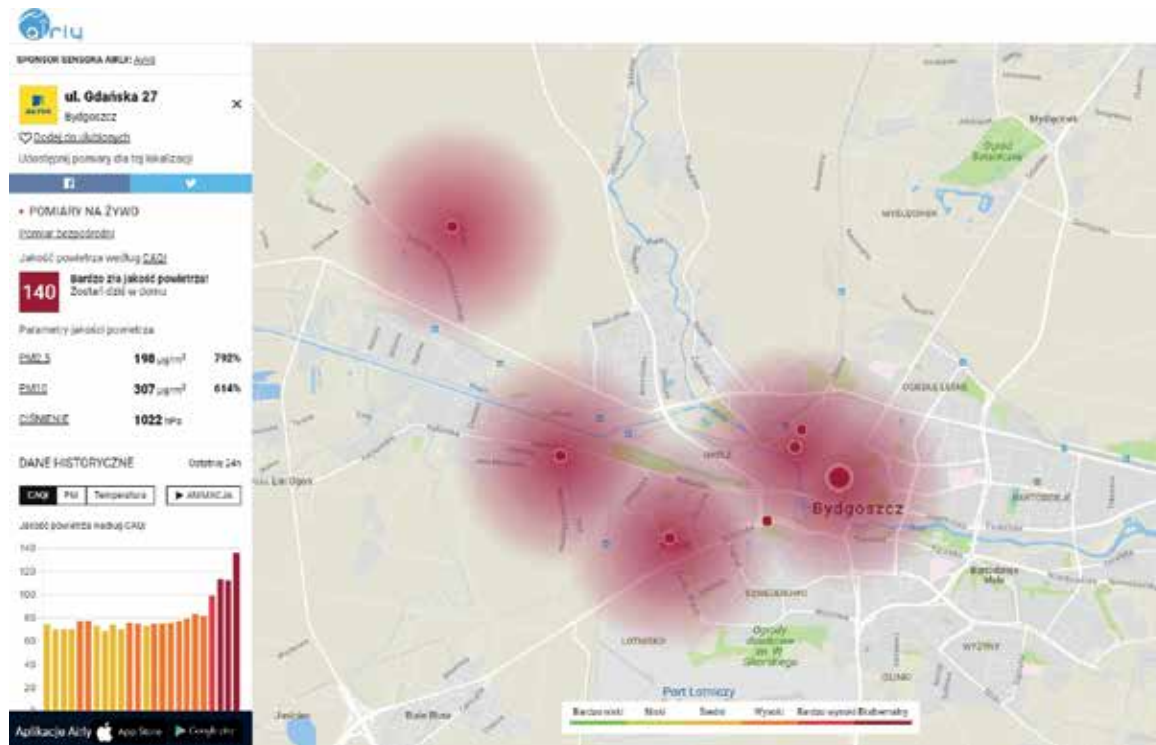
Marcin Kowalewski
Centrum Podróży
Alfa Mar
Gajowa 43
www.alfamar.pl



Ze smogiem walczą i mali, i duzi

Punkty pomiarowe smogu wielokrotnie pokazywały minionej zimy w Bydgoszczy znaczące przekroczenie norm stężenia niebezpiecznych pyłów. Programy ograniczenia tak zwanej niskiej emisji mają polepszyć sytuację w przyszłości. Projekty antysmogowe wdrażają też duzi gracze na rynku energetycznym, tacy jak np. Enea.

Duże zanieczyszczenie powietrza wraz z niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi (zamglenie, wilgotność, wysokie ciśnienie, bezwietrzna pogoda) powoduje zjawisko, które potocznie nazywane jest smogiem. Największy wpływ na złą jakość powietrza mają pyły, które związane są z działalnością człowieka. Rozróżniamy dwa rodzaje takich pyłów – PM10 i PM2,5. Te pierwsze to mieszanina zawieszonych w powietrzu cząstek o średnicy nie większej niż 10 µm. Występowanie pyłów PM10 związane jest m.in. z procesami spalania paliw stałych i ciekłych. PM2,5 to aerozole atmosferyczne (pył zawieszony) o średnicy nie większej niż 2,5 µm, który zdaniem Światowej Organizacji Zdrowia jest najbardziej szkodliwy dla zdrowia człowieka spośród innych zanieczyszczeń atmosferycznych.



Bydgoszcz, 26 stycznia 2018 roku

Winna niska emisja

W składzie chemicznym pyłu zawieszonego PM10 i PM2,5 znajdują się groźne dla życia i zdrowia człowieka składniki chemiczne, takie jak: rakotwórcze wielopierścieniowe węglowodory aromatyczne, najgroźniejsze z trucizn – dioksyny, metale ciężkie, związki chloru, dwutlenek siarki, tlenki azotu, tlenek węgla i wiele innych.

Głównym źródłem pyłów jest tzw. niska emisja, czyli zanieczyszczenia trafiające do powietrza w postaci pyłów i gazów, powstających w wyniku spalania paliw, głównie węgla, w przestarzałych i niesprawnych piecach domowych i kotłach grzewczych, a także spalania złej jakości węgla oraz śmieci.

Z uwagi na niewielką wysokość kominów domowych (do 40 metrów) stosowanych w mieszkalnictwie, emisja szkodliwych substancji powoduje wysokie stężenia zanieczyszczeń powietrza.

Wiele miast prowadziło zimą kampanię społeczną mającą przekonać mieszkańców do zadbania o powietrze w mieście, a tym samym do wymiany niskosprawnych pieców węglowych na ekologiczne, rezygnacji z palenia śmieciami czy węglem niskiej jakości.

Dzięki takim działaniom mieszkańcy dowiadują się jakie są konsekwencje związane z tzw. niską emisją oraz ze spalaniem odpadów w piecach i kotłach domowych.

W trakcie jest realizacja programu EKOpiec Wojewódzkiego

W Pakiecie Ogrzewanie za pomocą aplikacji na urządzenia mobilne każdy użytkownik może zdalnie zarządzać domowym ogrzewaniem z dowolnego miejsca

Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Toruniu. – Dajemy 2 tys. zł na wymianę pieca. Gminy muszą dołożyć kolejne 2 tys. zł, tak, by beneficjent dostał 4 tys. zł do dofinansowania do wymiany źródła ogrzewania. Do tej pory nie było takiego programu, w którym mogłyby wziąć udział wszystkie gminy. Jak wiemy, Kawka ograniczała się tylko do kilku miast – wyjaśnia Ireneusz Stachowiak prezes WFOŚiGW. W tym programie dla Bydgoszczy przypadła pula 350 tys. złotych.

Ze smogiem można walczyć prądem

Każdy z nas może również przyczynić się do ograniczenia emisji szkodliwych substancji, zmieniając swoje nawyki i preferencje. Alternatywą dla ogrzewania węglowego jest ogrzewanie elektryczne, a wiosna i lato to dobry czas na podjęcie działań w kierunku zmiany domowego ogrzewania. Nowy produkt Enea Eco, dzięki preferencyjnym cenom, zachęca klientów do korzystania z ogrzewania elektrycznego i promuje większe zużycie prądu w nocy, wspierając walkę ze smogiem. Produkt przeznaczony jest dla klientów indywidualnych, którzy zużywają energię na potrzeby gospodarstw domowych przyłączonych do sieci Enei Operator. Ideą produktu jest wspieranie zwiększonego zużycia energii w godzinach od 22.00 do 6.00. Nowy produkt Enei jest uzupełnieniem preferencyjnych rozwiązań, jakie znalazły się w taryfie dystrybucyjnej Enei Operator. Enea Eco dostępna jest od 31 stycznia tego roku.

– Jest to ciekawa alternatywa dla tych, którzy chcą rozpocząć korzystanie w swoich domostwach z ogrzewania elektrycznego lub też ładować pojazdy elektryczne w godzinach nocnych. Wprowadzenie Enea Eco to pierwszy etap długofalowych działań Enei, wpływających na świadomość Klientów w zakresie ochrony środowiska i walki ze smogiem. Zależy nam na komforcie Klientów, ale także waż-

ny jest dla nas aspekt ekologiczny i poprawa jakości powietrza – tłumaczy Piotr Adamczak, wiceprezes Enei ds. handlowych.

W efekcie połączenia preferencyjnych cen energii w produkcji i stawek dystrybucyjnych, objęta nimi dodatkowo zużyta w nocy kilowatogodzina jest znacząco tańsza niż w ciągu dnia.

Zarządzanie smart wspiera ekologię

Enea zakłada kompleksowe podejście do ekologii. Dlatego też firma rozwija ofertę produktową opartą na innowacyjnych rozwiązaniach typu Smart Home. W marcu tego roku, w ramach produktu Enea Smart, wprowadziła do sprzedaży nowy Pakiet Ogrzewanie. Dzięki niemu klienci, poza energią, zyskują możliwość zarządzania temperaturą w wybranych pomieszczeniach mieszkania lub domu, osiągając przy tym wymierne oszczędności w związku ze zmniejszeniem kosztów ogrzewania.

– Wprowadzenie Pakietu Ogrzewanie to kolejny krok w rozwoju naszej linii produktowej Enea Smart. Do funkcjonujących Pakietów Oszczędność, Ochrona, Bezpieczeństwo dodajemy nowy Pakiet Ogrzewanie. Nasi

Klienci poza energią zyskują dostęp do nowoczesnych rozwiązań, które podnoszą jakość i komfort życia oraz zapewniają oszczędności w domowym budżecie. Rozszerzając produkt o kolejne pakiety, chcemy dodatkowo zachęcić Klientów do korzystania z innowacyjnych rozwiązań w codziennym życiu – wyjaśnia Adamczak.

Zarządzanie jest bardzo proste. Całe rozwiązanie oparte jest bowiem o urządzenia do samodzielnego montażu na zasadzie Plug&Play i łatwe w konfiguracji. W skład Pakietu Ogrzewanie wchodzi: Centrala Zarządzająca HCL, dwie Inteligentne Głowice Termostatyczne oraz dwa Czujniki Temperatury.

System inteligentnych urządzeń do sterowania ogrzewaniem pozwala na zoptymalizowanie temperatury w dowolnym pomieszczeniu, podnosząc tym samym komfort życia domowników. Inteligentna Głowica Termostatyczna, reagując na nagłe zmiany temperatury, pozwala na zmniejszenie strat ciepła. Urządzenia wchodzące w skład Pakietu Ogrzewanie współpracują z pozostałymi urządzeniami linii Enea Smart. A za pomocą aplikacji na urządzenia mobilne każdy użytkownik może zdalnie zarządzać domowym ogrzewaniem z dowolnego miejsca. ■

oprac. bw



To i owo na sportowo

Bydgoszcz

• Artego Bydgoszcz po raz trzeci zagra o złoty medal mistrzostw Polski. Koszykarki prowadzone przez Tomasza Herkta nie podłamały się po dwóch przegranych u siebie i dwukrotnie zwyciężyły obrończynie tytułu we Wrocławiu, by piąty decydujący mecz rozstrzygnąć u siebie na swoją korzyść 85:54! Najwięcej punktów: Stallworth – 19, O'Neill – 18. W finale bydgoski zespół powalczy z CCC Polkowice (wyeliminowały Wisłę Kraków) i serce nam podpowiada, że zdobędzie upragnione złoto. Pierwsze mecze w czwartek (26 kwietnia) i piątek w Artego Arenie, kolejno o godzinie 17.00 i 18.45. Trzeci mecz w poniedziałek w Polkowicach, gra się do trzech wygranych. Przewaga własnego parkietu będzie po stronie Artego, bo ewentualnie piąte spotkanie odbędzie się w Bydgoszczy. Transmisje w TVP Sport.

• Koszykarze Enei/Astории Bydgoszcz I-ligowe zmagania zakończyli na 10. miejscu. W półfinałach zagrają: Spójnia Stargard – GKS Tychy oraz Jamalex Polonia 1912 Leszno – Sokół Łańcut. Poznaliśmy też komplet spadkowiczów – KK Warszawa, Siarka Tarnobrzeg oraz Zetkama Doral Nysa Kłodzko.

• Siatkarze Łuczniczki Bydgoszcz nie



Szczęśliwe koszykarki Artego Bydgoszcz. Po piątym meczu ze Śląską Wrocław awansowały do finału mistrzostw Polski

mają w tym sezonie szczęścia. Liczne kontuzje i problemy kadrowe wpłynęły na wyniki, które są jednymi z najgorszych w historii występów w PlusLidze. Drużyna Jakuba Bednaruka przegrała rywalizację o 13. bezpieczne miejsce z MKS Będzin (2:3 i 0:3) i o utrzymanie będzie walczyć z mistrzem I ligi – AZS Częstochowa. W półfinałach Olsztyn gra z Zakłą, a Gdańsk z Bełchatowem. Spadły Bielsko-Biała i Kielce.

• O siatkarkach Pałacu Bydgoszcz piszemy osobno, przy okazji rozmowy z Ewelina Krzywicką.

• Żużlowcy Polonii w dwóch pierwszych meczach walczyli z kolejarzami. Najpierw w Opolu, a potem w Rawiczu. Oba mecze zakończyły się do-

tkliwymi porażkami. Kolejarz Opole – Polonia 57:33 (najwięcej punktów: Berge i Bach po 8, Ajtner-Gollob i Orwat po 7), Kolejarz Rawicz – Polonia 62:28 (Adamczak 12, Bach 8). Pierwszy mecz o II-ligowe punkty w Bydgoszczy zaplanowano na niedzielę (29 kwietnia), a rywalem polonistów będzie PSŻ Poznań. Początek o godz. 14.00.

• Na piłkarskich boiskach: Pogoń II Szczecin – Unia/Drobex Solec Kujawski 3:3 (goście prowadzili już 3:0!), Unia Janikowo – Chemik/Moderator Bydgoszcz 1:1 (gospodarze zdołali wyrównać grając w „10”), Polonia Bydgoszcz – Chełminianka 0:0 (w 4. min. Rafał Kubacki z Polonii nie wykorzystał rzutu karnego, a gola w 93. min. Adama Kardasa nie uznał sędzieja/spalony), BKS Bydgoszcz – Tor Laskowice 4:0, Wojownik Wabcz – Łochowo 1:5,

Ostaszewo – Serock 3:0, Zawisza Bydgoszcz – Rawys Raciąż 0:0, Fala – Tartak 0:1.

Solec Kujawski

• Boisko Orlik przy Szkole Podstawowej nr 1 w Solcu było areną Mistrzostw Powiatu Bydgoskiego w piłce nożnej dziewcząt i chłopców w ramach Licealiady. W rywalizacji wzięło

udział sześć drużyn – dwie w kategorii dziewcząt oraz komplet czterech drużyn w kategorii chłopców. Zwycięskie w turnieju okazały się dziewczęta z ZSAE w Karolewie oraz chłopcy z LO w Koronowie i zdobyli oni prawo występu w półfinałach wojewódzkich.

Osielsko

• Bejsboliści Dębów Osielsko rozpoczęli rywalizację w Ekstralidze. Na własnym boisku dwukrotnie uległy Stali BiS Kutno 1:12 i 0:4. Honorowy punkt dla Dębów zdobył po dwubazowym hicie Łukasz Snopka, obieg zaliczył Bartosz Matuszewski. W pozostałych meczach kolejki: Barons Wrocław – Silesia Rybnik 1:12 i 8:1 Gepardy Żory – Centaury Warszawa 1:21 i 1:12. Za tydzień III kolejka Ekstraligi – Dęby podejmą w Osielsku beniaminka, Gepardy Żory.

Przedsmak mundialu na Zawiszy

1 czerwca na Zawiszy odbędzie się MiniMundial 2018 o Puchar Prezesa KPZPN – turniej piłkarski dla dzieci (rocznik 2007 i młodszy) z naszego województwa.

Udział wezmą 32 zespoły (pięciu zawodników plus bramkarz) – mistrzowie grup orlików: 16 najlepszych klubów z podokręgu Bydgoszcz, 10 z podokręgu Toruń i sześć z Włocławka.

Mecze rozgrywane będą na bocznych boiskach Zawiszy (na sztucznej i naturalnej murawie), a półfinały i finał na głównej płycie. Początek o godz. 9.45.

Na uczestników czekać będą nagrody, medale i koszulki z nazwami państw. Organizatorem imprezy są Kujawsko-Pomorski Związek Piłki Nożnej, Urząd Miasta Bydgoszcz i CWZS Zawisza. Szefem turnieju został Michał Dołożenko. **km**

ANNA KOPEC



Bejsboliści Dębów Osielsko nie zaliczą inaguracji Ekstraligi do udanych, przegrali dwa razy na własnym boisku



Do wypieków
podchodzimy z radością!!

zapraszamy do naszych Sklepów Firmowych



Z nieba do piekła i z powrotem

– Porażka goniła porażkę i to się nasilało, siedziało z tyłu głowy. Na szczęście w porę zaczęliśmy zwyciężać
– powiedziała po zakończonych rozgrywkach Ewelina Krzywicka, przyjmująca bydgoskiego Pałacu.

W starciu o 11. miejsce dające utrzymanie Pałac wygrał z Legionovią 3:0 i 3:2. W sezonie zasadniczym wygrał 8 meczów i poniósł 18 porażek.

Marcin Karpiński: Jakie uczucie towarzyszyło zawodniczkom po ostatnim meczu z Legionovią Legionowo?

Ewelina Krzywicka: Wielka radość! Tym bardziej, że scenariusz był dość przewrotny. Zwłaszcza końcówka piątego seta, kiedy sędzia pokazał punkt dla nas, a po chwili zmienił decyzję. Na szczęście wytrzymałyśmy do końca, wygrałyśmy i zapewniłyśmy sobie dalszy byt w najwyższej klasie.

Żeby było ciekawiej, to w hali Artego Arena... Jak drużyna przyjęła wiadomość, że tam będzie musiała rozegrać decydujące spotkanie?

Pierwsze spostrzeżenia były takie, że hala jest mniejsza i odbyłyśmy w niej za mało treningów. Czuliśmy się tak, jakbyśmy miały grać na wyjeździe. Kibice nam jednak bardzo pomogli. Siedzieli blisko parkietu i mocno odczuwałyśmy

ich obecność. Dobrze grało się przy wypełnionej hali. Nie miałybyśmy nic przeciwko temu, żeby częściej grać w Artego Arenie. Oczywiście pod warunkiem, że byłoby w niej zaplanowanych więcej treningów.

Zanotowałyście świetny początek sezonu, zwycięstwa u siebie i na wyjeździe. Wyglądało to bardzo optymistycznie...

Podobnie było w poprzednim sezonie, też wygrywałyśmy, a potem przyszły porażki. Teraz wyniki wybiły nas trochę z rytmu, ale wiedzieliśmy, że jeśli będziemy walczyły do końca, jest szansa, żeby się utrzymać. Poświęciłyśmy wszystkie siły i serca na boisku, żeby to się udało. Jedynie szkoda, że dobre rezultaty pojawiły się tak późno. Jakbyśmy przez cały sezon grały tak, jak w ostatnich spotkaniach, już dawno nie musiałybyśmy martwić się pozycją w tabeli. A tak o wszystkim zadecydował ostatni mecz.

Trudno było utrzymać wysoką formę, czy rywalki wyżej postawiły poprzeczkę?

Chyba to drugie. Każda drużyna przeżywała kryzys, natomiast my w pewnym momencie kompletnie nie mogłyśmy sobie z nim poradzić. Porażka goniła porażkę i to się nasilało. Na szczęście pięć zwycięstw z rzędu przyszło w odpowiednim momencie i możemy już myśleć o kolejnym sezonie.

Miałyście trudne momenty, jak ostatnio z Budowlanymi Łódź, kiedy przeciwniczki zdobyły 14 punktów z rzędu i wygrały seta 25:13. Kibicom trudno zrozumieć taką bezradność...

W liczbach rzeczywiście nie wygląda to zbyt ciekawie. W wielu zawodach brakowało nam dosłownie kilku punktów, żeby zdobyć chociaż jeden punkt meczowy. A jeśli chodzi o Budowlanych... Już kilka lat gram w siatkówkę, rzadko miało miejsce coś takiego. Kobiety są nieprzewidywalne i w sporcie również to działa. Niestety, kiedy Julia Twardowska wyszła na zagrywkę, zostałyśmy rozbite i w tym momencie meczu nie potrafiłyśmy wprowadzić żadnej akcji.

Kto w tym sezonie zaskoczył in plus, a kto in minus?

Zobaczymy, jak potoczą się mecze o medale, chociaż moim zdaniem mistrzostwo wywalczy Chemik Police. Szkoda, że spadła drużyna z Torunia. A u nas z dobrej strony pokazała się młodzież, która nam bardzo pomagała. To pierwsze sezony tych dziewczyn w seniorskiej siatkówce i możemy być z nich zadowolone.

Pałac nigdy nie spadł z najwyższej klasy rozgrywkowej, ostatnie lata to jednak ciężka walka o byt. Nie męczy Was to?

Trochę tak, ale uważam, że z każdym rokiem będzie coraz lepiej. Młode zawodniczki docho-
dzą do głosu.

Zostanie Pani w Pałacu na dłużej?

Jeszcze nie wiem. Kontrakt mi się kończy, a rozmowy na temat nowego się nie zaczęły. Nic w tej sprawie konkretnego nie mogę powiedzieć. ■



Ewelina Krzywicka odpoczywa po ciężkim sezonie



**POSZUKUJEMY
KRAJACZA
PAPIERU**



OFERUJEMY:

- pracę na pełen etat w firmie o ugruntowanej pozycji na rynku
- zatrudnienie w oparciu o umowę o pracę
- system pracy jednozmianowy (od 8:00 do 16:00)
- wolne weekendy

ZADANIA:

- ustawienie i obsługa gilotyny
- dbałość o jakość wytwarzanych produktów
- krojenie wydrukowanych materiałów reklamowych

**MILE WIDZIANE DOŚWIADCZENIE, ALE NIE
JEST TO WARUNEK KONIECZNY.**

E: PRACA@REMEDIA.PL T: 52 339 41 00

**WE
CREATE
IDEAS**

Porcja do pieca hutniczego

Wit, rzeźbiarz

Grecki bóg z tarczą i włócznią

Ma na wizytówce skrót dr

Marszczony pas tkaniny

Joachim (zm. 1994), kolarz

Energia lub siła

Ang. piosenkarka („Skyfall“)

Okres próbny w zakonie

Głos wydawany przez świnię

Stępka (mors.)

Gatunek aksamitu

Sznureczek do szycia

Skandynawski karzeł z baśni

Stoik na przetwory

Odmiana pszenicy

Indianin Ameryki Północnej

Borowiec, l. at. 31

... Troński

Śródziemnomor. zarośla

Siedzi we framudze

„Łączy” lód z wroną

Duży zbiornik lub czołg

Miłościwa ..., to królowa

Wytwarza szpilki i traktory

Naturysta

Dolek na nartostradzie

Okazały budynek

Zagrał Jacka Sopot

Obywatel Stanów (żart.)

... kwaśnych jabłek

Potocznie choinka

Ciepleca skóra na torebki

Danuta, piosenkarka

Miał być dzikiem („Sami swoi“)

Staro-skandynawski poeta

Życiowa fajtlapa

„Ciemno-szara” nagana

Wystrzeliwana z tonącej łodzi

Żywy trup w horrorze

Rozliczenie bezgotówkowe

Był nim Semen Nalewajko

Zagrał w „Szkłanej pułapce”

Zamiast skarpety

Flagowy we flocie

Biały kruk

Czerwone na Monte Cassino

Film akcji, reż. Jon Favreau

Wokalistka Maanam

Część ołtarza

Cztery mendle

Krasnodrzew z Ameryki Pd.

Wcisnany przez oszusta

Miasto w Saksonii

Próchniak, obibok

Łatwo-wiemy i głupiotki

Jerzy Stuhr w „Seks-misji”

Nauczyciel w liceum (pot.)

Krzywy, krótki nóż szwajski

Samica cietrzewia

Pot.: gospodarka kraju

Syn królowej Anglii

Instrumet z miechem

Szlachcic z XVII i XVIII w.

W tranie jest go dużo

Gdy płonie las

Resztki, ścinek

Jedno ze zbóż (zdr.)

Pazura dla znanych

Na honorze i ubiorze

Afrykański drapieżnik; simir

Niezwyczajna historia

Papierowe obicie ściany

Szkocki ród

Zaliczka, akonto

Liam w roli Jeana Valjena

Tętnica nr 1

Żołnierz zawodowy (jak but)

Srebrna moneta (daw.)

Opera Verdiego

Jeden z braci Karamazow

Ten, kto coś ofiarowuje

Staroitałska bogini Księżycy

Hinduska księżniczka

Wiktor z „Piórkiem i węglem”

Uszkodzenie ciała

Jedna z dzielnic Warszawy

Litery z pól z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie - aforyzm Cycerona.

Krzyżówka od A do Ż
Każdy odpadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Litery z pól z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie - pseudonim piosenkarza oraz tytuł przeboju.

Ż

A

- A) Ukochany Klary w „Ślubach panieńskich” (5)

B) Warzywo, inaczej gruszkamiłosna (8)

C) Film Zanussiego lub bieg konia (4)

D) Uczestnik gonitwy dla trzyletnich koni (8)

E) Futerał na naszyjnik (4)

F) Model ford (5)

G) Specjalista od pomiaru terenu (7)

H) Instrument Eola (5)

I) Miasto w powiecie radomskim (4)

J) Z rodziny kotów, ma czarne cętki (6)

K) Nie pasuje do kożucha (7)

L) A. Jolie jako ... Croft (4)

Ł) „Dyplomatyka i ...”, w „Panu Tadeuszu” (4)

M) W parze z mnożnikiem (6)

N) Substancja stosowana w bombach zapalających (6)

O) Stąd dobiega muu (5)

P) Artur, b. skoczek wzwyż (7)

Q) Pojazd terenowy Rafała Sonika (4)

R) Eminem (5)

S) Gdy ją budują, to Zieloni protestują (9)

Ś) Małe kulki ołowiane (4)

T) Nauka rzemiosła u majstra (daw.) (6)

U) Sąsiad Białorusina (9)

V) Rudolf, gwiazdor kina niemego (9)

W) Oczko w głowie babci (6)

Z) Element zamka sprężynowego (7)

Ż) Jedna z kości, które można porachować (5)

Rola M. Potockiej w „Hulalu”

Imię Awdiejewa

Wierny w Kościele ewang.

Żółta lub komus nosa

„Pomoc” dla piosenkarki z chrypą

Szef uczelni

Tam królem był Kaspian

„Lilla ...” Słowackiego

Lekarz, inaczej oftalmolog

Skojarz: kolizja, luka, surowość

... węgla, to czad

Kajak Eskimosa lub Indianina

Melodyjny śpiew słowika

Bohater filmu „Skyfall”

Postrzępione wybrzeże w Irlandii

Układ, traktat

Ma białe kwiaty; cantedeska

Hala sportowa w Poznaniu

Obcy gburowi

Sok ze smokiem

Do włosów – w sprayu

Jan ... Pawłowski

Wierny pies Odyseusza

Coś, o czym się nie mówi

9

17

2

20

13

14

16

12

25

8

1

23

7

3

18

26

22

21

15

11

10

6

19

4

24

5

Dolas, „rozpętał” II wojnę światową

Warunek w umowie

... Becker, słynny tenisista

Waty, słaby, chorowity

Zwierzę lub tkanina

Natalia, gra w ping-ponga

Forma dzierżawy, np. maszyn

Lampa przyścienna

Przeciw-nik wiga (Wielka Brytania)

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 26 utworzą rozwiązanie - przysłowie ormiańskie.

Tomasz Rowiński

Dzieci bez ojca schodzą na złą drogę



Mówi się za Markiem Twainem, że są trzy rodzaje kłamstw: kłamstwa, bezcelne kłamstwa i statystyki. Czasem dopowiada się, że statystyka to największe z kłamstw. Jednocześnie trudno ją zupełnie ignorować. Wręcz moglibyśmy powiedzieć, że jest ona w praktyce jednym z najważniejszych narzędzi współczesnej cywilizacji i służy prawie wszystkim dziedzinom życia, niemal każdej instytucji. Jest wszechobecna i w ekonomii, i w badaniach społecznych, i w życiu państw. Jednak często traktujemy ją w sposób wybiórczy. Niekoniecznie jednak przykrywamy

oczy akurat tam, gdzie jest ona właśnie kłamstwem.

W roku 2015, po fali aktów przemocy z użyciem broni palnej, które miała miejsce w Stanach Zjednoczonych, CNN podał dane, które powinny dać do myślenia wszystkim mającym jakikolwiek wpływ na kształt naszej cywilizacji. Po ich ogłoszeniu należało się spodziewać konferencji naukowych, kampanii społecznych, zmiany prawa. Tak często dzieje się, gdy odkrywamy choćby częściowe przyczyny złych tendencji społecznych. Tym razem jednak nic takiego się nie wydarzyło. Przytoczmy jednak w końcu te dane.

Spośród dwudziestu siedmiu sprawców najbardziej śmiertelnych strzelanin w Stanach Zjednoczonych tylko jeden z nich był wychowywany przez swojego biologicznego ojca. Rzecz jasna – to zastrzeżenie jest konieczne, by statystyka nie stała się kłamstwem – nie zmienia to faktu, że na świecie żyją zapewne miliony wspaniałych ludzi, którzy wychowali się w takich właśnie trudnych okolicznościach. Dane te nie świadczą o tym, że ludzie wychowywani bez ojca są ludźmi złymi czy gorszymi. Nic z tych rzeczy. Chodzi o to, że czynnik polegający na nieobecności ojca wchodzi w korelację z jakiegoś rodzaju niestabilnością emocjonalną, która może być ukryta w każdym z nas. Może wynikać też z innych czynników – np. społecznych. Jedno wydaje się tu pewne, że brak ojca jest składnikiem obecnym w 96 proc. przypadków – jak mówią Amerykanie – *deadliest mass shootings*.

To nie koniec zestawień. Ponieważ nikt decyzyjny nie przejął się istniejącą korelacją, warto pójść dalej. Ze 100 losowo wybranych amerykańskich licealistów aż 70 żyje w domach bez ojców. Ponad 20 milionów dzieci w Ameryce żyje bez fizycznej obecności ojców. W latach 1960–2016 odsetek amerykańskich dzieci żyjących tylko z matką niemal potroił się z poziomu ośmiu proc. do poziomu 23 proc. Ale bez ojców żyje aż 33 proc. dzieci. Córkę, których ojciec był nieobecny w życiu przed ukończeniem przez nie szóstego roku życia, zostały uznane w badaniu za około pięć razy bardziej podatne na zabicie w ciążę jako nastolatki. Na pytanie, czego najbardziej pragnęłyby na wakacjach rodzinnych, nastolatki w pierwszym miejscu nie wymieniły jakiegokolwiek z rozrywek. Amerykańscy nastolatki powiedzieli, że najważniejszą rzeczą, jakiej chcieliby zrobić w czasie wakacji, jest zjedzenie rodzinnego obiadu z rodzicami. Badania federalne wykazały, że 63 procent samobójstw dotyczy młodzieży z domów bez ojców. Badanie przeprowadzone przez Michigan State University wykazało, że 75 proc. nastoletnich morderców pochodziło z domów bez ojców. Amerykańskie Centra Kontroli i Prewencji Chorób twierdzą, że 85 proc. dzieci z zaburzeniami zachowania ma w domu tylko matkę.

Czytelnik może pomyśleć, że zarzucam go jakimiś cyframi, które trudno zweryfikować i za pomocą których chcę może napiętnować osoby rozwiedzione. Nic z tych rzeczy. To prawda, że praktycznie każde małżeństwo można uratować (zapytajcie o to ludzi ze Wspólnoty Małżeństw Trudnych „Sychar”) i wiele z nich rozpada się z powodu braku odpowiedzialności i konkretnego zła. Inne z lekkomyślności, braku świadomości, że życie małżeńskie nie jest łatwym powołaniem i kryzysy są jego chlebem powszednim. Zatem nie chodzi o jakieś moralizowanie. Chcę tylko powiedzieć, że kiedy ojcowie zaniedbują swoje dzieci, one łatwiej schodzą na złą drogę.

Zostawmy Amerykę. Pomyślmy o swoich dzieciach. Co teraz robią, gdzie teraz są, jak wiele czasu im poświęcamy? Czy wszystko z nimi jest w porządku? I wiecie co? Mam jeszcze wiele spraw zawodowych do zamknięcia, ale kończę pisać ten felieton, wyłączam służbowy telefon i jadę do domu przytulić swoje dzieciaki. Potrzebują tego. ■

Autor jest publicystą, redaktorem kwartalnika „Christianitas”.

Marcin Masny

Opowieści ubezpieczeniowe



Opowiada stary ubezpieczeniowiec, obecnie prezes ubezpieczalni: „Lata temu likwidowałem szkodę – wgniezione drzwi w oplu. Właściciel roztrzęsiony, próbuję go uspokoić, tłumaczę, że to tylko samochód. A on do mnie zupełnie szczerze i poważnie: – Wolałbym ręki nie mieć niż te wgniezione drzwi. Ten przykład w pewnym stopniu pokazuje naszą mentalność”. Lubię czytać internetowy „Dziennik Ubezpieczeniowy”, bo ubezpieczenia – to samo życie i prawie całe życie. Jeśli ubezpieczeniowiec umie patrzeć i słuchać, wie o życiu tyle,

co książka i adwokat. Cytowany prezes wie, że rodacy po latach witają się słowami: „Czym jeździsz?”. Mnie nikt o to nie pyta, bo chodzę pieszo. Ale też dlatego wielu rodaków nie zaszczyli mnie kurtuazyjną rozmową. Najzabawniejsza była ta alienacja wśród innych rodziców, gdy odprowadzałem dzieci, a czasem przynosiłem któreś, do takiej niby lepszej szkoły. Katolickiej. Polska ma rekordowe wyniki sprzedaży nowych samochodów w stosunku do dochodów ludności. Inwestujemy jako naród w blachę i lakier, odprowadzając zyski do central w Niemczech.

Ale ja w sumie nie o tym miałem pisać. W dalszym ciągu swoich gorzkich wyznań prezes ubezpieczalni z zawodowym znanstwem zajmuje się śmiercią: „W grupówce ubezpieczamy pewne fakty: urodzenie dziecka, zgon osoby bliskiej (o swoim przebiegu nikt nie myśli)”. O własnym zgonie nikt nie myśli. Jasne! Ale dlaczego śmierć jest nieobecna lub zbanalizowana w naszej przestrzeni publicznej i prywatnej? Pogrzebawszy pierworodnego syna nieraz napotykałem ciekawe zjawisko. Kiedy temat padł w rozmowie, rozmówca zachowywał się, jakby nic się nie stało. Bez drgnienia, bez reakcji. Kontynuacja poprzednich tematów. Albo w pół sekundy o pogodzie. Oczywiście lepsze to od bzdur na siłę, świeckich i religijnych uprzejmości, porad życiowych i jaskrawo kłamliwych zapewnień: „Doskonale rozumiem”.

Śmierć zwierzęcą w zasadzie niczego nam nie narzuca poza nieustanną walką o życie. Jeśli jesteśmy wyłącznie zwierzętami, moglibyśmy bez emocji rozmawiać o śmierci. I tak się rozmawia z ateistami. „Po prostu mnie nie będzie: ani tu, ani nigdzie” – powiada niejeden rozmówca deklarujący się jako ateista. Uczciwie. I może ten rozmówca skłonny będzie ubezpieczyć bliskich na wypadek własnej śmierci, bo nie ucieka przed tematem. Ale większość współczesnych ucieka. Czują, że śmierć nie jest nicością, niebytem. A jeśli nie jest, to prawdopodobnie trzeba się do niej przygotować. Wypada do niej dojrzeć. Bo potem już nie dojrzejemy. Usuwamy śmierć pozornie, a realnie usuwamy cierpienie, żeby nie dojrzewać, bo to wysiłek. Stąd powszechny infantylnizm w życiu jednostkowym i społecznym, w instytucjach i prawie. To zjawisko nie jest nowe, ale jego dawną przyczyną był prymitywizm. Przytłaczająca większość mieszkańców tutejszych ziem jeszcze nawet dwieście lat temu w podróżnikach z Zachodu budziła zwierzęce skojarzenia bardzo podobne do reakcji ludzi Zachodu na czarnych Afrykanów, których nawet szlachetni misjonarze nie potrafili uznać za ludzi.

W życiu zbiorowym infantylnizm ma zupełnie koszmarnie efekty, zwłaszcza że dziecinnej gromadce nie przewodzi od dawna dojrzała, po ludzku dorosła elita. Współcześni mężowie stanu tupią nóżkami jak rozwydrzone dziewczynki. Władca europejski sprzed kilkuset lat przynajmniej udawał dorosłego, bo wypadało. Chciał uchodzić za ojca. A teraz ojcostwo jest niemodne, a nawet zwalczane. Ojcowie nie wojują już nawet o pozycję, którą mieli w złym, normalnym świecie. W świecie złym i obłąkanym walczą o prawo do widzenia dzieci, bo małżeństwo i rodzina nie istnieje, więc nie ma także głowy rodziny.

Człowiek jest zwierzęciem stadnym. Im mniej jest zwierzęciem, tym mniej jest stadny. Używanie wolnej woli, zwłaszcza wbrew własnej korzyści, jest wyróżnikiem prawdziwej dojrzałości. Stado z natury swej jest infantylnie. Infantylni przywódcy pasą infantylnie stado infantylnymi mitami zwanymi polityką historyczną. Rzetelna historia, prawdziwe życie niewiele ma wspólnego z kultem bohaterów dowolnej maści, z kłamliwym autoportretem narodu, rzekomo wspaniałego, a nawet mesjańskiego. Powiadają, że mit rodzi wspólnotę. To nieprawda. Mit może zrodzić tylko stado.

Wspólnoty nie rodzi też uprzejme pytanie: „Czym teraz jeździsz?” Ani też znak pokoju na nowoczesnej mszy. Ani wspólny krzyk na stadionie. Ani nawet mozolna, pełna wyrzeczeń i cierpień codzienna praca nad relacjami. Tylko ktoś, kto jest ponad nami wszystkimi.

Czy jest tam jakiś ubezpieczeniowiec po drugiej stronie? Jakiś agent? Hop hop!!! ■

Autor to publicysta, tłumacz i poeta. Współpracował m. in. z „Gazetą Bankową” i tygodnikiem „Niedziela”.



Radość z jazdy



TWÓJ PARTNER W BIZNESIE.

**BMW X4 JUŻ ZA 169 900 PLN BRUTTO
W OFERCIE DLA BIZNESU*.**

Dealer BMW Dynamic Motors

ul. Toruńska 272A

Bydgoszcz

tel.: +48 52 339 51 10

www.bmw-dynamicmotors.pl

Dealer BMW Dynamic Motors

ul. Olimpijska 8

Toruń

tel.: +48 56 645 21 70

www.bmw-dynamicmotors.pl

* Cena brutto, dotyczy modelu BMW X4 xDrive20i Fleet Edition. Zużycie paliwa w cyklu miejskim: 9,2 l/100 km, pozamiejskim: 6,3 l/100 km, mieszanym: 7,3 l/100 km. Emisja CO₂: 171 g/km. Zdjęcie przedstawia model BMW X4 xDrive35i, którego oferta dostępna jest u Dealerów BMW. Cena nie powinna być traktowana jako umowa przedwstępna zgodnie z art. 389 Kodeksu cywilnego ani jako oferta zgodnie z art. 66 Kodeksu cywilnego.